QQRYQ 18

MAJ '93 CENA

Recenzje Artykuły Listy

AGNOSTIC FRONT

BORN AGAINST

S.A.A.P.

CZOŁEM ŁAJZY, PALANTY/PALANCIARY, NARKOMANI/NARKOMANKI, FRAJERY/FRAJERKI ZA DYCHĘ

Wszystkie znaczki na niebku i ziemce wskazywały na to, że ten numerek w ogóle się nie ukaże, a jednak trzymacie tego szmatławca w swoich łapkach. Półtoraroczna przerwa w wydawaniu naszego nieregularniczka wynikła częściowo z braczku czasiku, a także chętek u niektórych dziadków peronowych z „QQRYQ".

Jak zapewne wasze żabie oczęta zdołały zauważyć, zmieniliśmy ciutkę rzeczy w tej komercyjnej szmatce. Postanowiliśmy nie zamieszczać recenzyjek koncercików, ponieważ była to najnudniejsza rzecz, jaką zamieszczaliśmy i szkoda na to papierku. Nie oznacza to, że naszą żelazną zasadą będzie odrzucanie wszelkich sprawozdań z imprezek. Jeśli trafi się jakiś material, który uznamy za ciekawy, to wydrukujemy go na naszych łamach. Nie będzie także już więcej kolumienek, a zamiast tego będą po prostu artykuliki. Tak się akurat złożyło, że nie znajdziecie tu prawie w ogóle materiałków muzycznych dotyczących rodzimej scenki punk-H/C. Zdecydowaliśmy, że z polskimi kapelami będziemy robić tylko i wyłącznie wywiady „na żywo", a ponieważ ostatnio nie mieliśmy okazji przeprowadzenia ciekawej konwersacji z naszymi wirtuozami, jest tylko to, co jest. Drukowanie kolejnych korespondencyjnych klepanek jest naprawdę bez sensiku (może to i lepsze od środków nasennych, ale chyba nie taki jest cel wydawania zine'ów). Poza tym od tego numerku drukować będziemy więcej tzw. materiałków politycznych, czyli artykulików, opisów akcyjek itp., itd.

Moim skromnym zdankiem, sytuacyjka w naszym PIERDOLONYM państewku przestaje być wesołutka (jeśli kiedykolwiek taka była). Prezydencik, rządzik i parlamencik robią co chcą nie licząc się z nikim i z niczym. Przewodnią rólkę Partyjki przejmuje w swoje ręce Kościółek. Być może niedługo ktoś dojdzie do wnioseczku, że trzeba tę cholerną młodzież wziąć za mordkę. Jeśli myślicie, że popadam w paranojkę, to nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę z tego, że już nawet serial „ALF" został ocenzurowany (ściślej mówiąc – ocenzurowano jeden odcinek, a dwa odesłano do producencika). Wiele rzeczy, które wydają się nieprawdopodobne, mogą szybciutko stać się rzeczywistością w naszej demo(n)kracyjce. Nie chcę nikogo na siłę namawiać do jakiegokolwiek działania ani też dyktować, co, gdzie i z kim ma robić. Nie musicie przyłączać się do żadnych istniejących grup. Możecie zacząć coś sami – wybór należy do was. A teraz, sierotki, do czytania.

STASIEK

QQRYQ PRODUCTIONS
P.O. BOX 45
02-792 WARSZAWA 78

REDFUKCJA to: ***STASIEK*** *(warszawski Belmondo),* ***PIETIA*** *(zwany też Jęczybułą),* ***ZBYSZEK*** *(Żużu Materac),* ***KWIATEK*** *(czyli Łoś).*

Współpracownicy osiemnastki: „KANALOZA" (Marcin, Model, Szwedziol, Świnia, Olek, Karol), Herne & Mecy, Sam, Gal, Agniecha, Piotr Rymarczyk, Paul, Iwona, Łukasz, Raising Ben, Uszaty, Franck, Jack.

Wielkie dzięki dla: „KANALOZY" (bez której mogłoby nie być tego numeru), Rodziców Marcina i Modela, Rodziców Szwedziola, Małej Ani, DESERT CULTUREL, PROFANE EXISTENCE i wszystkich, którzy kiedykolwiek nam pomagali i nadal to robią.

APELEK DO KAPELEK

Niestety, nasza inicjatywa wydania katalogu prezentującego polskie kapele zdechła. Głównym powodem tego był... brak zainteresowania tym projektem samych kapel. Przyszło niewiele materiałów, a na dodatek w większości było to raczej mierne pod względem treści i można było prędzej usnąć niż zainteresować się tymi grupami. Szkoda, bo takie „coś" mogłoby pomóc w rozwoju tzw. sceny niezależnej, ale trudno – na siłę nie powinno się nikogo uszczęśliwiać.

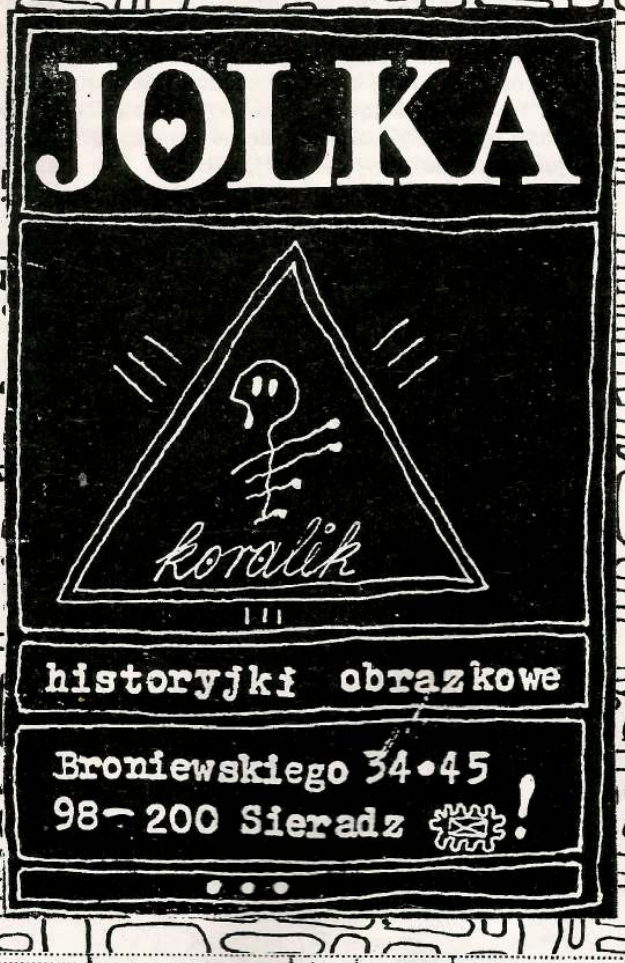

DYSTRYBUCJA:
ziny, kasety, płyty, koszulki,
przegrywalnia

Anna & Ro.
Św. Ducha 44/27
63-200 Jarocin

Wojtek Z.
ul. Kwiatowa 10
63-200 Jarocin

(info = znaczek pocztowy)

Nowy CIACH! już wkrótce!
Pisz na adres: Ray Marek
CICHA 4/4 Grodzisk Maz.
05-825
»pamiętaj o kopercie i znaczku«

POLSKI PARADOKS

Od jakiegoś czasu wśród tzw. społeczności alternatywnej można zauważyć pewien paradoks. Otóż większość ludzi narzeka na brak pieniędzy, a jednocześnie część z nich kupuje o wiele więcej płyt kompaktowych (lub nawet tylko takie) niż analogowych. Relacja pomiędzy cenami płyt analogowych a kompaktowych kształtuje się w Polsce mniej więcej w stosunku 1:2 (natomiast na Zachodzie stosunek ten wynosi 1:1,5). Wniosek nasuwa się sam: sporo ludzi w Polsce jest bardziej amerykańskich/europejskich niż sami Amerykanie/Europejczycy. Prawdopodobnie ich zasoby finansowe są większe niż ich zachodnich kolegów, skoro – mając wybór – sami z własnej, nieprzymuszonej woli chcą płacić dwa razy więcej za kompakt zawierający często taki sam materiał, jak i winyl. W związku z tym postanowiliśmy od nowego roku wprowadzić rejestrację (połączoną z fotografowaniem + ewentualnym pobieraniem odcisków palców) nabywców płyt kompaktowych (dane będą przysyłać nam także inni dystrybutorzy/właściciele sklepów). Działanie to ma na celu zaspokojenie potrzeb tej części społeczności „alternatywnej", które przejawiają się w obsesyjnej niemal żądzy podwójnej (lub równoważnej z zachodnimi cenami) opłaty za dobra kulturalne. Wszyscy zarejestrowani będą odtąd płacić podwójną cenę biletu, lub ewentualnie średnią europejską, na imprezy organizowane przez nas. Zebrane dane przekażemy także innym organizatorom koncertów, by także tam miłośnicy kompaktów czuli się swojsko – jak w cywilizowanym świecie. Jednocześnie ostrzegamy, że zakup tylko kompaktu **DIE TROTTEL „Final Salute In The Name of Human Misery"** nie uprawnia do korzystania z przywileju bycia 100% Europejczykiem/polskim Amerykaninem.

TO NIE KOLUMNY

PAULINA

KRÓTKI TRAKTAT O POLSKIEJ MODZIEŻY: zaangażowanej, kontestującej, zbuntowanej, gniewnej itp.*

*) *niepotrzebne skreślić*

Tekst dla osób szybko wkurzających i obrazających się, a reprezentujących zdanie zdecydowanej mniejszości, czyli moje.

Jako że nie dane mi było, tak jak wielu Wielkim Redaktorom z tzw. Sceny, posiąść zdolności czytania w intencjach i myślach innych ludzi, swój tekst oprę tylko i wyłącznie na **moich** obserwacjach. Przez wzgląd na to, iż nie chcę łamać swoich zasad trzymałam się na uboczu równocześnie obserwując Wielkie Zjawisko zwane szumnie Sceną, moje spostrzeżenia mają charakter czysto obiektywny. Chcąc nie chcąc, będąc obserwatorem, z tej pozycji wszystko – moi Drodzy Aktywiści, jawi się jako jedno wielkie gówno (w moich rozważaniach nie biorę pod uwagę nikłych wyjątków, które – jak to zwykle bywa – potwierdzają regułę)... Gówniany teatr z żenującą sztuką na deskach i fenomenalną młodzieżą świetnie dostosowującą się do każdej nowej roli... **Żenada!!!** Jeśli komuś z Was przypadkiem zdarzyło się przeczytać „Moralność pani Dulskiej" lub „Świętoszka", łatwo zrozumie moje intencje... Plaga ogarnęła całe masy tej pięknej młodzieży, która kiedyś tam chciała żyć w sposób wolny i nader interesujący. A tymczasem? Zarówno dla Aktywistów Wysokiego Szczebla (to ci od zine's i tras koncertowych), jak również pozostałych, zjawisko jest wspólne – DWULICOWOŚĆ. Pusty śmiech mnie ogarnia, gdy widzę, jak się wzajemnie obgadujecie za plecami, potem jak gdyby nigdy nic razem z tymi obgadywanymi idziecie (tu zależnie od ideologii) na piwo, wódę, dupy, lody czy też joghurt obgadywać innych itd., itd., aż koło się zamknie... Nie lepiej postawić bez zawiści sprawę raz i jasno niż wytwarzać jakąś głupią atmosferę?! Pomijam fakt istnienia w ogóle jakichś tam konfliktów, bo nie jest możliwe uniknięcie takowych w większej grupie społecznej...

Druga sprawa, to brak własnego zdania, zatracenie indywidualizmu, stworzenie jednej głupawej masy idącej na łatwiznę, dającej się manipulować przez A.W.Sz., zwłaszcza przez tych prowadzących **fun**-zine's (jako przejaw największego zaangażowania!), z tym że wina za to głównie leży po stronie tego pierwszego tworu. Natomiast kochane domorosłe redaktorzyny, trzymający może po raz drugi pióro w ręce, zwykle uzurpują sobie wyłączność na posiadanie racji. Niestety, najczęściej bywa tak, że głębia ich przemyśleń zabija, a potencjał intelektualny (jeżeli takowy mają) spożytkowany jest na powielanie starych schematów bądź też zamykanie się w ściśle ustalonych ramach. Takie zaślepienie jedną dziedziną powoduje wypaczenie jej wartości, znaczenia, co z kolei doprowadza do ślepego zaułka. Nie myślę w tym przypadku bynajmniej o „...paleniu ołtarzy historii...", ale o dawaniu nowych dróg do samodzielnych poszukiwań itp. Ludzie „piszący", świadomie bądź też nawet nie chcąc, nieświadomie kierują odbiorcami ich przemyśleń. Jest to normalne z punktu widzenia tzw. psychologii tłumu. Ująwszy to w parę słów: „(...) Skoro tak piszą, więc tak pewnie musi być (...)". Nie świadczy to o niczym innym, jak tylko o głupocie wspomnianych odbiorców. Nie chodzi nawet o jakieś narzucone gusty polityczne, **konfekcyjne(!)** czy muzyczne, o zespoły, których słuchają nie rozumiejąc nawet tekstów, bo są po angielsku, a w czasie, gdy w szkole był j. angielski szło się na wagary, gdyż taki był powszechnie przyjęty przejaw buntu. Nie atakuję żadnych ruchów, działań czy ludzi. Jest mi to obojętne, żyjcie sobie w spokoju, ale zawsze będę atakować postawę życiową przyjętą przez większość z Was... Nikt tego nie mówi otwarcie, ale z tego, co widzę, większość z Was robi różne rzeczy, bo jest to na „fali". Dobrze by było, gdybyście chociaż robili, ale zazwyczaj wszystko

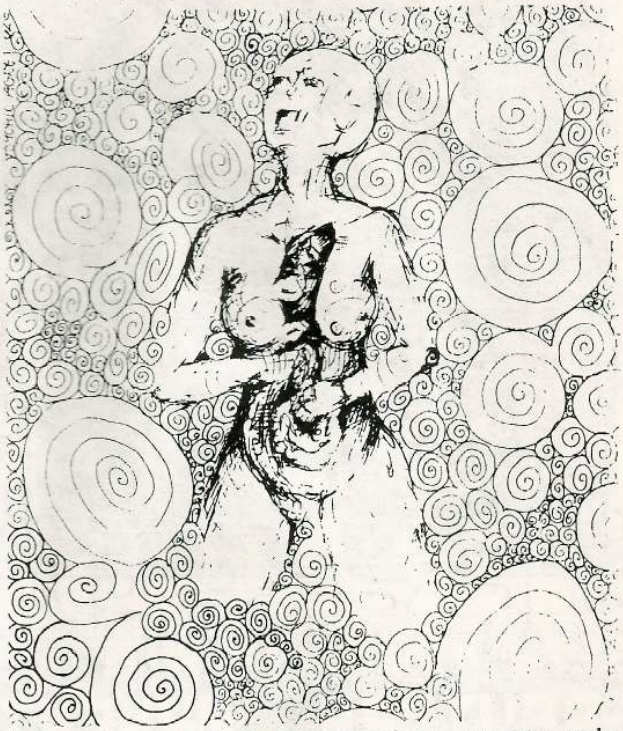

kończy się na pustosłowiu albo też na prezentowaniu postawy warunkowanej diametralnie odmiennymi poglądami. By przedstawić to bardziej obrazowo, to dla „pozytywnych" jesteście „pozytywni", a dla innych ludzi jesteście inni (w zależności od tzw. wymogów), czasami jesteście „sobą"... A dlaczego by tak nie zawsze?! Służę odpowiedzią: bo panuje takie głupie przekonanie, że trzeba wyzbyć się swoich wartości i zasad, by nie być odrzuconym przez większość. Już widzę, jak tysiące młodych polskich dzierlatek po lekturze kolumny Tomika („QQRYQ" nr 15) rzuca się w wir roboty, nie mając do tego żadnego przekonania, ale wierzących, że to pozwoli im wynieść się na piedestał... Nic z tego, Wasze miejsce przy garach (a jednak!). O tym może

dopiero kolejnym razem... Chciałabym tylko spytać, dlaczego Tomik nie chce pozostawić NAM wolnego wyboru co do sposobu wyrażania swej aktywności, tylko [illegible] wepchnąć nas w stary, rutynowy schemat?! Lubię Tomika i dobrze, że poruszył ten temat, ale nie wiem, czy sobie przypomina, jak podczas sylwestra 1990/91 w Rynkowie wokalistka AHIMSY Inga złożyła życzenia wszystkim chłopcom obecnym na sali, by mieli (cyt.): „(...) ładne i dorodne(?!) dziewczyny (...)". Pomijam milczeniem fakt, że na sali były również dziewczęta (może Inga jest krótkowzroczna albo było zbyt ciemno, albo...), ale co miało znaczyć to „mieć dorodne dziewczyny"? Nikt chyba, prócz trzech przedstawicielek płci kobiecej (zdaje się, że z Gdańska) nie zareagował...

Po raz wtóry powtarzam, że nie chodzi mi bynajmniej o to, aby atakować jakiekolwiek ruchy ludzi czy też przejawy tej normalnej aktywności wypływającej z dobrowolnej chęci robienia czegokolwiek, ale o to, by napiętnować dwulicowość i zaprzedawanie własnych ideałów. Bądźcie po prostu uczciwi wbec siebie i innych ludzi... Nie daję wam żadnych wskazówek, bo nie o to chodzi; rzecz w tym, że wyboru **musicie** dokonać sami...

Chciałabym, by ten tekst zmusił Was do zastanowienia się nad tym, na ile skłonni jesteście wyzbyć się siebie i robić to, czego oczekują od Was inni – robić bez przekonania bądź też pozorować robienie – a na ile pozostać przy własnym zdaniu i kroczyć nieznaną drogą, odkrywając uroki takiego właśnie działania...

Wszystkich, którzy mają jakieś uwagi, słowa krytyki etc. proszę o nadsyłanie listów do mnie pod adresem „QQRYQ". Będę zawiedziona, jeśli nie będzie żadnego odzewu! Szczególnie zależy mi (i prawdopodobnie nie tylko mi) **na słowach poważnej, zdrowej krytyki!** Bez tego ani rusz – utkniemy w martwym punkcie, gdyż właśnie krytyka warunkuje istnienie dalszego rozwoju.

Tym optymistycznym akcentem kończę

PAULINA ZDROJEWSKA

USZATY

JAK ZOSTAŁEM WIEŚNIAKIEM

Od ostatniej kolumny minęło sporo czasu. Było kilka tematów, o których chciałem pisać, ale byłoby to teraz tak świeże, jak tłuszcz w smażalni frytek.

Najpierw za sprawą fanzine'a **„MAGAZYN MUZYCZNY"** zostałem mianowany menago **INKWIZYCJI.** Tymczasem miałem im po prostu pomagać znajdować koncerty. Nic ponadto. Różnica jest duża. I nie tłumaczę się dlatego, żebym się wstydził bycia menedżerem. Sam fakt posiadania takowego faceta od brudnej roboty nie kłóci się z ideą „zrób to sam". Chodzi przecież głównie o to, żeby nie nabijały sobie kabz naszą krwawicą jakieś **Kasie Kanclerz** czy inne rekiny show-businessu. **Model** jest „od zawsze" menago **SCHIZMY** – czy to czegoś ujmuje samej kapeli? Jak zwykle wszystko zależy od podejścia, a nie samego faktu. Zresztą Inkwizycja zdaje się budzić ze snu zimowego i póki co – piszcie do mnie w sprawie jej koncertu. Dorobiła się tymczasem własnego sprzętu i przywiezie go ze sobą. Wymagane jest całkowite bezpieczeństwo – to naprawdę sprawa życia i śmierci, no i pieniądze troszkę większe niż zwroty kosztów. Na początku listopada **Ex Pert** i spółka myśleli o 1,5–2 mln. Już widzę to zgrzytanie zębami. Opowiem więc o pewnym liście: we wstępie koleś zjeżył się na te warunki Inkwizycji, po czym beztrosko pytał czy nie sprowadzam jakichś kapel z Zachodu, które przyjadą z własnymi tyłami i bębnami, a on im może dać jakieś... 1,5–2 mln. Śmiem twierdzić, że Inkwizycja przyciągnie na koncert więcej ludzi niż mało znana kapelka „stamtąd". Ale Inkwizycja zasługuje na zwroty, natomiast sam fakt przyjazdu z Zachodu uprawnia do brania kasy – paranoja. No, w każdym razie jeśli ktoś chciałby spróbować, oto mój adres (aktualny do czerwca '93): **Michał Hałabura, Świerczewskiego 3, 34-436 Maniowy, tel. 0-187-50938.**

Do wyjaśnienia jest też sprawa **TROTTELA.** Raz czekałem na nich 4 godziny na przejściu granicznym – na próżno. Kiedy indziej dowiedziałem się, że skrewili, kiedy byłem w drodze na pierwszy koncert do Zgorzelca. Straciłem na tym trochę kasy, no i naczytałem się, jakim to chujem jestem. Wciąż czekam na obiecane przez nich przeprosiny dla tych, którzy się na koncerty wybrali lub je organizowali... Wkrótce wychodzi ich nowa płyta – 2 kawałki po ok. 20 minut każdy.

Zresztą oberwało mi się też, gdy **RESIST i U.F.D.** wysiadł samochód w drodze do Lublina. Nie chcę dyskutować o tym, na ile organizator trasy jest odpowiedzialny za pecha zespołów. Można wyliczać podobne przypadki – **SINK, DISORDER,** a w każdym innym kraju zdarzyło się to i będzie zdarzać setkom innych. Czy kapela nie może przygotować na trasę samochodu? Albo kupić nowego? Tak, tego wymagamy, ale z drugiej strony ile te kapele dostają za koncerty? U nas zdarza się, że mniej niż milion; również na Zachodzie nie zarabiają kokosów – nie wszystkim powodzi się jak **FUGAZI.** Żyjąc z dnia na dzień nie tak łatwo kupić nowy furgon, a do wypożyczonego trzeba często dopłacić. Piece czy bębny to często ich najważniejszy dobytek. A do tej pory nigdy nie spotkałem się po prostu z olewaniem sprawy przez kapele. Każdy stara się jak może.

Jeszcze miało być o **„FALI"** – facecie, który wziął u polskich kapel punkowych nie oprocentowany kredyt, jakiego nie dostałby w żadnym banku. I całkiem nieźle się urządził. Gęby oponentom zamknęło poparcie guru – Ex Perta, który przez jakiś czas z nim współpracował. Wchodząc w show-businessowe układy trzeba najpierw nauczyć się liczyć, drogi niezależny tłumku. Nie mają okazji do lekcji ci, którzy po prostu nic nie dostali. Jak to jest w **„Smogu"**? „Quo vadis hard core?" – mam nadzieję, że nie do koryta.

Tak się złożyło, że niedawno uzupełniłem moje nazwisko trzema nic nie znaczącymi literkami. „M" jak marihuana, „G" jak grzyby, „R" jak to r. Znalazłem się w takim punkcie życia, że przyszłość stała się jeszcze większą niewiadomą. Nie bardzo spieszyło mi się do jakiejś pracy, chyba że... No właśnie, zostawiłem sobie pewną furtkę, z której w wyniku mimo wszystko niespodziewanej wiadomości skorzystałem. I tak w ciągu tygodnia z bojownika sceny niezależnej stałem się, na dodatek wiejskim, nauczycielem. Pierwsze wahania i wątpliwości rozwiały się po kilku tygodniach i o ile nie wyobrażam sobie życia w takiej dziurze kilka lat temu

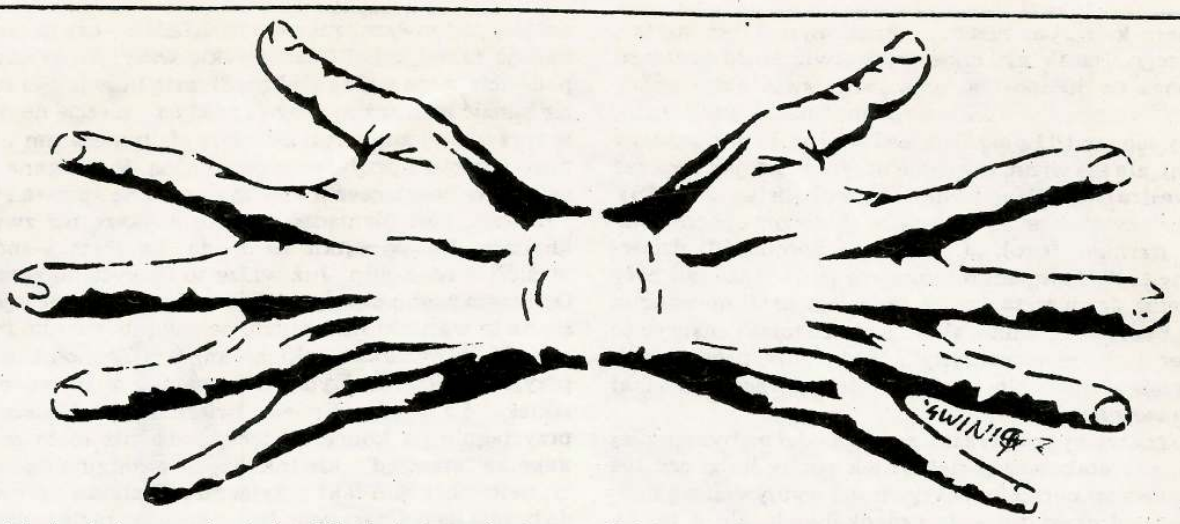

i nie dziwię się innym, że stąd uciekają, to teraz jestem z wyboru zadowolony. Od kilku lat znajomi i korespondenci wysłuchiwali, jak to chcę trochę uporządkować moje sprawy, których główną część stanowił (i stanowi!) chaos związany z całym zamieszaniem „niezależnym". Tutaj udało mi się to dosłownie z dnia na dzień. Trochę kosztem innych, co nie znaczy, że ja zacząłem się obijać. Możecie mi wierzyć, że nie mam czasu na nudę. Mimo że czasem doskwiera mi tutejsza niezmienność rzeczy, nie mówiąc już o szpiegowskiej społeczności zamieszkującej chyba każdy taki zakątek, to wizyta w „cywilizowanej" okolicy i słuchanie o tym kto, gdzie, kogo sprawiają, że z ulgą wracam do mojej quasi-pustelni. Znudzony pijackim bełkotem jednych, abstynenckim zacietrzewieniem drugich, samostwarzającymi się problemami i podziałami wszystkich bez wyjątku, w końcu pragnę reanimować swój własny układ nerwowy, pobełkotać i pozacietrzewiać się od czasu do czasu, a nie na okrągło. Wcale nie chcę przez to powiedzieć, że wyrosłem z punka (czy H/C) – zresztą, czy z tego można wyrosnąć? Po prostu punkowanie na mój sposób lepiej zgrywa się z górami za oknem i lasem za płotem niż z tym, co na co dzień miałem przez ostatnich 20 lat świadomego żywota. Kolumnę lepiej mi się pisze między noszeniem koksu a porządkami w ogródku niż w przerwie w „miastowej" bieganinie. I nie traktujcie tego jako zadzieranie nosa. Ja po prostu znalazłem trochę inną drogę i cieszę się z tego z żarliwością neofity. Nie chęć przekonania kogokolwiek, nawrócenia czy szerzenia jakichkolwiek poglądów, tylko zwykła radość – prostackie emocje – daje mi kopa do pisania tej kolumny.

Jak już wspomniałem, codziennie kilka godzin mija mi w szkole. Po drugiej stronie muru-biurka niż dotychczas. Parę osób już mnie pytało, jak mi się uczy – może w oczekiwaniu na pierwsze symptomy stawania się belfrem. Nic z tego. Mam nadzieję, że nie zostanę upupiony. Przez parę lat to się nie udało, nie widzę powodu, czemu miałoby teraz. Nie żebym zaraz jakąś wielką rewolucję w szkolnictwie wywołał – na to nie ma szans, oczywiście. Jak można mówić o alternatywnym wychowaniu, skoro nie ma o tym mowy na innych lekcjach ani w domu? Tresura jest już dość daleko posunięta. Dużą sensacją jest to, że nie korzystam z kijka, czego niektóre klasy wręcz się domagają. Donoszenie na kolegę czy koleżankę, nawet z tej samej ławki, to już codzienność. Religia w szkole tu nie jest żadnym poblemem – większość klas zaczyna i kończy lekcje modlitwą, na akademii z okazji Dnia Nauczyciela anioł święty daje nam wiedzę, przed wyjazdem na wycieczkę trzeba się upewnić, czy będzie można iść do kościoła, a trzy miejsca, jakie powinien zobaczyć każdy Polak to Oświęcim, Jasna Góra i Kalwaria (sam nie wiem co to – jakiś klasztor). Oprócz wiary w Boga jest jeszcze wiara w Amerykę i na tym gównie głównie opiera się tutejszy model wychowania. A w tym wszystkim jakiś wirus. Nie mam szans na wychowanie ich na dobrych punków, mogę co najwyżej liczyć, że iskra da kiedyś płomień.

Patetyczne trochę? Pal licho.

(Maniowy, październik '92) **USZATY**

P.S. Zabieram się do składania nowego numeru zine'a. Jeśli organizujesz koncerty – przyślij swój adres, ewentualnie telefon, zaznacz w jakie dni tygodnia możesz zrobić koncert, czy mogą być też wakacje, ilu ludzi zmieści się w sali, ile maksymalnie możesz dać kapelom.

PIETIA

PIESZCZOTY WSTĘPNE

Jak sami widzicie, spotykamy się w nieco zmienionej formie, a dlaczego, to wyjaśnił wam już obecny red. nacz. **Stasiek**. Drobne przetasowania nastąpiły, ponieważ idea wydawania zine'a w ostatnim czasie obumarła, a Stasiek jako jedyny w końcu podjął inicjatywę w tym kierunku – i chwała mu za to.

Zanim przejdę do konkretów, zaserwuję wam trochę pieprzenia, bo bez tego się nie obejdzie. Największym fenomenem naszej działalności jest to, że wciąż nam się chce. Mimo plotek i obgadywania nas ze strony różnych scenowych paranoików, z których część to pięknoduchy, a reszta zwykłe gnojki, wciąż nie możemy zarobić na swoje utrzymanie. Nie wiem, co nas powstrzymuje od rzucenia się na głęboką wodę „szołbiznesu", jakiś bezwład, niemoc. Rzeźbimy w gównie i tyle. Osobiście nie mam nic przeciwko temu, żeby w końcu zarobić na tym jakieś pieniądze. Mam w dupie opinie gnojków na garnuszku mamusi, jeżeli nie stać mnie na wynajęcie mieszkania, a porządne adidasy kupiłem sobie w końcu dzięki temu, że **DEZERTER** zatrudnił mnie jako road

managera. Jak długo mamy robić z siebie męczenników? Czy jesteśmy bardziej niezależni przez to, że pracujemy dla kogoś żeby zarobić na miskę ryżu, a nasza działalność nosi znamiona coraz bardziej męczącego hobby? Ową rzekomą „niezależność", którą większość scenesterów błędnie utożsamia z „niezarabianiem pieniędzy", można spokojnie potłuc o kant dupy. I jeszcze kilka drobnych pytań: Dlaczego w Polsce, mimo wielu fajnych kapel, wciąż tak mało jest płyt z muzyką H/C-punk? Dlaczego kasety wydawane są zazwyczaj w małych nakładach, fajansiarsko nagrane i zaopatrzone w żenujące wkładki odbite na xero? Dlaczego promocja polskich kapel i tras zespołów zagranicznych przypomina taniec konającego żółwia? Dlaczego niektóre zine'y są tak słabo odbite, że ciężko je przeczytać? Dlaczego żeby zrobić koncert trzeba wynajmować salę albo płaszczyć się przed „panem kierownikiem"? Dlaczego...?

A dlatego, że ludzie, którzy za tym stoją są „szlachetni" i „nie zarabiają pieniędzy". Dlatego, że marnują swój czas i energię, żeby zarobić na życie. Mój „dezerterowy" przypadek akurat nie jest taki zły (oprócz tego dorabiam też w firmie wydawniczej stukając w komputer), ale co powiedzieć o wielkich działaczach sceny, którzy – żeby przeżyć – tyrają w banku albo w fabryce, sprzedają książki na ulicy, albo męczą się z bachorami w szkole? Jak długo tak można? Kiedyś w końcu przychodzi frustracja, zmęczenie bierze górę, człowiek wypala się. I nadchodzi ten moment, kiedy wracając z pracy i widząc przed sobą stertę listów do odpisania, kaset do wysłania, jakiś projekt wkładki albo zine'a, który akurat trzeba koniecznie skończyć na jutro, żeby oddać do drukarni, kiedy nie można spokojnie zjeść kolacji, bo ciągle dzwoni telefon, kiedy samemu trzeba wydzwaniać, żeby załatwić trasę – wtedy „działacz" czuje, że ma dość, że chce to wszystko rzucić w cholerę, że woli iść sobie do kina, na piwo, na basen albo po prostu położyć się i leżeć, nic nie robić i nie przejmować się tymi wszystkimi wielkimi sprawami.

Nie jest to z pewnością jakiś masowy problem, dotyczy kilkunastu, no, może 20–30 ludzi w Polsce (nie licząc członków zespołów, z którymi jest podobnie). Chodzi o tych największych, których działalność jest już nieźle rozwinięta i którzy zajmują się dziesiątkami spraw. Na Zachodzie ta grupa jest już w stanie zarobić na swoje utrzymanie, inni – mniejsi (czyt. angażujący w swoje działania mniej energii i czasu) – wciąż działają na zasadach non profit lub niewielkiego zysku. I właśnie dzięki takiemu układowi scena H/C-punk (jak zresztą większość innych) kręci się na całego i tętni życiem. U nas, i owszem, kręci się, ale jak gówno w klozecie. W dużej mierze jest to wynikiem pojebanych przepisów i ich nieznajomości, ale również zwykłego bezwładu, niesamodzielności, idei niezależności jako ascetycznej krucjaty i udupiania ludzi przez ortodoxów.

Nieźle się rozpisałem i czuję, że „pieprzenie" będzie dłuższe niż „konkrety". Zajmę się więc w końcu nimi.

Tak jak zwykle nie zajmujemy się specjalnie organizacją tras. W ostatnim czasie zrobiliśmy dwie – w lipcu **MDC** i **PRESIDENT FETCH**, 3 koncerty: Kraków, Warszawa, Bydgoszcz. Było fajnie, tym bardziej że – jak wyraził się **Maken** – Amerykanie i Duńczycy to „freaki na maxa". W sierpniu – **DURALEX SEDLEX** z Izraela, relacja dalej. Na koncie mamy dwa analogi: reedycję **MDC – „Millions of Damn Christians" i D.O.A. – „Greatest Shits"** lp + ep, jeden kompakt D.O.A. z tym samym materiałem (to samo również na kasecie). Wydanie „Greatest Shits" to naprawdę duża sprawa, gdyż na Zachodzie materiał ten ukazał się tylko na kasecie w małym nakładzie w Kanadzie. Jeśli chodzi o płyty, to już niedługo wypuścimy **„Blasfemię" DEZERTERA** (to samo **„Izabelin Studio"** wydaje na kasecie i kompakcie).

Główny nurt naszej paralitycznej działalności to jednak wydawanie kaset. Są to na ogół licencje płyt wydawanych na Zachodzie. Współpracujemy z takimi firmami jak **„X-MIST" (SPERMBIRDS – „Common Thread" i „Eating Glass", 2BAD – „Get Fat & Die" i „Idiot Tree", B.S.G. – „Warm Inside"), „BONZEN" (ASSASSINS OF GOD – „The Jupiter Ox Revealed" i „Black Tongue Speaks"), DDR (MESSER BANZANI)**. Wszystkie trzy to firmy niemieckie. Oprócz ośmiu wyżej wymienionych wydaliśmy też kasety **NO MEANS NO – „Live in Warsaw", SINK – „A Polish Love Triangle" i „Vega-tables", INSTIGATORS – „Recovery Sessions", ORIGINAL DISEASE – „Live in Wonderhell"** i trzy kasety kapel polskich: **SCHIZMA, CZARNOBYL ZDRÓJ, OD JUTRA**. Prowadzimy dystrybucję pocztową. Darmowy katalog z cenami, opisami wszystkich pozycji i zasadami dystrybucji wysyłamy po przysłaniu nam zaadresowanej do siebie koperty ze znaczkiem na druk zwykły. Nowe tytuły będą już na rynku, kiedy będziecie czytać te słowa. To, że od 2 miesięcy mówimy (piszę ten artykuł 14.11.), że kasety ukażą się lada moment, jest efektem tego, o czym pisałem wcześniej. A więc nowości: **POST REGIMENT** (pomysłowy melodyjny H/C z Warszawy, dziewczyna na vocalu), **ALLOY** (supergrupa, w której grają m.in. goście z **ARTICLES OF FAITH**), nowy **ASSASSINS OF GOD** (jeszcze bardziej zakręcony niż poprzednie), **ISRAELVIS** (niesamowity czadowy odjazd z Norwegii), **BAND FULL OF LEROYS** (country-rock z Niemiec), **DURALEX SEDLEX** (techno-core z Izraela), pierwsza płyta **SABOT** (amerykański duet jazz-core'owo-odjazdowy), **KINA** (włoski H/C-folk), nowy **SPERMBIRDS.** W dalszych planach kasety znanego z koncertów w Polsce **BORN AGAINST** z USA oraz świetnej belgijskiej kapeli **NATIONS OF FIRE***, która mogłaby spokojnie zakasować wiele klasycznych amerykańskich kapel H/C.

To że w naszej ofercie tak mało jest kapel polskich, nie wynika z faktu, że jesteśmy jakoś do nich uprzedzeni. Wręcz przeciwnie – jesteśmy otwarci na propozycje. Nie ukrywamy jednak, że preferujemy zespoły reprezentujące przyzwoity poziom, no i nagrania w miarę dobrej jakości (mogą też być dobrze nagrane koncerty). Chcemy lansować przede wszystkim zespoły H/C-punk, ale nie tylko – praktycznie olewamy jedynie pop-rockową kiszkę i bluesa. Każda inna ciekawa propozycja zostanie dokładnie rozważona.

PIETIA

*) Jeśli chodzi o **N.O.F.**, to jeszcze nic nie wiadomo, czy coś z tego wyjdzie – **STASIEK.**

UWAGA !

OSTRZEGAM WSZYSTKICH PRZED OSZUSTEM
SEWERYNEM FLEISCHEREM Z BYTOMIA
"WODA" ZINE & TAPES ORAZ
EX-MENADZER ZESPOŁU "PROFANACJA"

KOLEŚ TEN OSZUKAŁ BARDZO WIELU LUDZI, KTÓRZY WYSŁALI MU PIENIĄDZE, ZNACZKI ITP., OKRADŁ MNIE M.IN. NA 180.000 ZŁ, PIENIĄDZE TE JEST MI WINNY OD PONAD 1,5 ROKU.

PISZPUNT (KULKA DISTRO)
WAGROWIEC

PODAJ DALEJ—WYDRUKUJ

POCZTA

Przechrztą jesteś i będziesz z tego rozliczony! NIEDOŚĆ ŻEŚ WSTYDU PRZYNIÓSŁ KRAJOWI, że tu sprowadzasz żydów z izraela i z afryki przebierańce? Oni plują na nas, a pieniądze biorą od ciebie

chamie!

PIEPRZONA REDAKCJO!

Jakim kurwa prawem zastrzegliście sobie prawo do nagrywania i rozpowszechniania kaset z trasy koncertowej CHAOS U.K. po Polsce. Miałem I płytę Chaosów kiedy wy jeszcze sraliście w pieluchy! Huj was powinno obchodzić co się kurwa dzieje w Łodzi czy w Bielsko-Białym wkurwiliście mnie do nieprzytomności. To że reklamują was w zagranicznych zinach nie znaczy że możecie grać w kutasa. Macie mi przysłać kasete z koncertu Chaos U.K. w Bielskubiałym bo pojade do Warszawy i ją całą rozpierdole jak w 1939!

W nagrode nazwy utworów z tego koncertu możecie wykorzystać na wkładke do kasety.

Chaos U.K. „Live in Bielsko Biała 1991X19": 1. Vicious Cab, 2. 4 Minute Warning, 3. Adolf's, 4. Indecision, 5. Midas Touch, 6. Kill Ya Baby, 7. Army, 8. Drink Thoud, 9. No Security, 10. Kettlehead, 11. James Kelly, 12. Victimised, 13. Loser Man, 14. Kill, 15. Wosom, 16. Farmyard, 17. Head on a Pole, 18. Zoio, 19. Cider, 20. Society, 21. Aint Got a Clue.

Mój adres: **ul. Bartoka 17 m. 34, 92-547 ŁÓDŹ** – koszty pokryje wszelkie.

SIEMANTOS GRUBASKI

(grubaski dlatego, że słyszałam, że wszyscy jesteście małymi parówkami. Możecie się na mnie obrazić za to wasza sprawa). To nie będzie taki list typu: „A dostałam wpierdol" czy coś w rodzaju wojsko no wiecie taki jaki pisze wiele palantów do różnych zinów np. ostatnio miałam w ręku takiego zina gdzie pewna facetka no nie facetka tylko dziewczyna opisuje jak straciła cnotę – ten gościu co chyba wydaje tego zina należy do bezmózgowców no nie? Dobra nie będę tutaj mieszać walnę prosto z mostu: 6 facetów w tym: 1) Zbigniew Buskowski z Chełmna, 2) z Wałbrzycha Arek Doroszkiewicz, 3) Wojtek Gackowski z KWF, 4) z Bogatyni koleś i tak dalej i tak dalej, 5) z Wrocławia – nie będę pisać bo szkoda mi wkładu na takich palantów – zrobiło mnie w chuja!!! I to nie były takie sumki typu 50.000 zł trochę większe sami rozumiecie. Zresztą kiedyś Zbyszek tam od was napisał że „pojedynczych egzemplarzy QQRYQ nie wysyłamy ale możemy zrobić wyjątek ale wyślij pieniądze plus pocztę" poważnie bez kitu i to jeszcze na maszynie. Tak więc forsę wam podrzucę niewiem kiedy (dokładnie kiedy pójdę na zakupy i uda mi się coś zapierdolić). Nie bez jaj mówię jeśli teraz zrobicie mnie w chuja to przyjadę tam do was i normalnie was zajebie wszystkich bez wyjątku!!! No nie zajebie was ale będzie mi bardzo przykro a wiecie kobiecie chyba nie zrobicie coś takiego (a propo kiedyś pisałam do was i nawet dostałam list od Zbyszka tam, że mało zarabiam i tak dalej i tak dalej takie pierdoły a jak wysyłacie na giełdy czadowe zaproszenia to albo ich wcale nie wysyłajcie albo co ja wiem. Tak jest, że giełda jest w sobotę ja dostaję w piątek to coś chyba samolotem bym się tam dostała.

Dobra kończę nie mam o czym pisać.

no narazientos
do miłego –

albo nie jeszcze trochę popiszę wam. Znacie taki kawał: wchodzi facet do więzienia i mówi tak. A dostali taką karę 0 jedzenia – dla niewtajemniczonych przypominam, że to nie o tylko zero – nic i tak siedzą sobie siedzą, nagle patrzą coś leci. Macają jedzą ty majonez. Drugi: maca do gęby ty ok jemy i tak jedzą i tak idą po tej strużce majonezu nagle wyczuwają palcami jakiś but 1, 2 kolana. Co jest? Zapalają światło a to trędowaty wrzody wyciska. I jak? A znasz taki: idzie sobie rusek przez pustynię z polakiem i polak mówi: ty choć opierdolimy ci rękę i nie będziemy głodni. On mówi ok. Na 2 dzień ten rusek mówi do polaka teraz twoja kolej. Polak poszedł zza krzaki zwalił konia i mówi: „dzisiaj zupa mleczna". A ten chyba znasz: wchodzi taki wieśniak do restauracji i mówi poproszę rosół. Kelner przynosi on je, je, je i je najadł się i siorbie potem beka – a to była restauracja gdzie byli państwo „p", „ę" ewybary bułkę przez bibułkę i mówią: proszę tego gościa usunąć. Podchodzi kelner i mówi: „Za rosół 25, 25 za bekanie 10 za siorbanie razem 60". Facet wyciąga 100 i mówi: „Masz pan stówę za resztę sobie popierdzę". A ten? Pytają się w pracy faceci takiej typowej dupy – chodzi o faceta: jak ci żona daje? On mówi: „normalnie". Oni mówią spróbuj ją namówić od tyłu. No i on do niej mówi daj mi od tyłu. Ona: ty zboczeńcu do spowiedzi do Kościoła. No i tak 1 noc, 2 noc 3 nocy dała. Przychodzi on z pracy i mówi: co ty kości mi dałaś do żarcia.

A ona mu textem: „jebiesz jak pies to jedz jak pies". Nie myślcie tylko sobie, że jestem zboczona o nie. Nie teraz poważnie już kończę

Do swidanija

Adres dla zainteresowanych:
Barbara Serafin, ul. Sienkiewicza 28/4, 59-600 Lwówek Śląski, woj. Jelenia Góra.

P.S. OK nie musicie mi przysyłać zaproszeń na „giełdy czadowe". A propo dlaczego o co tu chodzi, że dostawałam te zaproszenia, a na giełdy no nie to dostawali ci dystrybutorzy, nie a z jakiej paki ja, hę?

CZEŚĆ QRY.

Lektura QQRYQ 16/17 sprowokowała mnie do napisania paru zdań. W ostatnich wydaniach pojawiły się listy, w których byliście opieprzani przez różnych gości – teraz kolej na mnie.

Zacznijmy od rzeczy mało ważnej ale... historyjki obrazkowe w ostatnim numerze to zero śmiechu, syf malaria.

Kolumny – dziwne, że Pietia Bigos zachwyca się Wacla-

vem Ha, któremu do Lecha Pontona jeszcze daleko. A poza tym jego pisanina jest całkiem do rzeczy.

Dalej – wywiad z Trybuną Brudu (tow. wzajemnej adoracji). Red. powziął bardzo męską decyzję (pod koniec wywiadu): wyrzucił o alternatywie i systemie, bo mu się rzygać chciało. Zgadzam się rzygać się chce, ale już po drugiej stronie wywiadu..

„Tama tamie". Kurwa mać, ależ ta polska (choć nie tylko nasza) młodzież jest odważna. Ciekawe gdzie była, kiedy zaczynano budować tę tamę?

Listy – wybieram najbardziej wkurwiający jakiegoś jebniętego anarchisty. Koleś ten (następny bohater) do wyborów nie idzie. Gdyby nikt do wyborów nie poszedł to co by się stało? Nasz bohater zapewne by się cieszył. „Paranoja gorsza niż za komuny" – smutne, ale krótką mamy pamięć. No, chyba że koleś ma 3 lata i nie wie jak „za komuny" bywało.

Czarny dzień polskiej sceny – a może, jeśli kogoś nie potrafisz pokonać to się do niego przyłącz.

Imprezy, wywiady z kapelami – generalnie OK. Jak wam się podobały koncerty DISORDER w kraju? Niezły artykuł o związkach reggae z H/C-P. Świetna dedykacja.

Co dalej z syfem? – ten syf na pewno przydał by się naszym anarchistom. Podam przykład. Podczas niedawnej wizyty Margaretki w Krakowie „nasi" chłopcy z MA demonstrowali pod hasłem „Wolność dla więźniów politycznych w Wielkiej Brytanii". Biedni ci ludzie, chyba na walkę z komuną nie zdążyli się załapać, a może trzęśli dupami. Jakoś ich wtedy nie widziałem.

Raising hell – „Gary Bushell pisze dziś dla prawicowej gazety więc jest niczym". Idąc tym tropem to: Ben wydaje lewicową gazetę więc jest kutasem, a Pietia i spółka wydają anarcho-porno-sado-macho-H/C-QQ więc są chujami.

Recenzja filmu „Lśnienie". Horrorów się boję i proponuję następnym razem recenzję „Izaury" lub „Koszałka Opałka".

Zine'y i płyty – zbytnie zapatrzenie na zach. zine'y. Bez sensu jest opisywanie, że gra jak połączenie ANL z XTC, BGK z HDQ czy SLF z DOA. Poza tym jak już podajecie adres wypadało by też podać cenę. Co sądzicie o LINK records?

Na koniec pytanie czy cena tego „rocznika" nie jest zbyt wysoka?

Hugo Kołłątaj

CZEŚĆ!

Chciałbym zabrać głos w sprawie dość kontrowersyjnej, o której rozpisują się dziś setki zine'ów (i nie tylko). Chodzi mianowicie o religię katolicką.

Trzeba wreszcie niektórym wytłumaczyć, że katolicyzm (jak i inne religie instytucjonalne) jest **religią fałszywą** – niestety, są na to niezbite dowody. Może postaram się przytoczyć parę. Nie znam zbyt dobrze historii katolicyzmu, ale odkąd stał się on religią państwową jest ostoją ciemnoty, nietolerancji i na przestrzeni wieków zawsze był podporą władzy, a nawet sam był władzą.

Mało? Proszę bardzo: Kościół katolicki nie stosuje się prawie w ogóle do przykazań zawartych w Biblii, a wprost przeciwnie – przeinacza, przekręca fakty w niej zawarte. W pewnym okresie średniowiecza karano śmiercią za posiadanie Biblii. A dlaczego Biblia była pisana po łacinie? Proste masy nie umiały czytać w tym języku. Gdyby ktoś przeczytał to miałby wiele problemów z pogodzeniem Pisma Św. z Kościołem katolickim.

Mało? Ilu z was wie, że w Piśmie Św. nie ma nic o Trójcy Św., o istnieniu nieba czy piekła, o nieśmiertelności duszy, o odpustach zupełnych grzechów, o oddawaniu czci matce boskiej i innych dogmatach, na których opiera się ta religia fałszywa. A czy ktoś wie o faszystowskim księdzu Tiso w Słowacji w czasach II wojny światowej, o księżach z rewolwerami w Hiszpanii w 1936, o błogosławieniu hitlerowców idących na ZSRR w 1941 i o późniejszym ułatwianiu przez Watykan ucieczek zbrodniarzy hitlerowskich do krajów Ameryki Płd.

Przykłady można długo mnożyć. A nauka Chrystusa o zabijaniu, wojnach, przemocy gdzie? A piąte przykazanie „Nie zabijaj"? Coś tu nie gra!

Chciałem tym artykułem (o ile można to tak nazwać) pobudzić przynajmniej część z was – wierzącą – do jakiejś reakcji myślowej nad rzeczami ostatecznymi i sprawami wiary. Jeżeli chcecie się więcej dowiedzieć to odsyłam was do świadków Jehowy. Nie śmiejcie się! Tak, tak! Ludzie ci wiedzą o wiele więcej o Bogu i sprawach wiary od niejednego księdza a i bardzo chętnie wam o tym opowiedzą. I nie myślcie, że namawiam tu kogoś do zostania świadkiem Jehowy. Wbrew pozorom to nie takie łatwe. Ludzie ci mają po prostu najbardziej zdrowy pogląd na temat wiary w Boga i najbardziej realnie tłumaczą Pismo Św. Sam będąc anarchopunkiem bardzo chętnie czytam ich pisma (zine'y ha, ha!) i wiele ciekawych rzeczy się dowiedziałem. Często też rozmawiam z nimi (ponieważ mam takich sąsiadów) o sprawach religii, ekologii, anarchizmu itp. (no może na muzyce H/C-punk nie znają się zbytnio). Generalnie list ten kieruję do ludzi wierzących (kto nie wierzy – jego sprawa). Rozejrzyjcie się dobrze wokół siebie i pomyślcie nad tym. Ale obiecuję: Boga nie znajdziecie w Kościele katolickim – znajdziecie w nim Szatana.

Tym miłym akcentem pragnę zakończyć.

CZESIEK vel NIEMOLS

CZEŚĆ!

Piszę do Ciebie z pewnymi „małymi" sprawami. A chodzi mi głównie o:

- czytając ziny „widzę" jakby KTOŚ chciał zantagonizować H/C i Punks – fajnie Wy to zrobiliście w QQRYQ pisząc H/C-punk jakby to było to samo, bez różnic – i to jest OK;
- temat rzeka to są skinheads, że są dupkami itd., itp. Ja sam nie jestem „łysym", ale nie można uogólniać, bo i skini są OK;
- o nacjonalizmie (nie piszę tu o nazizmie i faszyzmie) jeśli dobrze to słowo rozumiem to myśląc logicznie (?) to i Dezerter ma text pt. „Mój kraj" i też można uważać to za

nacjonalizm; czy też „Flaga" Zakonu Żebrzących. Dalej nie będę Ci pisał przykładów. bo chyba (?) każda punkowa kapela ma text o Polsce, Polakach – **oczywiście te texty można różnie interpretować i z tym się zgadzam.**

– „najeżdżacie" na kościół, ja sam przyznaję się do tego – nie jestem „boży", ale to już wydaje mi się niesmaczne, to tak, jak na wschodzie Polski mieć „żal" do prawosławnych czy protestantów. Mówi się o TOLERANCJI, ale to **gówno prawda!** Czy nie ma tematów bardziej ciekawych?
– tak te ziny przeglądając to prawie wszystkie są takie same (oczywiście, są wyjątki), kapele te same, ekologia – to samo, tylko dopisane, ujęte jakieś zdania itd., itp. Zgadzam się, że my to sami powinniśmy pomagać w redagowaniu tego periodyku, ale jak brak tematów(?) Co zine to artykuł (dość często się to zdarza i jest trochę w tym przenośni). Punks not dead.
– i sprawa powracająca jak bumerang, tj. polityka. Jednak żyjemy w takim kraju, że bez polityki „nie można żyć". I tak sobie myślę, że ci co piszą w fanzinach o polityce niech się zastanowią i pomyślą „co nieco".

Tak więc chyba dotarłem do sprawy chyba najważniejszej, a mianowicie o Waszym koncercie w Koperniku, gdzie grała: Innowacja, Dezerter, Ahimsa. Koncert wspaniały to było extra, ale „nie chwal dnia z rana, a kobiety za życia" jak to ktoś powiedział więc. Jestem z tzw. prowincji, ale na tym Dezerterze (tak ja ten koncert nazywam) to tylko jak śpiewa Przejebane „Kupa chamów dookoła" – „kawałek Ukraina". Bramkarze tragedia, żeby bili dziewczyny po twarzy – nie to jest coś nie tak. Już przy wejściu zabierali pasy, ja miałem zwykły pasek, nie „oficera" i mi go nie zabrali, jak później zkroili pasy dla łysych i przy wyjściu najgorszy bramkarz – **skórwysyn!** (ten co bił dziewczyny) i dwóch łysych, łapią mnie za gnaty i odrazu dwie pięści w przygotowaniu jeśli by się okazało, że to nie mój pasek. Na szczęście na pasku napisany był adres mojej koleżanki z Białegostoku i białą farbą Dezerter to tylko nakopali mnie i byłem szczęśliwy, że nie straciłem „klawiatury" bo bym chyba na dentystę niewyrobił. I jeszcze jedno! Podziękuj Dezerterowi za to, że w najbardziej potrzebnym momencie (a mało nie było już „dymu") zagrali kawałek pt. „Bicie". To było WSPANIAŁE! Bo tak na marginesie dodam że ten koncert muzycznie był moim najlepszym koncertem. Moim marzeniem było usłyszeć na żywo Dezerter. Tak to było przeżycie. Bo gdyby w Białej Podlaskiej (tam gdzie mieszkam) był Dezerter, ludzie by chyba ocipieli, ale nie wierzymy w cuda! A tak w ogóle to dziękuję Wam za przysłanie mi tego powiadomienia. Czekam na odpowiedź i mam nadzieję że przemyślicie parę spraw.

Cześć

Piotr Michalczuk, ul. E. Orzeszkowej 1, 21-500 BIAŁA PODLASKA.

LAD NADA kasety

DE PRESS - The balshov trio
Holy Toy - Warsaw
- Panzer and Rabbits
- Why not in choir ?
- Pact of Fact
- Yes & No
- Dummy Cruise
Depresja - Depresja
Mikrofony Kaniony/Prond - Split tape
Kasaya/Przejebane - Split tape
Dzieci Kapitana Klossa - kaseta
Latające Odchody - Frówaj /89-91/

CENA KASETY WYNOSI 12 000 zł.+ koszt wysyłki.

Pieniądze wyłącznie przekazem pocztowym na odwrocie którego piszcie zamawiane pozycje wraz z dokładnym adresem.

PISZCIE NA ADRES: AREK DOROSZKIEWICZ
ul.Duracza 9/24 58-309 Wałbrzych

CZEŚĆ!

Tutaj Wojtek z Białegostoku. Czytałem Wasz fanzine i muszę powiedzieć, że zaszokowaliście mnie jeżeli chodzi o objętość – to sprawia, że bardzo ciężko się czyta, zwykły czytelnik dostaje oczopląsu, nie wie za co ma się chwycić! Duży plus za MDC oraz OI POLLOI. FUGAZI, S.M.H. i TRYBUNĘ czytałem do znudzenia w innych fanzine'ach, choć i u was nie brak ciekawych wynurzeń ze strony ww. kapel. Dość ciekawe Kolumny, reszta tylko trochę ciekawa. Zaciekawiła mnie Kolumna Tomika, a szczególnie jej fragment dotyczący kolumny, w której będziecie przedstawiać adresy osób zainteresowanych różnymi rzeczami – wobec tego liczę na Waszą pomoc w tej kwestii.

Wydaję fanzine'a VIOLENT DEATH, chętnie nawiążę współpracę z ludźmi, którzy również coś robią, chętni są mi pomóc i oczekują mojej pomocy. Razem z kolegą prowadzę także coś co się nazywa DEMONSTRACJA TAPES & DISTRO. Wydajemy kasety (pierwszą już mamy – składak H/C-punk z Finlandii „VOICES FROM FINLAND") i chętnie pomożemy innym kapelom chcącym coś wydać. Rozprowadzamy także wiele fanzine'ów, kaset, naszywek itd., itd. Z góry dziękuję za pomoc.

Wojtek Kuczyński, ul. Stroma 39/7, 15-662 BIAŁYSTOK, tel. 61-12-91
oraz
Bartek Piaskowski, ul. Witosa 14/19, 15-360 BIAŁYSTOK, tel. 61-09-59.

CZEŚĆ!

Nareszcie zabrałem się żeby do Was napisać. Skłonił mnie do tego Wasz katalog – czy jest to rzecz nadal aktualna, czy wycofaliście się z tego? Kiedy wreszcie następny numer „QQRYQ"?

Napisałem też z innej przyczyny. Jesteście ludźmi bywałymi, z kontaktami (fajnie brzmi, nie?) więc możecie przestrzec więcej ludzi niż ja. Ostatnimi czasy wybrałem się na koncert do pięknego miasta Białystok. Grał Dezerter i Moskwa, ale nie o samym koncercie chciałem powiedzieć (nawiasem mówiąc był ekstra) czy napisać – jak kto woli. To co mnie wkurwiło to wydarzenia sprzed koncertu. Otóż w trakcie oczekiwania przed klubem obserwowałem rzeczy o jakich teraz zresztą słychać – banda łysoli („skurwheadów") kręciła się między ludźmi i grzecznie lub mniej grzecznie za pomocą pięści wymuszała „kasę", bilety, ściągała glany, skóry etc.! Fakt ten nie byłby tak dziwny (normalna rzecz – każdy zboczeniec musi się zaspokoić – jedni chlapią konie, inni biją jeszcze innych po ryju) gdyby nie dziwna zażyłość tej gromadki z ekspedientami sklepu „R'N'R". Dziwnym trafem sklep ten sprzedaje wytarte skóry, „chodzone" glany. Przypadek? Może. Dowodów nie mam, ale jeśli komuś zapierdolili kiedyś papę to może wisi w Białymstoku na wieszaku? W każdym razie możecie w swojej „gazetce" przestrzegać przed koncertami w Białymstoku – omijanie tego miasta na pewno dobrze wpływa na zdrowie.

To tyle, czekam na odpowiedź

Piotr

WITAM

„Przeglądam w myśli mych przyjaciół twarze i myślę sobie, czyż wszyscy są gówniarze?!". Dosyć często zadaję sobie to pytanie, równie często jak bywam na koncertach czy czytam jakiś zin. Co do treści niesionych przez owe zin'y to w takim samym stopniu lansują niepisane hasło „Punk ateista" co krytykują „Polak katolik". Zarówno pierwsze jak i drugie hasło to głupie slogany. Na dodatek wszyscy (tak, tak) niby redaktorzy mówią, że sprawa wiary to osobista kwestia każdego człowieka, a „napieprzają" na wiarę ile się da. Poza tym kolesie dokładnie mieszają sprawy religii a Kościoła jako instytucji czyli kompletni ignoranci. Moim zdaniem obecnie należałoby postawić

pytanie ogólne dotyczące całej sfery działalności ruchu „H/C-punx" czy jak to tam nazwać: „Kto kogo jebie i jaki jest w tym cel?!". Po przemyśleniu tego na pewno zrobiłoby się nam lepiej lub niektórym gorzej. Co zaś tyczy się rodzimej sceny to poza kilkoma wyjątkami działaczy i kapel „reszta to gówno, wprost na szmelc".

Wydawać by się mogło iż reszta rzekomo zaangażowanych myśli i chce być inna od skorumpowanego społeczeństwa. Lepsza i bardziej ludzka ale pozory mylą. Kompletnej ignorancji towarzyszy brak odpowiedzialności. Jak wiadomo ignorancja to siła, a siła przekształca się w ślepą wiarę – prawdę. I na takiej właśnie zasadzie opiera się dzisiejszy rodzimy, rzekomo lepszy ruch H/C-punx. Ludzie – najpierw zastanówcie się nad sobą a dopiero potem nad światem.

Teraz o textach. Poza paroma kapelami które w sposób inteligentny piszą teksty reszta kopiuje je nieudolnie lub podpiera frazesami, truizmami, sloganami czy przepito-kaco-wyolbrzymieniami. I te ostatnie kapele tworzą właśnie kanon standartowy czyli texty o wszystkim i o niczym. Mam nadzieję iż w końcu zastanowicie się nad swoim postępowaniem a mniejsza część bydła wyciągnie wnioski.

Na zakończenie jeszcze jeden gryps. „Ludzie nie róbcie sztucznych barier pomiędzy sobą. Mamy wspólną walkę i jeden cel".

Wszystkim pozytywno-wytrwałym życzę wytrwałości i siły ducha. „Bogu dziękujcie, ducha nie gaście".

Marcin z Czechowa

CZEŚĆ!

Wertując QQRYQ 16/17 natknąłem się na list Madzi z Krakowa, która twierdzi, że „wiele kapel w swych tekstach nie wyraża się zbyt pochlebnie o Bogu"... Rzeczywiście. Sama religia jest w porządku. Gorzej z duchownymi. Nie pisałbym tego, cholera, gdybym przypadkowo nie natknął się na książkę, w której jakiś ksiądz pisze o rock'n'rollu. I właściwie gówno mnie obchodzi, że twierdzi, iż metal jest muzyką Szatana. Ale z rozdzialiku dowiaduję się innych ciekawych rzeczy (to o punk rocku), np: „Kulminacyjnym punktem doświadczenia życiowego i muzycznego jest móc pokrwawić swego partnera za pomocą żyletek, które ukrywa się w dżinsach i tłuc, dobijać uczestników już rannych za pomocą kastetów i pałek"... Z rozdziału dowiadujemy się także o tym, że filozofią grup punk rocka i celem życiowym jest pchanie słuchaczy bezpośrednio do samobójstwa, grupowych gwałtów i systematycznych zbrodni. Jeszcze ciekawsze są nieudolne próby przekonywania czytającego umieszczając w podrozdziale „PRZEKAZY SATANISTYCZNE BEZPOŚREDNIE" tekstu DEAD KENNEDYS – „Zabijam dzieci". Cały rozdział wydaje się być zwykłym gównem, bowiem wg autora wszystkie rodzaje muzyki rock są dziełem Szatana.

Może ktoś jest katolikiem i wiara nie przeszkadza mu w słuchaniu punk rocka i bycia anarchistą(ką), ale na pewno przeszkadzają mu tacy ludzie jak ten dupek. Tacy jak on powodują, że ludzie jeszcze bardziej będą odwracać się od kościoła.

SŁONIO, Lublin

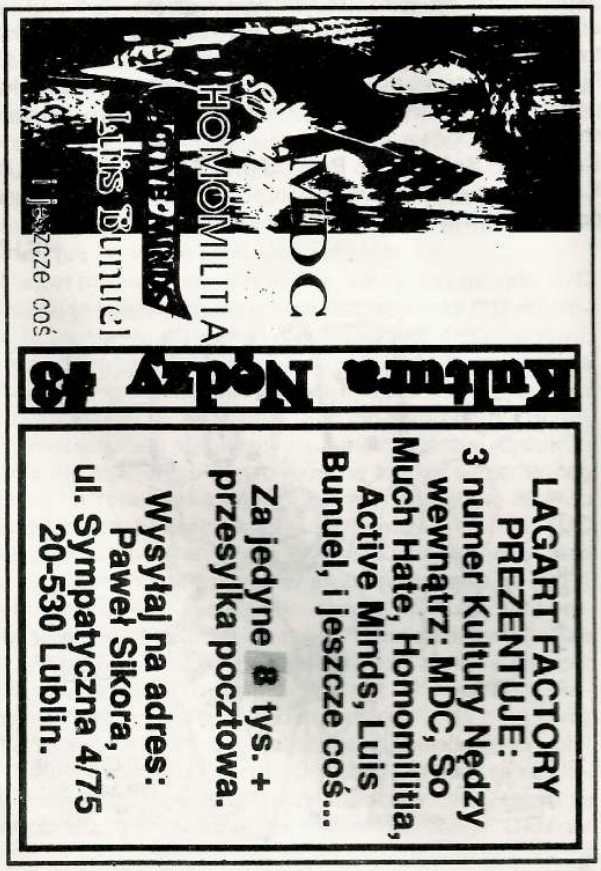

CZEŚĆ!

No i stało się wpadł mi w łapy nowy 16/17 nr „QQRYQ". Cały numer jest O.K. objętość świetna no i naprawdę kupa ciekawych żeczy, ale przecież nie pisze po to by wychwalać „QQRYQ" co nie zmienia faktu, że jest świetne. Ale do żeczy.

Chciałem podzielić się z wami kilkoma moimi spostrzeżeniami na kilka spraw. Na początek to o czym już od pewnego czasu chciałem napisać, a o czym pierwszy napisał do was **Jarek Kubiak** z Kalisza. A chodzi oczywiście o „lewacką zmorę" środowisk (alternatywnych, punkowych itd.). Sprawa ta jest skutecznie pomijana w zine'ach (przynajmniej ja się nie spotkałem – to prawda, że nie czytam ich zbyt wiele).

Stasiek zamiast zarzucać Jarkowi „zmorę kapitalistyczno-prawicową" lepiej by zrobił gdyby naprawdę zastanowił się nad tą sprawą, która przecież jest niebywale widoczna i przykłady można by mnożyć (lewicowej zmory).

Dość często zastanawiam się co ludzi przyciąga do ideologii skrajnie lewicowych. I jakoś nie mogę zrozumieć co. Może jest to pospolita głupota, a może atrakcyjność haseł–sloganów w rodzaju „równości społecznej" czy „solidarności robotniczej" i innych zapowiadających ogólną szczęśliwość i działanie kolektywne. A może bieże się to stąd, że ktoś kto koniecznie chce nazywać się buntownikiem, rewolucjonistą lub cholera wie jak musi się przecież przeciw czemuś buntować i buntuje się przeciw temu co ma pod ręką czyli przeciw krwiożerczemu kapitalizmowi, przeciw wyzyskiwaczom i cholera wie czemu. No i rodzi się taki rewolucjonista, który mając pod ręką dzieła ideologów skrajnej lewicy i żywe przykłady charyzmatycznych wodzów ludu w stylu Fidela Castro czy wciąż nieodrzałowanego **Daniela Ortegę**. I tu dopiero problem bo kurcze nie wiem co ich znowu użekło w tych reżimach i ich dyktatorach. Może mundury, które noszą (to ciekawe bo kolesie są antymilitarystami) może spodobały im się chuczne demonstracje 1-majowe; nie mam pojęcia. Dodajmy do tego jeszcze jedno przykazanie, koniecznie trzeba olewać ludzi, którzy mają szmal i kapele które odwarzą się wziąć pieniądze za koncert o – to jest niewybaczalne. I mamy gotowego rewolucjonistę–lewaka, a sporo się takich spotyka. To co do tej pory napisałem odnosi się w większości ludzi z Zachodu bo przede wszystkim tam święcą triumfy tego rodzaju ideologie. Co nie znaczy że w **Polsce** nie ma to miejsca (hoć w mniejszym stopniu – z wiadomych względów).

Może jakiś przykład – to później. Znamienne natomiast

jest to, że ostrzeganie nas przed „prawicowcami" zapominając o anarcho-komunistach itp. dziwolągach czyżby byli tacy pożyteczni i pożytywni i niegroźni nie co to prawicowcy? Doskonale rozumiem niechęć do nacjonalistyczno-narodowych czy skrajnie prawicowych ruchów, ale czy wszystko co tylko kojarzy się z prawicą musi być tak cholernie złe i kurewsko faszystowskie? Idiotyzm absolutny.

Ale miały być przykłady więc do roboty. W tymże 16/17 nr. „QQRYQ" w wywiadzie z M.D.C. (tak, tak M.D.C. legenda punk rocka i hard core'a) i właśnie w tym wywiadzie wokalista tejże kapeli opowiada jakie to wielkie wrażenie wywarł na nim wódz ludu nikaraguańskiego D. Ortega i jaki to równy z niego facet, dosłownie ręce opadają i aż nie chce się dalej pisać i zakończyć stwierdzeniem, że facet jest pojebany, ale cóż każdy ma prawo do własnego zdania. Nie chce mi się zastanawiać co **Dave** widzi takiego wspaniałego w Ortedze. Może wąsy albo mundur?

Kolejny wywiad z QQRYQ tym razem ze szkocką kapelą OI POLLOI i znów któryś ze Szkotów twierdzi, że sandiniści zrobili całą kupę dobrego i troszeczkę złego (co za krytycyzm) ale trzeba im to wybaczyć, bo i tak wszystkiemu winne są USA. Znów chce się powiedzieć ale pieprzą. Czy oni kurwa nie rozumieją, że jedna dyktatura Somozy została zastąpiona drugą sandinistów (czy mniej represyjna – nie wiem). Popieranie dyktatora tylko dlatego że jest lewicowcem (komunistą) i przeciwstawia się krwiopijcom z Zachodu to **wariactwo pospolite.** Argumentacja chłopaków jest trochę dziwna, twierdzą oni że sandiniści w geście dobrej woli dopuścili do wolnych wyborów (ale jaja). Mi się wydaje, że nie mieli wielkiego wyboru, bez pomocy wielkiego brata ZSRR niewiele mogli zdziałać, chyba że wprowadzić rządy bardziej represyjne co doprowadziłoby ich i tak do upadku tylko z większym hukiem. Chłopaki z OI POLLOI przypominają nam ile dobrego zrobili sandiniści. Może przypomnieć im co niezbyt dobrego robił D. Ortega, a oczym chłopaki nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć. Trochę ich oświecić nie zaszkodzi.

To właśnie rząd Ortegi był jednym z głównych w tej części świata „exporterów" rewolucji co przejawiało się popieraniem (finansowym) militarnych organizacji lewackich w krajach sąsiednich, w których rewolucja jeszcze nie odniosła zwycięstwa, F.M.L.N. z Salwadoru czy UNRG (Unia Narodowo-Rewolucyjna) z Gwatemali, które jak wiadomo są autorami okrutnych morderstw niewinnych ludzi. Zarzucając USA popieranie Contras zapominamy o tym co dla nas nie wygodne czyż nie tak chłopaki?

Można by jeszcze coś na temat Nikaragui i jej przywudcy, ale każdy kto wie co to dyktatura wie o co chodzi. Co do opozycji to wydaje mi się, że robi sporo czego klasycznym przykładem jest demilitaryzacja państwa zmilitaryzowanego do nieprawdopodobnych rozmiarów, chce całkowicie zlikwidować armię na wzór Kostaryki, gdzie jest tylko Gwardia Narodowa pełniąca jednocześnie obowiązki wojska i policji. Contras jakoś wymiękli wystarczyły wolne wybory aby część z nich się rozbroiła **(nie wszyscy)**, a nie lata konfrontacji zbrojnej, której patronował Ortega. I co by nie mówić o USA to przyczyniły się one w pewnym stopniu do wolnych wyborów i zwycięstwa opozycji w Nikaragui (a nie uważam że USA to święta krowa).

Teraz trochę z innej paki. Zdaje się że kiedyś ktoś z DEZERTERA powiedział, że **największą wadą sceny niezależnej jest jej nadmierne zideologizowanie** – święte słowa. Przecież ideologie nie robią nic innego jak tylko utrudniają nam życie. Człowiek zamiast dokonywać wyboru w sposób niezależny taki jaki sam uważa za słuszny, musi oglądać się na ideologię, która jest modna w otaczającym go środowisku, wśród kumpli – ludzie dajcie spokój to jest bez sensu. Szczególnie niebezpieczne jest to że ludzie coraz bardziej radykalizują swe poglądy i tak mamy skrajną lewicę i jakiś bojowników z czerwonymi

DYSTRYBUCJA

MINISTRANT

GAZETY, KASETY, PŁYTY

PAMIĘTAJ O ZWROTNYM ZNACZKU POCZTOWYM !!!

DOKŁADNE INFORMACJE :
REMIGIUSZ BOGDANOWICZ
UL:KARŁOWICZA 35/9
59-902 ZGORZELEC
tel.42-41

lub czarnymi sztandarami w łapach z drugiej faszystów – dla mnie jedno i drugie jest kurestwem. Aha dzięki Pieti, że w nr. 15 „QQRYQ" napisał trochę prawdy o naszych domorosłych lewakach i anarchistach wszelkiego rodzaju. O ile zine'y rozpisują się o wielu innych sprawach tak panuje cisza na temat **lewactwa** i dzięki **Jarkowi,** że dostrzegł to pierwszy. A i czy nie myślicie że pakujecie trochę za dużo polityki do zine'a. To już naprawdę **KONIEC** i jeśli któryś z was chciałby coś do mnie napisać lub powiedzieć, że dręczy mnie „zmora prawicowo-kapitalistyczna" to podaję swój adres:

Krzysztof Sołdon, ul. Przyjaźni 5/77, 20-314 LUBLIN

P.S. Możecie z tym listem robić co chcecie drukować, powielać lub wypierdolić do kosza.

HEJ!!!

WITAJCIE!

Chciałbym poruszyć w swoim liście kilka spraw, jakie rzuciły się mi – zwykłemu laikowi – w oczy po przeczytaniu Q 16/17 i 15.

A więc sprawa wyjątkowości, elitarności ruchu H/C. Wydaje mi się, że uznawanie się za naród wybrany dowodzi pewnej megalomanii. Czytając Q mam wrażenie, że H/C to coś nowego, wspaniała muzyka, która, być może, ma swoje korzenie w dekadenckim punku ale z rock'n'rollem nie ma już nic wspólnego. Takie, dla przykładu, pisanie, że kapela gra H/C z elementami rocka jest doskonale zrozumiałe dla większości czytelników ale gdyby przeczytał to ktoś nie znający się na muzyce, mógłby pomyśleć, że H/C nie ma nic wspólnego z rockiem i tylko czerpie pewne wzorce z tego gatunku dla urozmaicenia. Jest to czepianie się słówek ale dobrze ilustruje wasze nastawienie do tego. H/C jest wspaniały, to prawdziwa niezależna sztuka a rock to seksistowskie gwiazdy i szmal. Mogę przyznać wam rację tyle, że słowo rock obejmuje także H/C. Dla mnie H/C-punk to pewien nurt wyróżniający się innych odmian rocka radykalizmem poglądów, które występują także w wielu innych nurtach ale mniej bezkompromisowo oraz specyficznymi środkami wyrazu. Jestem zwolennikiem odcinania się podziemnej sceny od zespołów lansowanych np. przez BRUM ale uważam, że w tej chwili nie ma nad czym się specjalnie zachwycać. Szczególnie się to odnosi do polskich kapel. Głupio by było gdyby za 20 lat okazało się, że H/C nie wniósł niczego do rocka i był zjawiskiem marginalnym, zideologizowanym i nakręcanym przez grupkę maniaków.

Uczepię się dwóch krajowych bandów, których taśmy wpadły mi w ręce. Cenię gust Pietii jako papieża (hi! hi!) tej sceny a on się nimi szczególnie egzaltuje. Apatia i Czarnobyl Zdrój – wschodzące antyseksistowskie antygwiazdy.

Słyszałem tylko demo HCP/APATIA ale nie dostrzegłem tam przebłysków geniuszu. Jak dla mnie typowy H/C – głośno, ostro, zaangażowanie. Zabrakło mi znamienia oryginalności, które wyróżniłoby ten zespół spośród dziesiątek innych. Jest to chyba typowy przykład kapeli, która wywołuje entuzjazm w kołach H/C ale dla ludzi słuchających różnych odmian rocka nie ma w tym nic wielkiego.

Druga kapela to Czarnobyl Zdrój. Ze wzruszeniem wkładałem w kieszeń demo wydane przez Q-prod., spodziewając się czegoś genialnego (po recenzjach). I co? Muzyka ujdzie (to ma być NOMEANSNO?), ale warstwa wokalno-tekstowa sprawia, że szkoda marnowanej przez magnetofon energii wyprodukowanej kosztem środowiska. Facet normalnie gada jakieś nawiedzone pseudo-wiersze i to jest genialne? Jak nie umie śpiewać, to niech zasili kumpli grą na klawiszach albo saksofonie.

I tu jest problem całej niezależnej sceny. Czy muzyka H/C dorównuje poziomem innym odmianom rocka (taaak – rocka!), czy wytwarza wokół siebie otoczkę podziemności, bo jest gówno warta? Pietia pisze, że H/C blado wypada na rockowych spendach, bo jest to muzyka klubowa, która potrzebuje pewnej atmosfery. Być może to prawda w odniesieniu do wielu niezależnych, ale jest to dobre wytłumaczenie dla niektórych kapel, które są bardzo słabe. Wrócę jeszcze do kapel, o których pisałem wyżej, ale, z tego co słyszę, dotyczy to znacznej części zespołów o odchyle H/C (nie punk). Ich teksty mają za wszelką cenę być bardzo wyrafinowane i inteligentne w efekcie prowadzi to (C.Z.) do maksymalnego zagęszczenia słów na 1 cm² utworu. Żeby te teksty były dobre, ale to jest moralizatorstwo gorsze niż z ambony, do tego sztuczne i zawiłe – zupełny przerost formy nad treścią. U Apatii jest lepiej, chociaż taki „Rasizm"... Wydaje mi się, że takie zespoły (młody hard core) zbliżyły się tekstami do nielicznych „zaangażowanych" grup metalowych (np. Metallica), których teksty są wzniosłe i napuszone, przez co tracą autentyczność. Jestem za inteligentną ironią, której mistrzem pozostaje Dezerter (chociaż ostatnia płyta jest trochę zbyt ciężko strawna), bo wygląda to o wiele bardziej szczerze i nie powoduje wymiotów.

Jeżeli mam odpowiedzieć, czy sądzę, że grupy H/C nie odbiegają poziomem od innych kapel, to myślę, że jest (jak gdzieindziej) wiele kapel na wysokim poziomie (niekwestionowane: NoMeansNo, Fugazi itd.) i jeszcze więcej szablonowego łomotu. Są wybitne osobowości, ale generalizowanie tego i rozciąganie na całą scenę jest przesadą.

Druga sprawa to przeplatające się tu i ówdzie wątki polityczne, akcenty antykościelne etc. Nie dziwi specjalnie fakt, że ruch, scena (czy jakkolwiek to nazwać) alternatywna ma ciągotki lewicujące ale wydaje mi się, że klasyfikowanie wszystkiego na prawicę i lewicę jest upraszczaniem sobie życia.

Wydaje mi się, że część ludzi czytających QQRYQ, nie interesuje się specjalnie polityką, a ich znajomość proble-

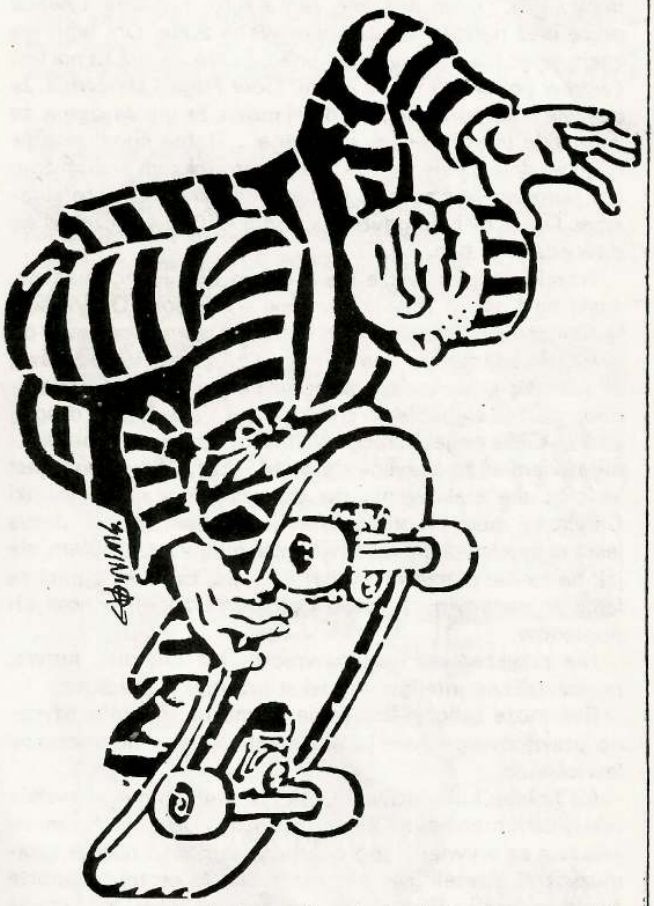

mu ogranicza się do tego, że władza jest zła a anarchia dobra. Daje to wam szansę znacznego wpływu na nich. Np. Pietia napisał, że J. Korwin-Mikke to faszysta. Wynikało to chyba z zasugerowania się schematem prawica – faszyści i obecności skinów na kongresie prawicy. Faktycznie Mikke uważa się za skrajnego prawicowca (konserwatywny liberał), ale żeby było śmieszniej twierdzi, że naziści to lewica i podaje na to szereg argumentów, które mnie nie przekonują, niemniej kwitowanie tego zdaniem: „Jeżeli uznałeś faszystów za lewicę, to możesz też uznać kościół" nie jest żadnym kontrargumentem. Fakt, że Mikke może kiedyś zamieszać, bo jest wrogiem wszelkiej lewicy i (jednym z nielicznych) jawnym antydemokratą. Ja natomiast widzę w utożsamianiu całej prawicy z faszyzmem analogie do komunistów, chociaż sam lokuję się trochę na lewo. To co teraz napiszę, może zabrzmieć jak bluźnierstwo, ale niektórzy anarchiści przypominają mi działaczy KPP.

Nie chodzi mi o Bogu ducha winnych pacyfistów, ekologów, tylko tych lewackich zbawicieli. Np. widziałem w TV (czasami oglądam) działacza RSA, który mówił, że

trzeba przejść do czynów i jest zwolennikiem rewolucji, w której zginą tysiące dla dobra milionów. To smutne, że ludzie się niczego nie uczą. Poza tym organizowanie strajków, demonstracje z pustymi hasłami, no i wizje świetlanej przyszłości. Ja naprawdę czuję sympatię do anarcholi, ale wiara w idealny system anarchistyczny jest tak piękna, jak fantastyczna. Czytając wywiady z Oi Polloi, Fugazi czy MDC też można dojść do paru smutnych wniosków.

Nie czepiam się sympatii socjalistycznych NoMeansNo jak Jarek Kubiak, który jest chyba fanem UPR, ale zupełnego braku pojęcia ludzi zza muru, co to był komunizm. Wygląda na to, że lewicujący, kontestujący Jankes nie może przyjąć do wiadomości faktu, że komunizm jest czerwonym faszyzmem. Polecam książki Orwella, który za młodu był anarchistą i do końca życia członkiem Partii Pracy, a jednak w tak genialny sposób zdemaskował totalitaryzm pseudolewicowy. My jeszcze coś tam pamiętamy z PRL i mam nadzieję, że nie tylko zagwarantowaną pracę oraz nędzne ale ustabilizowane życie. Oni tego nie znają, więc nie dają się przekonać, że Nikaragua to nie jest (wbrew pozorom) raj na Ziemi. Lider Fugazi zapewnia, że coś wie o komunizmie, ale dalej mówi, że ma wrażenie, że wszystkie ustroje są tak pojebane... Trafne spostrzeżenie tylko wydaje mi się, że trzeba być ortodoksem anarchizmu aby porównywać ze sobą system demokratyczny i totalitaryzm. Fajnie by było gdyby zachodni H/C-owcy czegoś się dowiedzieli o tym.

Trzecia sprawa wiąże się z całym tym lewicowaniem. Ataki na Kościół (czy jak wolicie – kościół). Oczywiście jestem przeciw jakiejkolwiek cenzurze, ale mam prawo do swojego zdania na ten temat. Czuję jakąś niezdrową atmosferkę kiedy ateizm przeradza się w ostrą antyreligijność. Jest to sięganie po środki, które się potępia z drugiej strony. Ciekawe jak zareagowalibyście gdyby ktoś publicznie stwierdził, że wszyscy ateiści to kutasy. Wiem, co to jest kościół, ale atakowanie go przez ośmieszające rysunki Chrystusa mnie wkurwia. Obraliście sobie zły cel. Jezus jest z oczywistych powodów utożsamiany z Kościołem, ale jak na to nie patrzeć (czy był Bogiem, czy nie) zginął za łamanie tradycyjnych zasad i głoszenie zupełnie nowych poglądów.

Nie przyszedłem was nawracać, ale chętniej, kurwa, przeczytałbym inteligentny tekst przeciw Kościołowi.

Być może zaliczyliście mnie do nurtu „nacjonalistyczno-prawicowego" ale ja określam się jako nowoczesny lewicowiec.

Na koniec kilka słów o QQRYQ. Generalnie wszystkie teksty utrzymane są na dosyć wysokim poziomie. Najmniej ciekawe są wywiady (po prostu są nudne) i teksty pozamuzyczne. (Jeżeli jest o Czorsztynie, to raczej o zaporze a nie o akcji. Brakowało mi argumentów, bo chyba chodziło o przybliżenie tego problemu.) Zdjęcia są dosyć ciekawe (świetna okładka 16/17) a recenzje płyt i relacje z koncertów fajnie się czyta (lubuję się w szufladkach, np. **soft hard core**). Szkoda, że Q. staje się rocznikiem. Pozdrawljaju:

KSIONC

Szczytowanie numeru: teksty „Silnej Woli...".
Dołowanie numeru: rys. Jana Pawła III.

WYDAWNICTWO RADOCHA
CDN FANZINE
The Tom Jędraszczyk,
ul.Dąbrowskiego 101
m 160, 93-202, Łódź,
POLAND TEL.43-12-27

C.D.N.-

FWZ

FRONT WYZWOLENIA ZWIERZĄT

KROK DO PRZODU

Poniższy tekst nie jest żadnym apelem czy też odezwą. Chcemy Wam zaproponować, nie tylko w imieniu FWZ-u, konkretne formy współpracy i pomocy. W środowisku alternatywnym już od dawna mówi się i pisze o prawach zwierząt czy ekologii i można powiedzieć, że nabrały już one pewnej świadomości. Jesteśmy zdania, że oprócz kontynuowania dotychczasowych form można by zrobić krok naprzód. Chodzi tu głównie o wsparcie już działających ruchów, takich jak **Klub „GAJA", Wspólnota Wszystkich Istot**, nasz FWZ czy grup lokalnych. Ich przedsięwzięcia mogłyby odnosić większy skutek, gdyby nie ciągłe problemy finansowe. Pragniemy przy Waszym poparciu stworzyć ogólnopolską sieć wspierania najbardziej prężnych inicjatyw. Nawet niewielka pomoc na szeroką skalę dałaby nam szansę skoncentrowania się na zasadniczych zagadnieniach. Przejdźmy do konkretów.

- Jeśli wydajesz zine'a i do każdego egzemplarza doliczysz np. 500 zł, a jego nakład wynosiłby 500 sztuk, to za uzyskane 250.000 zł możemy już wydrukować ponad 1000 ulotek antywiwisekcyjnych, które wysłalibyśmy Wam do rozprowadzania. To samo tyczy się wydawców kaset i organizatorów koncertów.
- Przygotowujemy druk pocztówek-cegiełek, z których zysk przeznaczony będzie na ogólnopolską kampanię antycyrkową **„Cyrk bez zwierząt"**. Proponujemy dołączanie ich do waszych produktów.

Inne sposoby zdobycia pieniędzy zależą od Waszej pomysłowości i dobrej woli. Ale nie tylko pomoc materialna jest ważna.

- Wieszajcie na koncertach transparenty propagujące prawa zwierząt i nie tylko (tak, jak robimy to w Bydgoszczy). Mogą to robić organizatorzy albo inni ludzie za ich zgodą.
- Docierajcie do lokalnych i ogólnopolskich mass-mediów.
- Wywieszajcie w waszych miastach plansze antyreklamowe, plakaty, naklejki, róbcie graffiti itp.
- Propagujcie na wszelkie możliwe sposoby idee prowegetariańskie, ekologiczne, antyklerykalne, antynazistowskie...

Ruszcie tylko, bądźcie aktywni, każda pomoc się przyda!
FRONT WYZWOLENIA ZWIERZĄT

TAŚMA

Jest już 1 numer TAŚMY Zine -punkowej gazety z Bełchato wa.Wewnątrz miedzy innymi: wywiady z Sonderkommando , Rebeliantem,Fate,Brudami, Rotting Church,Trawą dub Band,Ws 999.Opowiadania Jinkla,rysunki,Chipko-ruch ekologiczny z In di,the story of ZK i NKVD,recenzje z koncertów,ulotki i namiary na ziny i dystrybucje Wszystko to na 30 str. Pisz na adres: Paweł Dziedzic,Adam Goluch ul.Lipowa 116 ,oś.Budowlanych 5/42 97-400 BEŁCHATÓW

ZINE'Y

RECENZUJĄ: (S) – Stasiek, (M.E.) – Martin Eden.

„CDN" **nr 13, A5, 12 str.**

Jak zwykle dziwny, ale – niestety – tym razem słabszy niż poprzednie numerki. Prawdopodobnie po długiej przerwie autorek wyszedł troszeczkę z wprawki. Miejmy nadzieję, że szybko dojdzie do formki, wprowadzi trochę zmianek i znowu nas przyjemnie zadziwi. W środku znajdziecie wywiadzik z meksykańską kapelką metalową TOXODEATH, opowiadanko, materiałek o prawkach zwierzątek, kalendarzyk i „coś" tam jeszcze. **(S)**

Tomasz Jędraszczak, ul. Dąbrowskiego 101/160, 93-202 ŁÓDŹ

„CHRIST CORE" **nr 1, A5, 44 str.**

Niech nikogo nie wprowadzi w błąd nazwa tego zine'ka. Nie znajdziesz tu wywiadu z papieżem ani recenzji płyt z jego przemowami, czy też sprawozdań ze spotkań OAZY – 0% religii. To straight edge'owy zine, który można uznać za znakomity debiut. Wywiady są ciekawe lub przynajmniej nie zrobione na siłę i powierzchownie, a inne materiały – np. dotyczące praw zwierząt – nie są tak wtórne, jak w wielu innych publikacyjkach. Jest tylko jedno małe „ale"... Chodzi o wypociny jednego z autorów podpisującego się MICHA, który np. w swojej kolumnie szumnie wypowiada wojnę seksistom, a 2 strony dalej zupełnie przeczy sobie w artykuliku pt. „Anarchia – nie, dziękuję". Ale to nie wszystko. Oprócz sprzeczności w wyżej wymienionym artykuliku pełno jest bzdur, głupot wynikających z niewiedzy autora i jego ciężkiego dzieciństwa („picie Acnosanu i tym podobnych gówien"). W sumie zestawienie tychże doświadczeń i „odważnego" manifestu może znakomicie posłużyć jako argument za abstynencję, a przynajmniej przeciw trunkom typu Acnosan. LUDZIE!!! NIE PIJCIE, BO WAM SIĘ WE ŁBIE POPIERDOLI! **(S)**

Adam Cieśliński, ul. Wspólna Droga 10/20, 04-352 WARSZAWA

„CONTACT BOX" **nr 2, A5, 12 str.**

Nie miałem okazji widzieć pierwszego numeru, ale ten jest bardzo udany. Jest to, że tak powiem, „kontaktowy" fanzinek, wydany u nas po angielsku. W środku możecie znaleźć sporo adresów ludzi z całego świata chętnych do korespondencji, reklamy, przetłumaczone teksty INKWIZYCJI, AHIMSY. **(S)**

Ryszard Kapusta, P.O. BOX 47, 36-100 KOLBUSZOWA

„DER SCHWAN" **nr 3, A5, 28 str.**

Pismo osobiste JACKA BUDZIŃSKIEGO – trudno powiedzieć czy mi się to podobało, czy nie. I chyba nawet nie jest to istotne. Pisemko to zrobiło na mnie naprawdę duże wrażenia (różne). Zanurzyłem się w otchłań wieczornych przemyśleń, bo to powinno czytać się po zmroku... I refleksje moje nie są ważne, są indywidualne – każdy może się ich nabawić czytając „DER SCHWANA", bardzo osobistego, ale z dystansem (chyba), bo przecież słowa to tylko piana złudzeń(?). Pasjonujące. Polecam dociekliwym, ale nie wszystkim. **(M.E.)**

Jacek Budziński, ul. Podwisłocze 2/92, 35-310 RZESZÓW

„DUPA" **nr 2, A5, 20 str.**

Materiały dotyczące kapel (CIVILISED SOCIETY, VERBAL ASSAULT, RATTUS, PANDEMONIUM) są deczko przestarzałe i nie wiem dlaczego autor drukuje dawno nieaktualne adresy. „Ciekawostką" jest to, że nazwa zine'a pisana jest przez „A" w kółeczku, a w środku można zobaczyć reklamy koszulki SKREWDRIVERA. Kto się dupą urodził, skowronkiem nie zdechnie. **(S)**

Mieczysław Jurochnik, ul. Śląska 16/11, 44-335 JASTRZĘBIE 3, woj. katowickie

„GRAFFITI" **nr 3, A4, 12 str.**

Jeszcze jedno pisemko o graffiti i trzeba przyznać, że jest w 1/2 miodzio (całe miodzio przyznałbym za wydanie w kolorze). Wszystkie freski są wyraźne, a przy okazji kilka z nich zobaczyłem po raz pierwszy tutaj. Na ostatniej stronie jest coś z innej beczki, tzn. komiks. Niestety, poziomem odbiega od reszty wydawnictwa – ani dobrze narysowany, ani śmieszny. **(S)**

Robert Kostrzewa, ul. Magellana 11/46, 02-777 WARSZAWA

„HARD ZINE" **nr 2, A5, 12 str.**

Nie wpadłbym pod samochód przy lekturze tego zine'ka na ulicy. Szczerze mówiąc, artykuł o „Geniuszu muzyki rockowej PRINCE-ie" wygląda bardziej na silenie się na oryginalność. Poza tym treści nie ma tu zbyt wiele: dwa powierzchowne artykuliki o DEAD KENNEDYS, MANCHESTERZE, recenzje koncertów BLYTCH POWER/LOUGAROO, BIG CYCA. **(S)**

J.T. Sucharski, ul. Ludowa 34/10, 64-920 PIŁA

„HOHENSALZA" **nr 1, A5, 8 str.**

Troszeczkę powyżej przeciętnej krajowej, ale biorąc pod uwagę, że to pierwszy numer, może się w przyszłości wykluć z tego coś ładnego (nie czuje, jak rymuje). Za dużo wolnego miejsca, które aż się prosi o wykorzystanie. W środeczku: OKW, INRI, DEFEKACJA, AMPUTACJA + inne dupereliki. **(S)**

Tomasz Borowski, ul. Zubrzyckiego 9/151, 88-100 INOWROCŁAW lub Andrzej Biaduń, ul. Wojska Polskiego 4/45, 88-100 INOWROCŁAW

„IMPLOZJA" **nr 8, A5, 60 str.**

Jak zwykle na wysokim poziomie. Bardzo ciekawy wywiad z ARMIĄ, który może wam rozjaśnić trochę obraz tej tajemniczej/dziwnej, ale zajebistej kapeli. Poza tym wywiady z: SOUNDGARDEN, GROUNDHOGS, BLUE CHEER, WARGASM (dla mnie nic specjalnego). Interesujący materiał o SZWAJCARII i FRANCJI, dla maniaków skate artykuł o skateboardingu. Na deserek tłumaczenie tekstów CORROSION OF CONFORMITY, BAD RELIGION, recenzje koncertów, płyt, kaset video. **(S)**

Dariusz Brzeziński, skr. poczt. 147, 62-800 KALISZ

„KANALOZA" **nr 5, A5, 76 str.**

Niezłe cacko. Kolorowa okładka i zawartość wzbudziły mój zachwycik. Jakość materiałów jest na wysokim poziomie. Siostry KORNAK pokazały, co potrafią. Znajdziecie tutaj wywiady: MURPHY'S LAW, D.I., AMEN, ID, GREENPEACE, obszerny artykuł o Czorsztynie i akcji TAMA TAMIE, świetny komiks pt. „LIGA", SHARP, SCALP i wiele innych NAPRAWDĘ CIEKAWYCH rzeczy. **(S)**

Adresu szukać w starych numerach.

„LINIE" **nr 13, A5, 24 str.**

„Linie" jak to „Linie". Odjazdowo, oryginalnie, na wysokim poziomie. Nie ma się co rozpisywać – jest git i kropka. **(S)**

M. Karcerowicz, ul. Pustola 25/62, 01-107 WARSZAWA

„MAMKŁY, MAMPAZURY" **nr 1, A5, 42 str.**

Nowe pisemko poświęcone prawom zwierząt wydawane przez FRONT WYZWOLENIA ZWIERZĄT działający w Grudziądzu i w Bydgoszczy. Godny spadkobierca BEEK-a, jednakże różni się tym, że jest raczej nastawione na węższe grono odbiorców. Jako prezencik dołączono plakacik i pocztóweczkę o treści antynacjonalistycznej. Jeśli komuś spodoba się wzorek z okładki „MM", może nabyć taką koszulkę pod tym samym adresem. **(S)**

FWZ P.O. BOX 223, 86-300 GRUDZIĄDZ

„MÓZGOJAD" **nr 1, A5, 36 str.**

Okładka może budzić wątpliwości lub nawet odstraszyć od kupienia, ale środek nie jest taki zły. Niektóre wywiady są trochę nudnawe i zbyt schematyczne. BIUROKRACJA, PROFANACJA, ALIANS, EVA BRAUN, polemika wokół sprawy BABAYAGI OJO, „coś" o REGGAE. Da się czytać. **(S)**

Ludomir Franczak, ul. Szczecińska 66/40, 76-200 SŁUPSK

„MYSHA" **nr 3, A5, 36 str.**

Drugi dobry fanzine S.E., który wpadł w moje łapki. Zatkało mnie ze wzruszenia, gdy zobaczyłem na okładce fragment tekstu FLUX OF PINK INDIANS. W tym numerze jest mniej wywiadów, a w zasadzie tylko jeden (RISE ABOVE), dużo raporcików krajowych (i to nawet ciekawych), artykulik o bostońskiej scenie. Warto dodać, że ten numer jest trochę mniej infantylno-smętny niż poprzedni. **(S)**

Anna Lubińska, os. Czecha 14/10, POZNAŃ

„NIEWOLNIK" **nr 2, A5, 28 str.**

Ta gazetka powoli zmierza w kierunku czołówki polskich wydawnictw. Mam nadzieję, że nie skończy się na tym numerze. Przeczytacie tutaj fajny wywiadzik z AHIMSĄ, EVĄ BRAUN, artykuł o AMNESTY INTERNATIONAL i parę innych ciekawych rzeczy. **(S)**

Damian, P.O. BOX 28, 07-202 WYSZKÓW lub G. Arek, ul. Kościuszki 38b/70, 07-300 OSTRÓW MAZOWIECKI

„NOISE ZONE" **nr 2, A5, 52 str.**

Na pierwszy rzut oka gazetka niewinna niczym małe koźlątko zagubione w lesie. Ot, taki sobie niby-skate zine, gdzie m.in. znaleźć można ALIANS, SKTC, SOULSIDE, HIATUS. Ale już w samym wstępie autor zaznacza, że chce propagować tzw. pozytywny ruch skins. A co to jest za rodzynek, możemy się przekonać czytając wywiad z wydawcą skin zine'a „LEGION" z Bydgoszczy. Pozytywność ta przejawia się tym, że zamiast swastyk nasz kwiat młodzieży używa krzyży celtyckich plus innych patriotycznych dewocjonaliów. Bardzo ciekawe są sugestie autora mające jeszcze bardziej upozytywnić skins – zajęcie się Rumunami okupującymi polskie miasta (pewnie nie jesteś tego świadomy, drogi czytelniku, ale jak tak dalej pójdzie, to niedługo Rumunia dokona aneksji Polski). Szczerze mówiąc nie spodziewałem się, że tak faszystowskie gówno pojawi się wśród zine'ów H/C-punk, a dodatkowym zaskoczeniem było to, że „NZ" pochodzi ze ŚWIDNIKA. Autorowi zaleciłbym przyłożenie sobie LODÓWKI do głowy, bo po kompresach mu raczej nie przejdzie. **(S)**

„OUTSIDE" **nr 3, B4, 44 str.**

Jest to chyba najlepiej wydawana (kredowy papier) i opracowana rzecz w Polsce. Wszystko pięknie ładnie, ale jest sporo rzeczy, które mi się nie podobają w „OUTSIDZIE". Całość ma po prostu bezduszny, suchy klimat, a do tego pismo promuje głównie kapele będące na topie, gwarantujące dobrą sprzedajność. OK, wiadomo, że każdy ma swój gust – ksiądz lubi ogórki, a organista jego córki – ale redakcja w ogóle nie stara się odkrywać nowych, nieznanych kapel (chyba, że są to dobrzy znajomi). W końcu NIRVANA też kiedyś była nieznaną III-ligową kapelką. NATIONS OF ULYSSES, nie będąc z DISCHORDU, prawdopodobnie nie pojawiłaby się w ogóle na łamach „OUTSIDE-a". Poza tym, ten numer jest dla mnie nieco gorszy od poprzednich. Tym razem możecie przeczytać o SUB POP, H. ROLLINS-ie, RHCP, EINSTURZENDE NEUBATEN, HOLE, NATION OF ULYSSES, DUMP, materiały A.I., niusy, recenzje, etc. **(S)**

Wydawnictwo „OUTSIDE", ul. Chełmońskiego 1, POZNAŃ

„PASAŻER" **nr 4, A5, 64 str.**

Znajdziesz tu mnóstwo wywiadów i szczerze mówiąc nie są to takie odklepywanki-byleby-coś-było. Z tego morza wywiadów najbardziej zainteresowały mnie rozmowy z członkami nie istniejących legend polskiego punk rocka: WC, ABADDON, FORT B.S. POLECAM!!! **(S)**

Jacek Strzałka, ul. Tysiąclecia 56, 39-200 DĘBICA

„PRESTIDIGITATOR" **nr 1, A5, 28 str.**

Niestety, marniutkie wydawnictwo. Czasami przypomina stare fanzine'y, gdzie głównie dominowały kolaże, ale jest tu trochę więcej treści. PSY WOJNY, recenzje, zdjęcia z tegorocznej akcji TAMA TAMIE. **(S)**

Sławomir Cieśla, ul. Sucharskiego 8/5, 56-400 OLEŚNICA

„PROWINCJAL UNDERGROUND" **nr 5, A5, 32 str.**

Sympatyczne pisemko. Może nie imponuje czymś szczególnym, ale ma jakiś taki „ciepły" klimacik. Jedyny mankament tutaj to miejscami słabiej odbity druk, ale da się przeczytać. Wywiady: DISORDER, SILNA WOLA EDKA PINDOLA, HARRIES, recenzje zine'ów. **(S)**

Jacek Żędzian, ul. Zielona 7, 19-100 MOŃKI

„SCREAM" **nr 2, A5, 36 str.**

Jeśli chodzi o materiały, to „SCREAM" jest daleki od przeciętności. Jest to jeden z zaangażowanych zine'ów i oprócz muzyki (HOMO MILITIA, CONCRETE SOX, HAYWIRE), znajdziecie tu materiały o antyrasistowskiej grupie ze Stanów – JOHN BROWN ANTI KLAN COMMITTEE, przedruki z anarchistycznej gazetki homoseksualistów PINK BRICK (brawo!). Do tego dołączone są plakaty (wegetariański/antywiwisekcyjny), ulotka antyfaszystowska plus fajny fresk na papierze toaletowym („Faszyzm jest do dupy"). Słabą stroną jest tu czasami jakość odbicia. **(S)**

P. Rzóska, ul. Dywizjonu 303 15b/3, 80-462 GDAŃSK

„SKA FEVER" **nr 2, A5, 40 str.**

Jedyny ska zine w Polsce, ale na bardzo wysokim poziomie. Jest tu m.in. historia ska, mnóstwo wywiadów/historii kapelek ska (BAD MANNERS, THE BUSTERS, SKA FACE, BIM SKALA BIM, THE SELECTER), recenzyjki koncertów, a także sporo przetłumaczonych tekstów. Jednym słowem – SUPER!!! **(S)**

Jarek Gabryś, ul. Rożka 18a/21, 41-250 CZELADŹ lub Piotr Hlawski, ul. Moniuszki 13/1, 41-200 SOSNOWIEC

„SŁUCHAJĄC MUZYKI Z PŁYTY „PANZER AND RABBITS" ZESPOŁU HOLY TOY" – Jan Sobczak

A5, 20 str.

Eksperymentalny w formie odlot na kanwie odlotu dźwiękowego w wydaniu DZIUBKA i spółki. Czytać słuchając kanwy, zaczynać od posłowia. Reszta należy do ciebie. Powodzenia! Nie lubię HOLY TOY...! Ale do czytania – choćby bez kanwy. **(M.E.)**

Jan Sobczak, ul. Konopnickiej 3/5, 05-501 PIASECZNO

„SRAKKA" **nr 2, A5, 20 str.**

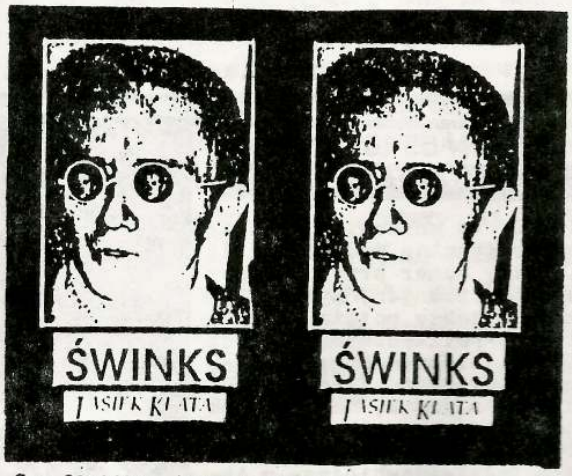

Czy 20.000zł /koszty przesyłki wliczone/ za książkę to dużo???? NIE - z całą pewnością NIE, tym bardziej jeżeli mówimy nie o nowym romansie z HARLECINA a o książce JASKA KLATY Na 100 stronach znajdziecie scenariusz fil - mowy , poezje,proze. Najlepiej klimat tej ksiązki wyraża Tomasz Wroczyński "Swiat kreowany w utworach Klaty jest parodystycznie wynaturzony, szyderczy i często żałosny. Jest to świat w stanie totalnego chaosu i zamieszania: poza budzikiem "wszystko jest relatywne". Może zatem wydawać się niestosowne dostrzeganie w utworach Klaty postawy moralizatorskiej; a jednak jest ona charakterystyczna dla wielu textów. Moralistyka ta wyraża się satyrycznym dystansem: prześmiewaniem z głupoty, prymitywizmu, intelektualnej naiwności, uleganiu fałszywym wzorom i tradycjom. A zatem mówi Swinks!".

FUCKING ZINE. BARTEK „SIWY" GUTOWSKI.
PONIATOWSKIEGO 25, 05-220 ZIELONKA, POLAND.

DLA DYSTRYBUTORÓW DUŻE ZNIŻKI!!!!!!!!!!!!!!!!!!

Gorzej niż biegunka w noc poślubną. Czytając (a długo to nie trwa) ma się wrażenie, że zrobiono to wszystko na siłę. Część rysunków mogłaby zostać określona przez niektórych jako seksistowskie, ale moim zdaniem, są za głupie, by takimi być, a do tego tak chujowo narysowane, że nie wiadomo czy się śmiać, czy płakać. **(S)**

Mariusz Guzek, ul. Wyszyńskiego 4/13, 84-300 LĘBORK

„TAWACIN" **nr 2, A5, 52 str.**

Wszyscy, którzy interesują się północnoamerykańskimi Indianami, powinni sięgnąć po to pismo. Bardzo ładnie wydane i – że tak powiem – fachowe wydawnictwo. Wewnątrz znajdziecie wywiad z Indianką Cheyenne, filmy z Indianami, korespondencję z Ameryki, relacje z wystaw, imprez plus mnóstwo innych rzeczy. **(S)**

TIPI – Marek Naciołek, ul. Łąkowa 3, 64-050 WIELICHOWO

„TROLEJBUS" **nr 1, A5, 32 str.**

Kolejny niezły debiut i to całkiem świeży (lato'92). CZARNOBYL ZDRÓJ, APATIA, ŚWIAT CZAROWNIC, kącik „OBJECTORA", plakat antyfaszystowski. Czekam na drugi numer. **(S)**

Andrzej Tchórzewski, ul. Warszawska 2/22, 19-303 EŁK

„TRUJĄCA FALA" **nr 5, A5, 28 str.**

Bardzo starannie i fachowo zrobione pisemko ekologiczno-kulturalne. Warto zaznaczyć duże zróżnicowanie materiałów – wywiad z INKWIZYCJĄ, teksty SO MUCH HATE, recenzje filmów, MAIL ART, relacje z imprez (RAINBOW, obóz „WOLĘ BYĆ") i wystaw, materiały wegetariańskie itp. **(S)**

Filipek Majchrzakowski, ul. Gospody 8b/30, 80-340 GDAŃSK

„TYTUŁ..." **nr 7, od A4 do A8, 20 str.**

Kruchy fragment jesieni. Wewnątrz „JEDZONKO" JUSHA SAVIANO, wiersze BOGUSŁAWA KUPCA, raz jeszcze Saviano – teraz o, powiedzmy, wojence. Dalej OLIVIA d'ABO w klimacie kantry i KLONAR kontra komunikacja miejska. Na koniec chwila refleksji nad nieodwracalnością. Niełatwa lektura, trza co nieco skupienia, ale według mnie warto – delectico. **(M.E.)**

Bez adresu

„UNITED AND STRONG" **nr 4, A5, 20 str.**

Nie ma się do czego przyczepić, ale wychwalać też nie ma za co. Po prostu przyzwoicie zrobiony, przeciętny fanzine. INSTIGATORS, WIWISEKCJA, BOLD, TURBOREANIMACJA (Litwa), recenzje itp., itd. **(S)**

Mateusz Warszycki, ul. Konopnickiej 23a/3, 87-100 Toruń

„WIATRY PIEKIEŁ" **nr 2, A5, 24 str.**

Znakomita inicjatywa ludzi z PIŁY; powstała niejako pod patronatem ZBIGA i jego dystrybucji. Wydawnictwo regularne (w założeniu) składające się jedynie z recenzji i informacji: co? gdzie? kiedy? wychodzi, gra, wydarzy się w krajowym trzecim obiegu. Tylko dzięki wam pismo to potwierdzi swoją rację bytu. Jeżeli będziemy wysyłać do niego wszystko, co wydajemy i informacje o tym, co robimy – mą szansę stać się ono kompleksowym informatorem.

Co się tyczy nr 2, to twórcy poprawili swój – moim zdaniem – największy błąd z nr 1, a mianowicie: przede wszystkim informują, promują, bardziej eksponując zalety niż negatywy (chyba że są one znaczące). Nie silą się jednak – na szczęście – na nieszczery „obiektywizm".

Zamiast uganiać się po kraju za wiadomościami, kupujcie regularnie „WIATRY PIEKIEŁ", a tanie są jak cholera. Większość opisywanych pozycji od razu kupić można u ZBIGA. ***(M.E.)***

„W.P." – Tomek Zawilski, ul. Wojska Polskiego 39e/53, 64-920 PIŁA;
Dystrybucja – Zbyszek Waraksa, ul. Wojska Polskiego 1/54, 64-920 PIŁA

„W MOICH OCZACH" ***nr 1, A5, 36 str.***

To już nie jest jakiś tam dobrze zapowiadający się debiucik, lecz naprawdę niekulawa rzecz. Wywiady z kapelami nie przewalkowanymi przez inne zine'y do znudzenia (ARMIA, CHUMBAWAMBA), materiały wegetariańskie nie są kolejnym przedrukiem z jakiejś tam ulotki, którą znajdziesz w co drugim zinie plus inne rzeczy nietypowe dla fanzine'ów. ***(S)***

Sławek Pakos, P.O. BOX 21, 41-923 BYTOM 23

„VIOLENT DEATH" ***nr 4/5, A5, 44 str.***

BROŃ BOŻE NIE SUGEROWAĆ SIĘ TYTUŁEM!!! To nie jest GRIND-DEATH-THRASH-METAL zine! Naprawdę kawał dobrej roboty. Aż przyjemnie trzymać coś takiego w ręku. Mam nadzieję, że nie skończy się na tym numerze. INSIDE OUT, ALIANS, CONCRETE SOX, WARZONE, COLLECTIVE, RUCH MŁODZI ANARCHIŚCI. ***(S)***

Wojtek Kuczyński, ul. Stroma 39/7, 15-662 BIAŁYSTOK

FEMINIZM

Przygotowujemy się do wydania pisma dotyczącego praw kobiet i ogólnie pojętego feminizmu. Okazuje się, że feminizm pojmowany jest bardzo różnie. Prawie każda osoba definiuje go trochę inaczej. Postanowiliśmy zająć się feminizmem jako ważną dziś sprawą nie tylko dla kobiet. Według nas feminizm nie oznacza wyzwolenia kobiet, jako ślepego dążenia do przejęcia roli mężczyzn. Wiele z nich zatraca wtedy swą kobiecość; władcza, bezwzględna i silna nie różni się od płci przeciwnej.
Nie o taką równość nam chodzi.
Kobieta jest osobą wyjątkową, ale nie chcemy powiedzieć, że lepszą od mężczyzn. Są to dwie kolosalnie różne płci i nie należy ich porównywać.
"Kobiety nienawidzące mężczyzn zmieniają się w mężczyzn." Jeśli chcą władać muszą to robić w sposób kobiecy. Nie powinny używać agresywnych męskich metod.
Jeśli chcesz się wypowiedzieć lub w inny sposób pomóc w realizacji tego pisma /rysunki, artykuły, recenzje, wiersze, proza/

PISZ ŚMIAŁO

Iza i Świnia

Dariusz Paczkowski
P.O.BOX 223
86-300 Grudziądz

P.O. BOX 8722 • MINNEAPOLIS, MN 55408 • U.S.A.
TELEPHONE: (612) 377-5269 FAX: (612) 377-3866

PROFANE EXISTENCE

East European Distribution:
DYSTRYBUCJA:

PROFANE EXISTENCE to znakomity, polityczne zorientowany fanzine wydawany i drukowany w USA. Każdy numer przynosi spor o informacji okołomuzycznych, wywiady, recenzje, reklamy, a także potężny blok materiałów społeczno-politycznych, dotyczących ekologii, feminizmu, anarchizmu, walki z faszyzmem itd. Rozpoczynamy regularną dystrybucję tego pisma, mając nadzieję, że z Waszą pomocą wszystko się uda, więc w przyszłosci będziemy mogli sprowadzić także płyty tego wydawnictwa- m.in. Doom, Hiatus, Pissed, Atavistic i wiele, wiele innych. Pismo jest dość regularnym dwumiesięcznikiem, chcemy więc uruchomić także coś w naszych warunkach nowego -prenumeratę na z góry 6 numerów. Poniżej znajdziecie tabelkę z cenami /także dla Czechosłowacji/. Uwaga! Dystrybutorom oferujemy korzystne zniżki, ale wymagamy krótkiego czasu rozliczania się z nami.

Na koncertach, giełdach i wszelkich innych spotkaniach Profane Existance sprzedawane jest w cenie 17000 zł.

Wszystkie ceny w tabelce obejmują także koszty przesyłki. Kupując prenumeratę oszczędzasz czas oraz pieniądze na wysyłanie nam bez ustannie przekazów- taniej jest wysłać raz w większą sumę!

mailorder dystrybucja pocztowa	Polska	Czechosłowacja
single copies pojedyncze egzemplarze wliczone koszty przesyłki /including postage/	20000 zł.	50 Kč.
Subscription for 6 issues /including postage/ Subskrypcja na 6 numerów /przesyłka wliczona/	120000 zł.	300 Kč.
na koncertach, giełdach on gigs, in shops	17000 zł.	?

MAGAZINE

PROFANE EXISTENCE

RAFAŁ KASPRZAK
ul. 11 LISTOPADA 17/40
64-920 PIŁA
tel. 0-67/124-024

ZBIGNIEW WARAKSA
al. WP 1/54
64-920 PIŁA
tel. 0-67/127-491

POLAND

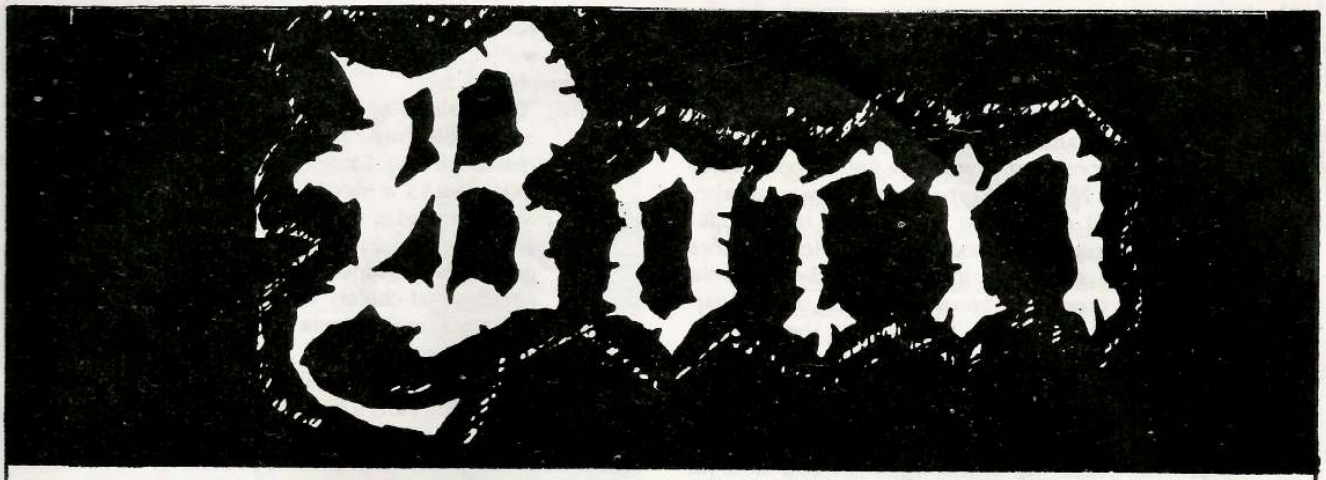

Mimo iż BORN AGAINST miało przyjemność (?) zagrać w Polsce 2 koncerty wiosną tego roku, to zapewne większości z was ta nazwa niewiele mówi. Młodzieńcy ci wywodzą się z tzw. (przeze mnie) „nowej" generacji kapel nowojorskich. Ich muzyka bardzo różni się od tego, co proponuje większość kapel stamtąd. Charakteryzuje ją raczej ciężkie surowe brzmienie, momentami przywodzące na myśl wczesny BLACK FLAG. Jeśli chodzi o przekaz (i nie tylko), to B.A. jest kapelą bardzo polityczną, ale tym, co wyróżnia ją spośród tego typu kapel, jest sarkazm. Teksty na jej ostatniej płycie „NINE PATRIOTIC HYMNS FOR CHILDREN" mogą posłużyć jako przykład na to, że jest wiele sposobów powiedzenia tego, co już było powiedziane, nie wywołując ziewania, senności itp.

Nasi tajni agenci z BERLINA – HERNE (H) i MECY (M) – przesłuchali trzech członków B.A.: SAMA (vocal), ADAMA (git.) i JOHNA (bębny). Przesłuchanie odbyło się bez świadków w marcu'92 w berlińskim klubie „SO 36".

STASIEK

Q (M): Widzieliśmy was wczoraj w nocy w Lipsku i chcielibyśmy was spytać o wasze wrażenia z tamtejszych wydarzeń.

ADAM: Wydaje mi się, że każdy z nas odniósł inne wrażenie. Ale jeśli chodzi o mnie, to wiele krajów i miast, gdzie byliśmy przedtem, było dla nas nudnych i trochę za bardzo zamerykanizowanych. Ironicznie – to Lipsk bardziej wygląda jak miejsce, w którym mieszkamy – dlatego, że niedaleko są także stare fabryki, puste budynki, jest bardzo brudno. To było bardziej interesujące, bo wydawało się prawdziwe. Problemy były bardziej widoczne. Zdaję sobie sprawę, że takie same problemy istnieją np. w Holandii, ale nie możesz tego dostrzec na ulicy. Czasami jest bardzo nudno być w kolejnym bogatym kraju. To nie znaczy, że podoba mi się, iż jest tyle problemów z faszystami lub z czymś innym. Cieszę się bardzo, bo ludzie mówili mi, że w Lipsku będzie 20.000 faszystów, a gazety napisały, że było tylko 500. Bardzo mi się podobało to, że wiele ludzi trzymało się razem przeciwko faszystom. Wszyscy mieli ze sobą jakąś broń, ale nie robili sobie nawzajem krzywdy, co świadczy o tym, że mieli ją tylko po to, by się bronić, a nie żeby pod byle pretekstem się pobić. Gdyby w Ameryce na koncercie ludzie mieli by broń z jakiegokolwiek powodu, to pod byle pretekstem zaczęliby walczyć między sobą. Przynajmniej tak mi się wydaje.

SAM: Chciałbym powiedzieć, że graliśmy w innych miejscach w USA i w Kanadzie (szczególnie w jej wschodniej części, gdzie ludzie próbują być bardziej aktywni politycznie) i wiele razy słyszeliśmy, jak ktoś mówił: **„O! Faszyści idą tutaj."**. Jednakże prawie zawsze okazywało się to nieprawdą. Zaczynał się koncert, grają kapele, a tu słyszymy: **„Faszyści są już bardzo blisko"**. Kończymy grać, pakujemy sprzęt, znowu ktoś nawija: **„Wszyscy faszyści idą**

tutaj". Tutaj jest to dla nas bardzo obce, dlatego że oni są prawdziwą groźbą. Nawet jeśli nie pojawiło się 20.000 nazistów tylko 500, to oni naprawdę istnieją. Organizują swoje marsze, partie i są – tak, jak powiedziałem – bardzo poważną groźbą. Widzieliśmy sporo nazistowskiego graffiti podróżując w tej części Niemiec. Szybciej mogliśmy zrozumieć, co się tutaj dzieje. Jest tu zupełnie inny klimat w porównaniu do zachodniej części Niemiec, które są – może nie całkowicie, ale w dużym stopniu – bardzo skomercjalizowane i nudne, tak jak najnudniejsza część USA. Każdy chce słyszeć tylko amerykańskie kapele, zobaczyć amerykańskich herosów kulturalnych.

ADAM: Są dwie rzeczy, które mi się naprawdę podobały w Zachodnich Niemczech. Na przykład domy na przedmieściach są naprawdę ładne i w dobrym

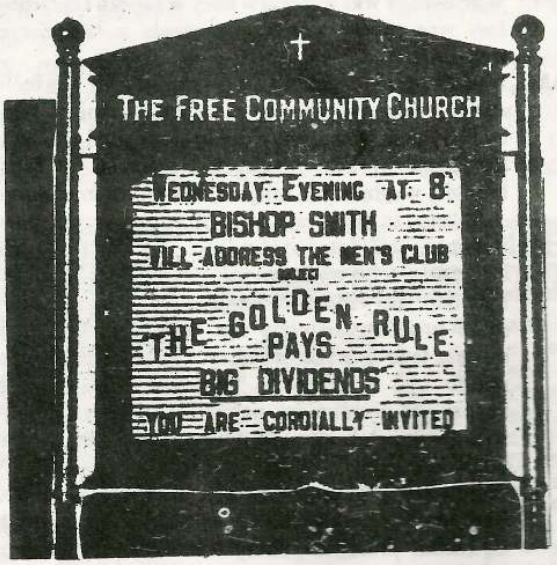

guście. Nie wiem, czy wiecie, co mam na myśli mówiąc, że jest to w dobrym guście. W Ameryce domy na przedmieściach są okropne, całkowicie pozbawione gustu, nienaturalne. Wyposażenie jest z tworzywa sztucznego, drewno koniecznie musi być pomalowane, podłogi także pokryte tworzywem sztucznym. Tutaj ludzie nawet jeśli nie mają dużo pieniędzy...

SAM: To jest coś, co nas najbardziej obchodzi.

(Małe zamieszanie, wszyscy zaczynają mówić jeden przez drugiego i trudno wyłapać z tego jakąś logiczną całość).

ADAM: Nie, nie chciałem koniecznie powiedzieć czegoś cudownego o Niemczech. Chcę raczej zwrócić uwagę na coś głupiego w Ameryce. Inna rzecz, która mi się podoba i jest znacznie istotniejsza, to duża liczba dobrze funkcjonujących squattów, gdzie ludzie mogą się spotykać, zorganizować koncert bez płacenia dużego szmalu klubom lub za wynajęcie sprzętu, zjeść coś, podyskutować o polityce. Jest tam także ogrzewanie, prąd, toalety, a squatty w Ameryce wyglądają zupełnie inaczej i nie są tak zorganizowane. Mam nadzieję, że będziecie mogli to utrzymać. Nawet coś takiego, jak ten budynek, bo u nas – niestety – czegoś takiego nie ma.

Q (H): Jesteście z Nowego Jorku, z LOWER EAST SIDE? ***(Okolica nowojorskich squattów – red.).***

(Śmichy-chichy)

ADAM: On mieszkał blisko Lower East Side.

SAM: Mieszkałem w Nowym Jorku przez 3 lata i uciekłem stamtąd. Nowy Jork w dużej części jest zbyt wstrętnym miejscem, by tam mieszkać. Reszta kapeli jest z New Jersey. Nie jesteśmy już kapelą z Nowego Jorku. Byliśmy nią w 3/4, a teraz jesteśmy nią tylko w 0/4. I mam nadzieję, że tak zostanie.

(Śmichy-chichy).

Q (M): OK, kolejne pytanko. Czy podczas waszej trasy w Europie grając koncerty dzień po dniu mogliście poznać trochę bardziej ludzi, ich sposób życia w Niemczech i w innych krajach?

SAM: Jest nam bardzo trudno poznać to wszystko. Szczególnie dlatego, że nie znamy języka, kultury i jesteśmy po prostu głupimi Amerykanami. Nie mogliśmy zobaczyć od cholery rzeczy. Jedynymi wrażeniami dla mnie są wrażenia z koncertów. Nie jestem zbytnio zorientowany, by się gdzieś poszwendać przez kilka godzin. Nie orientuję się zbyt dobrze w geografii i kilku innych rzeczach. Czuję się trochę jakby w pułapce, a to bardzo głupie uczucie.

ADAM: Jedną z rzeczy, które lubię podczas grania tras, jest mieszkanie u ludzi lub na squattie. Nie rozumiem, dlaczego niektórzy jadą na trasę i chcą mieszkać w hotelach. Jednej nocy po koncercie nasz promotor powiedział, że jego dom jest za mały, więc załatwił nam pokój w hotelu. Naprawdę nie miałem ochoty tam spać, ale w końcu zostaliśmy tam jedną noc, bo nie mieliśmy dokąd iść. Nie rozumiem, dlaczego ktoś chce siedzieć w pokoju bez żadnych ludzi oprócz innych Amerykanów, będąc tysiące mil od swojego domu i mając możliwość poznania i przeżycia nowych doświadczeń.

Nawet jeśli mieszkaliśmy u kogoś tylko 8–10 godzin, w każdą noc próbowałem się czegoś dowiedzieć. Wydaje mi się, że zadawałem zbyt dużo pytań, czasami zanudzając ludzi. Pytałem ich o politykę, ile zarabiają ich ojcowie itd.

Q (M): Jak została zorganizowana wasza trasa? Pytam dlatego, bo wydaje mi się dziwne, że w Berlinie graliście w squattie. Amerykańskie kapele grały zawsze w większych klubach.

SAM: Uważam, że nie jesteśmy zbyt znaną kapelą, by grać w dużych klubach, a poza tym wcale tego nie chcemy. Miałem okazję widzieć plakat z rozpiską koncertów w najbliższych miesiącach i wiele zespołów, które grają w tych wielkich klubach, jest w Stanach raczej drobnymi kapelkami (często mając wydany tylko jeden singel), a tutaj zwalają się masowo.

(Tutaj rozmowę przerwało pierdnięcie perkusisty, śmichy chichy itd.).

SAM: Zanim tutaj przyjechaliśmy, wiele ludzi, naszych przyjaciół z innych amerykańskich kapel, mówiło nam... ***(Tutaj znowu pierdnięcie perkusisty + śmichy chichy i Sam kontynuuje wywody.)*** ... Dzięki. Mówili nam: „Musicie koniecznie przyjechać do Europy. Tam wszyscy ciągle mówią o BORN AGAINST!". I myślę, że się trochę pomylili. Być może ludzie znają BORN AGAINST dlatego, że reprezentujemy coś nowego w Nowym Jorku (aczkolwiek teraz praktycznie nie jesteśmy z N.J., ale gramy tam bardzo często). Wydaje mi się, że jest to trochę żenujące. W zasadzie moglibyśmy robić cokolwiek, wejść na scenę i śpiewać każdy kawałek o jakichś bzdurach, a na koniec i tak by ludzie klaskali. 2–3 dni temu graliśmy bardzo nieudany koncert. Jakiś koleś wlazł na scenę i rzucił piwem w Adama. Po prostu przestaliśmy grać, a wszyscy stanęli jak wryci z opuszczonymi rękami nie wiedząc, co mają zrobić. Wtedy powiedziałem: „Czy może jest ktoś, kto chce powiedzieć coś, wyrazić swoją opinię na jakiś temat?". I nie spodziewałem się, by znalazł się taki, który by podszedł do mikrofonu. Powiedziałem to, bo wiedziałem, że nikt tego nie zrobi.

Q (M): To było w Niemczech, czy...?

SAM: Tak, w zachodniej części. Ale wracając do tematu. Dzieje się tak dlatego, że ludzie przyszli na koncert tylko po to, by się pobawić przez pewien czas przy amerykańskiej kapeli – w ten sam sposób, jak wielu ludzi przychodzi do domu i włącza telewizor. My też oglądamy telewizję, ale konkretnie chodzi o to...

ADAM: Mamy wyrzuty sumienia z powodu tego, że wykorzystujemy ten cały system amerykańskich kapel, które przyjeżdżając tutaj skupiają większą uwagę, dostają więcej pieniędzy i są lepiej traktowane tylko dlatego, że są amerykańskie.

Q (H): Dlaczego wy czujecie się winni?

SAM: Dlatego, że korzystamy z czegoś, co można przyrównać do amerykańskiego rasizmu, by zarobić forsę.

ADAM: Nie zarabiamy forsy...

SAM: OK. Nie powinienem powiedzieć „zarobić forsę", tylko pokryć koszty biletów lotniczych (jeśli to możliwe). Chodzi mi o to, że ludzie przyszli nas zobaczyć tylko dlatego, że jesteśmy amerykańską kapelą z Nowego Jorku. A to jest dokładnie taki sam typ postawy, który powoduje, że ludzie myślą nie tylko, iż amerykańskie zespoły są lepsze od europejskich, ale także, że Amerykanie są lepsi niż ludzie w Europie. Uważam, że taka postawa jest odpowiedzialna za wiele gównianych rzeczy. Przykładowo: jeśli chodzi o kulturę, to europejska kapela nie mogłaby pojechać do Stanów i zagrać trasy. Nie dostałaby pieniędzy i praktycznie zbankrutowałaby.

Q (H): Ale niektóre zespoły grały w Stanach.

ADAM: Ale miały wielkie kłopoty. Z tego, co wiem, jedynymi zespołami, które „przetrwały" trasę były... **B.G.K.**, który wyszedł cało z pierwszej trasy, **RAW POWER** przetrwał obydwie trasy, ale na pierwszej miał poważne kłopoty. Wydaje mi się także, że B.G.K. na drugiej trasie też nie miał lekko. **C.C.M.** miało bardzo, bardzo poważne problemy na swojej trasie. **NEGAZIONE...**

Q (H): Ale jaka jest różnica pomiędzy tym, czy amerykańska czy europejska kapela gra trasę?

ADAM: Po pierwsze, ludzie nie słyszeli o nich, bo nie są zainteresowani słuchaniem europejskich kapel. Słuchają tego, co się im wciska ***(U nas też jest mnóstwo takich palantów – red.)***. Nawet jeśli przedstawisz im jakąś kapelę śpiewającą w innym języku, to ją odrzucą, nie będą tym zainteresowani. Interesują się tym, co jest dla nich wygodne, „normalne". A taka postawa nie jest dla mnie normalna.

SAM: Jedyne, co możemy zrobić, gdy jesteśmy tutaj, to powiedzieć: Starajcie się poświęcać mniej uwagi Amerykanom i amerykańskim kapelom.

A wracając do koncertu, który graliśmy kilka dni temu, to powiedziałem tam także coś, co bez owijania w bawełnę było obraźliwe dla publiczności. A oni zaczęli klaskać.

Q (M): Może po prostu nie rozumieli ciebie?

SAM: Powiedziałbym, że oprócz tego miejsca w innych większych salach w zach. Niemczech większość ludzi znała wystarczająco dobrze angielski, by zrozumieć niektóre rzeczy. To, co powiedziałem, brzmiało mniej więcej tak: „OK, jesteśmy amerykańską kapelą. Oto my!". I ludzie zaczęli klaskać. Wtedy powiedziałem im: „Czemu do cholery klaszczecie, przecież właśnie was obraziłem?!". Nie wydaje mi się, by w tym przypadku ludzie nie rozumieli tego. Miałem okazję porozmawiać z niektórymi z nich po koncercie. Są takie miejsca, jak np. Lipsk, gdzie – wydaje mi się – niezbyt wiele ludzi znało angielski i chyba było trochę głupie tak dużo do nich mówić.

ADAM: Kiedy graliśmy we francuskojęzycznej części Kanady, nasz przyjaciel mówiący po angielsku i francusku tłumaczył publiczności wszystko, co mówiliśmy. Będziemy próbowali robić to samo w Polsce, Czecho-Słowacji i w kilku innych miejscach, gdzie...

SAM: W Anglii.

ADAM: Tak, w Anglii, Szkocji ***(Ogólny chichotek)***. Może także we Włoszech, bo tam nie ma tak wielu ludzi znających angielski, jak np. w Holandii.

Q (M): Słyszałam, że „ABC NO RIO" w Nowym Jorku zostało zamknięte. Czy jest jakieś inne, alternatywne miejsce?

SAM: „ABC NO RIO" ciągle istnieje.

ADAM: Jest tam mniej koncertów.

SAM: Tak, jest ich niewiele i to bardzo dobrze, bo nie ma w okolicy wystarczająco dobrych zespołów, by zagrały w tygodniu dobry koncert. Grało tam za

dużo kiepskich kapel i w sumie wiele koncertów było raczej czerstwych. Jeśli chodzi o alternatywne miejsca, to rozmawialiśmy przed wyjazdem o rzeczach, które zrobimy w wakacje, po powrocie do Stanów. Nie będziemy grać żadnych tras przez dłuższy okres, bo mamy dużo ważnych rzeczy do zrobienia w domu – m.in. planujemy nagranie nowej płyty, a wielu naszych przyjaciół (głównie z Kalifornii – **ECHONOCHRIST** i inne mniej znane kapele) będzie grało trasę w naszych rejonach, tzn. na wschodnim wybrzeżu. Rozmawialiśmy o innych

miejscach do grania i wydaje mi się raczej tylko kwestią czasu ich znalezienie.

ADAM: Nowy Jork jest największym miastem na świecie z najmniejszą liczbą ludzi, których obchodzi muzyka. Powiedzmy, że znajdowano jakieś miejsce na koncerty, robiono jeden, a później nikt nie zawracał sobie głowy zorganizowaniem następnego.

SAM: Szczególnie teraz, gdy istnieje „ABC NO RIO", ludzie są bardziej leniwi i myślą: „O! Mamy miejsce, gdzie możemy chodzić na koncerty, więc nie róbmy nic".

ADAM: W połowie lat 80., kiedy zacząłem chodzić na koncerty w Nowym Jorku i New Jersey, wiele klubów po 2–3 koncertach było zamykanych przez policję lub inspekcję przeciwpożarową. Wtedy każdy był wściekły (ja także) i uważał, że to źle – ale to miało swoje dobre strony, bo ludzie starali się szukać nowych miejsc. Wtedy pomiędzy Nowym Jorkiem i New Jersey było 10–15 klubów, w których można było zagrać. Teraz są może 3–4 takie miejsca.

Q (H): Ale czasami jest lepiej mieć 3–4 bardzo dobrze funkcjonujące miejsca niż mieć...

JOHN: Nikt nie mówił, że są to **bardzo dobrze** funkcjonujące kluby.

Q (H): OK. Powiedzmy, że funkcjonujące miejsca, gdzie mogą grać zespoły, a ludzie wiedzą, że coś tam się dzieje.

ADAM: Niektóre kluby przetarwały do dzisiaj, więc mieliśmy kilka dobrych miejsc, gdzie zawsze można liczyć na to, że odbędą się koncerty. Ale potrzebne było to, że niektóre miejsca zostały zniszczone, a nowe znalezione – bo to było bardziej zdrowe. Teraz już nikt nie szuka nowego miejsca, gdy stare zostało zamknięte.

Q (H): A teraz znowu z innej beczki. Czy określilibyście siebie kapelą punkową lub czymś w tym stylu?

(Wszyscy, jeden po drugim): Tak; Tak; Tak!!!

Q (H): Tylko krótkie „tak", czy coś więcej?

JOHN: Zdecydowanie bardziej preferuję określenie punk.

Q (M): Dlaczego?

JOHN: Powiedziałbym, że jesteśmy bardziej kapelą punkową niż H/C.

SAM: Nikt z nas nie pała nienawiścią do słowa hard core i w zasadzie jest to nieistotna gra słów w Ameryce. Hard core jest bardziej brudnym wyrażeniem. Nie można powiedzieć, że jest się zespołem tylko H/C, bo to świadczy o kimś, że jest niedojrzały, jak małe dziecko. Złą stroną jest to, że wiele ludzi określających się H/C jest naprawdę głupich mówiąc: „Nie lubimy punka". Wszystko zależy od interpretacji. Za kilka tygodni mamy grać w Anglii z **EXTREME NOISE TERROR** i jestem pewny, że wśród publiczności będą ludzie, którzy powiedzą o nas: „To jest hard core, to nie jest wystarczająco punkowe, ci kolesie nie wyglądają tak „dziwnie". Kiedy gramy w Stanach z bardziej „normalnie" wyglądającymi kapelami i w trakcie koncertu szalejemy tarzając się po scenie, to słyszymy: „Co to za punkowy szmelc". Jeśli chodzi o nasze kategorie myślenia i wyobrażenie ideału, to...

ADAM: ...jest to punk. Wszystko to punk. To znaczy muzykę, której w większości słuchamy, można umieścić pod wspólnym mianownikiem punk, to nie jest tylko hard core. PUNK brzmi fajnie chociażby dlatego, że zarówno **BLACK FLAG**, jak i **THE JAM**, to punk. Jest bardziej zabawnie być po prostu punk.

SAM: Hard core był...

(Tutaj znów zaczynają się śmichy-chichy z powodu kolejnego smrodu, jakiego narobił John. Potem Adam i Sam sugerują, jaka terapia by mu się przydała).

Q (H): To jest punk! ***(Znowu śmichy).***

SAM: OK. Słowo „hard core" zostało, że tak powiem, zrujnowane przez wielkie wytwórnie płytowe, używające go jako określenia nowego gatunku metalu. Faktycznie słowo to oznacza coś niezwykłego, anormalnego, prowokującego i obrzydliwego zarazem.

ADAM: Gdybyśmy istnieli pod koniec lat 70., kiedy wytwórnie płytowe szastały słowem „punk", prawdopodobnie nie określilibyśmy się tak, bo wkurzałoby nas to tak samo, jak bzdurne robienie sensacji wokół tego przez mass-media.

SAM: W każdym razie to wszystko to tylko gra słów.

Q (H): Pomówmy może o komercjalizacji tego całego punka czy też H/C – jak kto woli.

ADAM: Punk core.

SAM: Hard punk.

Q (H): Co myślicie o wytwórniach takich jak SUB POP, które skomercjalizowały tę scenę? Taka jest moja opinia. A co wy myślicie o tym?

Q (M): Gdzie, waszym zdaniem, jest granica oddzielająca underground od komercjalizmu?

JOHN: W Stanach nie ma jakiegoś widocznego oddzielenia na jakiejkolwiek płaszczyźnie. Większość „alternatywnych" kapel chciałaby być na tzw. **TOP 40**, ale z tych lub innych powodów nie jest w stanie tego

osiągnąć.

SAM: Bo nie są wystarczająco dobrzy, oryginalni lub nie są odpowiednio kierowani, promowani. Ale to nie ma nic wspólnego z byciem naprawdę alternatywnym. Nie wnoszą żadnych idei lub pomysłów muzycznych, które odróżniają je od innych kapel.

JOHN: Kapele punkowe to kapele, które chcą być alternatywne, ale im to nie wychodzi; hard core'owe kapele to kapele, które chcą być punkowe, ale też im nie wychodzi. Nie widzę jakichś konkretnych granic oddzielających jedną formę muzyki od drugiej. A **NIRVANA** jest doskonałym tego przykładem.

(Śmiechy).

ADAM: O! Porozmawiajmy o NIRVANIE... Ale poważnie mówiąc, to nie wydaje mi się, żeby SUB POP od początku planowała skomercjalizowanie tego. Była raczej bardziej podekscytowana tym, że ich kapele mogą stać się popularne.

JOHN: Przez 6 lat SUB POP była niczym innym, tylko wytwórnią wydającą kasetowe składanki, która w końcu zaczęła wydawać płyty.

ADAM: SUB POP, duuużo wcześniej, zanim doszli do czegoś, próbowaliby zarabiać szmal i skomercjalizować muzykę, którą wydawali – chyba, żeby byli bardzo głupi. A nie wydaje mi się, żeby tacy byli.

JOHN: W zasadzie SUB POP powoli sama się doprowadza do bankructwa.

Q (H): Nie chodziło mi tylko o SUB POP, ale wszystkie inne podobne wytwórnie, jak np. ROADRUNNER.

ADAM: Jeśli chodzi o **ROADRUNNER** (i tego typu wytwórnie), to nie była ona nigdy przedsięwzięciem, które ktoś zaczął w suterenie. ROADRUNNER dostała pieniądze z **MCA** itd. SUB POP zaczęła swoją działalność wydawaniem kaset, a ROADRUNNER, z tego co wiem, zaczęła od wydawania licencyjnych płyt metalowych.

SAM: Według nas, wszystko opiera się na sposobie prowadzenia wytwórni. **DISCHORD** wydaje o wiele większą liczbę płyt niż ROADRUNNER większość swoich wydawnictw (przynajmniej jeśli chodzi o **FUGAZI**), ale jest to wytwórnia dużo bardziej undergroundowa, punkowa, etyczna niż niektóre mniejsze od niej. Bardziej zwracamy uwagę na coś konkretnego, np. gdy jakaś wytwórnia cenzuruje teksty lub np. grafikę, okładkę płyty zespołu. Trudno powiedzieć, że koncepcja sprzedaży milionów lub setek tysięcy płyt jest czymś negatywnym w przypadku FUGAZI. Jestem pewien, że w tym przypadku nie jest to negatywne. Oni postępują bezwzględnie uczciwie.

ADAM: Osobiście uważam, że to chujowo mieć kontakt z dużą wytwórnią, ale to nie znaczy, że nic dobrego z tego nigdy nie może wyjść. To z pewnością może oznaczać, że np. twoje przesłanie jest sprzeczne z tym, co robi korporacja zgarniająca pieniądze z twoich płyt. Gdyby np. **THE CLASH** nie wydawała płyt w dużej wytwórni, to prawdopodobnie wiele tysięcy ludzi nie kojarzyłoby punka z radykalną polityką.

Q (M): To były inne czasy. Wtedy oni nie mieli innych możliwości. Nie było niezależnych wytwórni lub czegoś w tym stylu.

ADAM: Tak, to prawda. Chciałem tylko podać przykład, że czasami troszeczkę dobrego może wyjść ze współpracy z dużą wytwórnią. Argumentowanie za tym jest dla mnie okropną rzeczą.

Q (M): OK. Teraz znowu z innej beczki. Nie chcecie być określani jako nowojorska kapela. Wielu ludzi z Europy „kupuje" wszystko, co pochodzi z Nowego Jorku. Co myślicie o dużych zespołach typu AGNO-

STIC FRONT?

SAM: Pytano nas o **AGNOSTIC FRONT** – taaak, wiele razy. Nikogo z nas w ogóle nie obchodzi A.F. jako zespół. Mieliśmy grać z nimi koncert w Niemczech i z różnych powodów nie zagramy razem. Jednak gdybyśmy mieli okazję, to zagralibyśmy z nimi; pod warunkiem, że zaakceptowaliby nasze wymagania, tzn. niska cena wejściówki i – gdyby to było w Stanach – zero problemów z bramkarzami.

Q (H): O co chodzi z tymi bramkarzami?

ADAM: Chodzi o to, że... To nie jest błąd jednej tylko kapeli z Nowego Jorku, ale wszystkich większych kapel, które uważają, że to w porządku (tak przynajmniej

było kiedyś), by podczas koncertu bramkarze stali na scenie – po to, by odpychać ludzi, gdy podejdą za blisko. Nikt z nas nie był na tych większych koncertach od...

JOHN: ... wielu lat.

ADAM: Co najmniej od 2 lat, więc nie jestem pewien, czy nadal to wygląda tak samo. Ale było to naprawdę poważnym problemem.

SAM: Jeśli chodzi o A.F. i inne większe kapele z Nowego Jorku, to...

ADAM: Może będzie lepiej, jak skończymy gadać o nich.

SAM: Nikogo z nas naprawdę nie obchodzą zbytnio te kapele. A.F. ma prawo robić to, co mu się podoba. Choć czasami krytykujemy to, co np. robi A.F., to wydaje mi się, że jest mnóstwo kapel, które mówią o wiele gorsze rzeczy od nich.

JOHN: Nie jesteśmy zainteresowani rozgłaszaniem złych informacji na temat tych kapel. Jednocześnie staramy się, jak tylko możemy, unikać bronienia ich w wywiadach. Często próbuje się nas zmusić do opowiedzenia się po ich stronie lub przeciwko.

SAM: Jeśli chodzi o różnice polityczne, to są one oczywiste. Wystarczy spojrzeć i porównać nasze płyty. Kiedy mówimy o jakichś politycznych sprawach na scenie, to różnica pomiędzy tym, co my mówimy, a tym, co mówi większość tych kapel, jest ogromna. Wydaje mi się, że nie powinno się o tym rozmawiać w wywiadach – to naprawdę zbyt oczywista sprawa.

ADAM: Od dawna mamy własne zdanie o tych kapelach. Koncerty, które gramy, nie są z tymi kapelami.

Q (H): Czy wy bojkotujecie te zespoły?

ADAM: Nie. Bojkotuję drogie koncerty, a oni zawsze grają koncerty, gdzie bilety są bardzo drogie. Nie byłem na koncercie żadnej z tych kapel od dłuższego czasu.

Q (H): Jaką cenę biletu zaakceptowalibyście?

SAM: Na naszym koncercie czy...

Q (M): Tak. Jaką akceptujecie cenę biletu na swój koncert?

ADAM: Graliśmy koncerty, gdzie wejściówka kosztowała 7 dolarów; nie chcieliśmy, ale sytuacja przedstawiała się tak, że zostaliśmy okłamani przez naszego promotora w Stanach. Chcemy grać tam, gdzie za wejście nie płaci się więcej niż 6 dolarów.

Q (H): Na ile jesteście w stanie kontrolować cenę biletu na wasz koncert? Czy podpisujecie jakieś umowy?

SAM: Nie. Nigdy nie robiliśmy tego.

JOHN: Trudno jest to kontrolować. Problemy często zaczynają się, gdy załatwiasz sprawy przez jakąś agencję. Staramy się tego unikać. Staramy się nie grać koncertów tam, gdzie wejściówki są bardzo drogie. Nie chodzimy także na koncerty, gdzie bilety są bardzo drogie. Jest może parę wyjątków.

ADAM: Ogólnie jesteśmy przeciwni płaceniu dużego szmalu, by zobaczyć zespół.

Q (H): Czy chcielibyście powiedzieć coś o VERMIFORM, waszej wytwórni?

SAM: Ja i Adam prowadzimy ją od początku. Obecnie kiepsko stoimy finansowo i musimy szybko odebrać nasze należności. Tego lata wydamy nową płytę **ECHONOCHRIST** (lp.), nowy maxisingel kapeli o nazwie **HEROIN** z Kalifornii. W zasadzie jest to najlepsza kapela na świecie. ***(Śmiechy)***. Chyba to trochę głupio, gdy wytwórnia rozgłasza, jak świetna jest jej płyta. Chyba po prostu powiem, że obydwie te płyty będą chujowe. Nie kupujcie ich. Nie kupujcie żadnej płyty, którą wydamy!

Q (H): Jak funkcjonuje VERMIFORM?

SAM: Adam i ja zajmujemy się większością rzeczy, nasza przyjaciółka **Christine** prowadzi sprzedaż wysyłkową. Nasza trójka to w zasadzie cały skład VERMIFORM. Podczas tej trasy nasz kumpel **Charles** z kapeli **RORSCHACH** zajmuje się naszą korespondencją. Nie lubimy wszystkich wielkich dystrybutorów w Stanach do tego stopnia, że nasze płyty nie są rozprowadzane przez nich w ogóle. Cała dystrybucja oparta jest na pojedynczych ludziach rozprowadzających płyty po sklepach i na koncertach, małych dystrybucjach wysyłkowych, przez co w wielu częściach Ameryki ludzie nie mają dostępu do naszych płyt.

ADAM: Tak samo w Europie.

SAM: Po powrocie do domu chcemy wysłać nasze rzeczy do ok. 900 sklepów w Stanach i Europie. Mam nadzieję, że ta trasa pomoże nam w rozszerzeniu dystrybucji. Wiele ludzi z syfiastych dystrybutorni w Nowym Jorku, których nienawidzę, nachodziło mnie trując ciągle: „Musicie mieć dystrybucję". Oni rozmawiali ze mną w ten sposób, jakby VERMIFORM była ich przedsięwzięciem i mówili mi, co

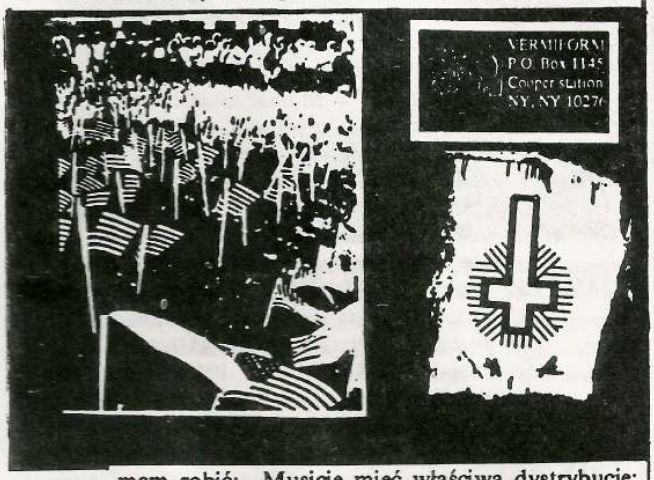

mam robić: „Musicie mieć właściwą dystrybucję; ludzie w Milwaukee nie mogą dostać waszych płyt, musimy mieć te płyty". A ja im na to odpowiadałem: „Nie! To jest moja sprawa i sam zajmę się rozprowadzaniem płyt w Milwaukee". To doprowadzało ich do wściekłości i mówili: „Tak się nie robi!". Dla nich, w ich małym świecie, gdzie siedzą w swoich biurach grzebiąc się w papierkowej robocie milionów chujowych kapel metalowych, to że my odrzucamy ich propozycję „cudownej dystrybucji" jest nie do pomyślenia. Myślę, że oni są ścierwem i powinni zniknąć z powierzchni Ziemi. Nienawidzę ludzi pracujących dla tego typu przedsiębiorstw zajmujących się dystrybucją płyt, szczególnie w Nowym Jorku. Dlatego próbujemy to robić sami. Trzeba w to włożyć sporo pracy. Musimy wszystko uporządkować jak najszybciej, jeśli mamy to kontynuować.

Q (H): Czy uważasz, że powinno istnieć coś w rodzaju sieci pomiędzy małymi dystrybutorami, małymi wytwórniami?

SAM: Oczywiście!

ADAM: To właśnie staramy się robić.

SAM: Próbujemy to zrobić, przynajmniej jeśli chodzi o nas. Nie bierzemy więcej niż możemy sprzedać.

ADAM: W Europie będziemy próbować rozprowadzać nasze rzeczy przez **X-MIST.** W Ameryce w dystrybucji pomaga nam **Kent McCard** z **BY PRODUCT, PROFANE EXISTENCE,** czasami **REVOLVER USA, BLACKLIST, TRIBAL WAR** z Nowego Jorku. Tak więc jest sporo ludzi, którzy nam pomagają, ale Stany są tak wielkie, że nasza praca nie jest wystarczająca.

Q (H): OK. Jeszcze raz mały przeskok na inny temat. Czy możesz nam coś powiedzieć o squattingu w Nowym

Jorku, w New Jersey?

Q (M): Oni nie są z Nowego Jorku.

Q (H): Wiem, dlatego wymieniłem też New Jersey.

SAM: Nie jesteśmy „ekspertami" jeśli chodzi o squatting, ale możemy powiedzieć, że władze N. Jorku stały się ostatnio o wiele bardziej represyjne. Burmistrz, który rzekomo jest bardziej liberalny i tzw. lewicowy, znalazł się pod taką presją prawicy, iż zaczął kampanię mającą doprowadzić do zamknięcia wszystkich squattów. We władzach miejskich znalazło się sporo prawicowców. **TOMPKINS SQUARE PARK**, gdzie mieszkało wielu bezdomnych, został zamknięty i otoczony wysokim płotem. Kiedy ludzie wypędzeni stamtąd przenieśli się w inne miejsce niedaleko, władze po tygodniu wysłały na nich buldożery. Obecnie niewiele się dzieje w squattach. Zostało tylko kilka, które walczą o przetrwanie. Mamy kilku przyjaciół, którzy tam mieszkają. Z tego, co wiemy od nich, to panuje tam raczej nerwowa atmosfera. W każdej chwili może ktoś przyjść i powiedzieć: „Wynocha!". Nie ma żadnej zorganizowanej samoobrony jak w europejskich squattach. Nawet jeśli byłoby tam więcej aktywności, to nie będzie to tak „zdrowe" i zorganizowane jak w Europie. Aczkolwiek trudno jednoznacznie to stwierdzić. Z mojego punktu widzenia, czyli kogoś, kto nigdy nie mieszkał w squattie, a jedynie grał tam koncerty, to wśród ludzi mieszkających tam można wyodrębnić 2 grupy: ludzi w naszym wieku i młodszych, zainteresowanych punkiem, którzy opuścili dom rodzinny chcąc żyć tak radykalnie, jak tylko możliwe, w opuszczonym budynku...

JOHN: Taki romantyczny obraz squattingu.

SAM: ... palić dużo papierosów, słuchać **GBH** o 5.00 rano. Ci ludzie są bardziej efektywni, gotowi do obrony przed policją.

ADAM: Nikt się nie kwapi do walki kiedy przychodzą gliniarze.

SAM: To nieprawda. Było trochę ludzi, którzy kilkakrotnie zorganizowali się przeciw gliniarzom, ale nie jest to takie proste. Drugą grupą są ludzie starsi, którzy stracili pracę i mieszkanie, i sytuacja zmusiła ich do zajęcia pustego budynku. Nie mając żadnego wsparcia materialnego, rodziców, do których mogą wrócić, przeprosić, spytać: „Mogę tu znowu zamieszkać?" – są zmuszeni robić wszystko ostrożniej, bezpieczniej, siedzieć jak najciszej, by gliniarze ich nie odkryli. Z tymi ludźmi nie mamy tak wiele styczności, bo nie są raczej związani ze sceną H/C-punk, a byłoby trochę chujowo pójść do nich i powiedzieć: „Hej! To, co robisz, jest bardzo potrzebne". Mam na myśli to, że ja mam gdzie mieszkać i wydaje mi się, iż oni nie potrzebują od kogoś takiego słów uznania. Tym, co potrzebują, jest pomoc – by mieli gdzie mieszkać. A ja nie mam im zbyt wiele do zaoferowania.

ADAM: Zabawne jest to, że tam gdzie mieszkamy – tzn. w New Jersey – obecnie wzrasta bezrobocie, recesja ekonomicza itp. i jest mnóstwo pustych domów; ale z tego, co wiem, nikt tego nie zajmuje. Czasami tylko ludzie biorący narkotyki przychodzą tam sobie poćpać. Jedyną osobą mieszkającą w pustym domu, którą udało mi się spotkać, był dzieciak, który uciekł z domu, faszerował się kokainą i spał tam. W New Jersey squatting nie istnieje, mimo iż puste domy ciągną się milami. Naprawdę nie wiem dlaczego.

Q (H): Czy spotkaliście się z jakąś negatywną reakcją po wydaniu „NINE PATRIOTIC HYMNS FOR CHILDREN"? Czy sprowokowaliście tym kogoś?

ADAM: Najbardziej podobały mi się dwie zupełnie odmienne reakcje. Czasami, gdy np. ktoś, kto jest od dawna związany z tą muzyką, uważający się za bardziej dorosłego, inteligentniejszego i na wyższym poziomie niż **BORN AGAINST**, to kiedy spojrzy na nasze płyty, myśli: „O rany, ale ta kapela jest głupia, co za głupie patriotyczne dupki". Uważają, że nie możemy być na tyle mądrzy, żeby robić z tego jaja.

JOHN: To się często zdarza w Waszyngtonie.

Q (M): Znaczy się, ludzie są zbyt poważni?

ADAM: Tak, z pewnością, a także zbyt prostolinijnie myślący. Innym przykładem, który najbardziej mnie rajcuje, są skinheadzi i inni patrioci, którzy kupują nasze płyty także myśląc, że to wszystko jest na poważnie. Na naszej płycie, aż do ostatnich linijek wiersza z tyłu okładki, nie ma nic, co wskazywałoby na to, że nasz przekaz nie jest patriotyczny. Dopiero te właśnie ostatnie linijki wiersza mówią ci, że to nie jest na serio. Tak samo nasza nazwa: jeśli jesteś dosyć inteligentny, to zrozumiesz, że jest sarkastyczna. Kiedy ci ludzie wrócą do domu i posłuchają tej płyty, może coś się zmieni w ich sposobie myślenia. Nie byli uprzedzeni do tego, więc ich nastawienie może być zupełnie inne. I to jest fajne. A nawet jeśli nic to nie da, to i tak wspomogli nas finansowo. *(Śmiechy)*. To też jest jakiś efekt.

Q (H): Może króciutka historia kapeli.

(Westchnienie Adama)

Q (H): Nikt się nie kwapi?

ADAM: Powstaliśmy 3 lata temu, gdy moja poprzednia kapela **LIFE'S BLOOD** rozpadła się. Sam chciał, żebyśmy razem założyli nową kapelę. Włączając obecnych członków zespołu, przez nasz skład przewinęło się 12 osób. Obecnie prezentuje się następująco: **BRED** gra na basie. Przyjechał do nas z Kalifornii. **JOHN** gra na perkusji, wcześniej był w **STEP OFF**, a także grał na gitarze w **RORSCHACH. SAM** na vocalu, wydawał fanzine **„PLAIN TRUTH"**, a ja – czyli **ADAM** – gram na gitarze. Nie ma nic interesującego w naszej historii.

Q (M): Coś do dodania na koniec?

(Wszyscy): PUNX ATTACK!!!

BRUNATNY BARANEK BOŻY

Wydaje mi się, że większość z was nigdy nie słyszała o „koleżce" zwącym się PAUL TOUVIER. Był on szefem milicji vichystowskiej w Lyonie, postacią-symbolem kolaboracji z nazistami, który przez 45 lat (do maja '89) ukrywał się korzystając z pomocy Kościoła katolickiego. Kiedy we Francji znów zrobiło się bardzo głośno o tej sprawie, nasze media raczej to przemilczały (tak mi się przynajmniej wydaje, choć nie miałem okazji przejrzeć całej polskiej prasy). Jedynie „Gazeta Zaborcza" 7 stycznia 1992 r. zamieściła krótką korespondencję z Paryża pt. „KOŚCIÓŁ OSKARŻONY O UKRYWANIE KOLABORANTA". Napisano w niej m.in.: „(...) Wobec nacisku opinii publicznej, francuski Kościół katolicki powołał specjalną komisję złożoną z wybitnych historyków i kierowaną przez doradcę Episkopatu, prof. RENE REMONDA. »Raport przekazany w poniedziałek na ręce kardynała DECOURTRAY jest druzgocący dla Kościoła«(Cytat z „Le Monde" – Stasiek).(...) Z chłodną precyzją, z której słyną francuscy historycy, raport obnaża kulisy ukrywania francuskiego kolaboranta. W organizowanie pomocy dla oskarżonego o „zbrodnie przeciwko ludzkości" TOUVIERA zamieszani są najwyżsi dostojnicy kościelni zarówno we Francji, jak i w Watykanie". Tyle „Gazeta Zaborcza".

To, co przeczytacie poniżej, jest większą częścią artykułu napisanego przez jednego kolesia z Francji. Niestety, maszynopis całości zaginął gdzieś w Czecho-Słowacji, a to, co jest, zostało odszyfrowane z bardzo nieczytelnego rękopisu plus moje uzupełnienia jeśli chodzi o niektóre daty, szczegóły wydarzeń itp.

STASIEK

PAUL TOUVIER urodził się w **Chambery** w 1914 r. Wraz ze swoim bratem **Jeanem** zostali wychowani w atmosferze wojowniczego klerykalizmu. Jego ojciec, oficer w stanie spoczynku, udzielał się w prawicowych bojówkach. Jak sam powiedział: „Zostaliśmy wychowani w surowej dyscyplinie, w poszanowaniu dla tradycji, w patriotyzmie". Kościół dla Touviera to kościół związany z Francją i Jej Tradycją, czyli taki, który nigdy nie przestał wierzyć, że Francji zagrażają antykatolickie siły: Żydzi, masoni, komuniści. Chciał zostać księdzem, ale jego losy potoczyły się inaczej.

W kwietniu 1940 marszałek **Petain** przejmuje władzę i ogłasza koniec walki, kolaborację i ustanowienie nowego porządku opartego na katolickiej tradycji. Podziw dla poczynań Petaina prowadzi Touviera do wstąpienia w szeregi milicji, której głównym celem była walka z francuskim ruchem oporu i wdrażanie nowego porządku. Milicja ściśle współpracując z SS i gestapo ponosi odpowiedzialność za przekazywanie Żydów w ich ręce. W tym czasie Kościół błogosławił rządy Petaina, a wielu duchownych błogosławiło działalność milicji. Pod koniec 1943 r. Touvier zostaje jednym z wysokich funkcjonariuszy milicji. Przypadło mu w udziale dowodzenie jednostką wywiadowczą w Lyonie, gdzie często stosował tortury, by zmusić do mówienia członków ruchu oporu.

Touvier jest odpowiedzialny za wiele innych przestępstw popełnionych od czasu zajęcia wysokiego stanowiska w milicji. Ostatecznie zdołano sformułować i udokumentować kilka zarzutów przeciwko niemu. Dwa dotyczyły wydarzeń ze stycznia 1944 r.: udziału w aresztowaniu członka **RESISTENCE**, którego deportowano oraz przygotowania zabójstwa byłego przewodniczącego **LIGI OBRONY PRAW CZŁOWIEKA Victora Bascha** i jego żony. Inne zarzuty obejmowały wydarzenia z lipca 1944; chodziło o aresztowanie trzech Żydów i wydanie ich w ręce gestapo (dwóch z nich zamordowano), a także o sprawę zamachu dokonanego

przez Touviera razem ze wspólnikiem (z użyciem granatu) na synagogę żydowską. Jednakże swoją największą zbrodnię Touvier popełnił na 3 miesiące przed wyzwoleniem Lyonu. W czerwcu 1944 r. rząd postanowił wziąć odwet za zabicie przez ruch oporu ministra informacji Vichy, **Phillippe'a Henriot**. We wsi **Rilleux-la-Pappe** Touvier wziął zakładników. Później w związku z tym wydarzeniem powie: „Nie poszliśmy, by wybrać dla siebie ludzi na rozstrzelanie. Byliśmy zmuszeni to zrobić. Powiedzcie mi, co mogliśmy zrobić? Gdybyśmy odmówili Niemcom, to wtedy zabiliby setki". By „uniknąć tego zabójstwa" sam zdecyduje się rozstrzelać 7 zakładników, z których każdy był Żydem (ósmego postanowił wyłączyć z grupy, ponieważ nie był Żydem). Cały czas usprawiedliwiając się Touvier dodaje: „No co można było zrobić. Niemcy rządzili krajem. Ja pełniłem swoje obowiązki, by uniknąć najgorszego". Te ostatnie słowa są dzisiaj głównym argumentem używanym przez jego obrońców, tak samo jak w procesie **Klausa Barbiego**.

Ale wróćmy do jego dalszych losów. Pod koniec wojny próbuje się ukryć i znaleźć pomoc wśród wierzących ludzi. Ojciec **Vautrin**, blisko związany z milicją, uratuje mu życie. To dzięki niemu uda mu się uciec i nie zostać zabitym jak większość kolaborantów. Jego ubranie zostaje znalezione w Renie i wielu ludzi uwierzy w jego śmierć. Ale naprawdę w tym czasie ukrywa się w klasztorach i zakonach. Pomiędzy 1946 a 47 r. sąd dwukrotnie skazuje go na karę śmierci. Przez ponad 20 lat werdykt ten nie zostanie zmieniony. W 1947 r. Touvier przybywa do Paryża, by tam krążyć pomiędzy klasztorami i dawnymi miejscami kolaborantów. Żyje głównie z kradzieży i rabunków. W lipcu, podczas popełniania przestępstwa zostaje aresztowany. Jego przesłuchania trwają 6 dni i można być pewnym, że policja wiedziała, z kim ma do czynienia. Jednakże on ulatnia się w niewiadomy sposób z pomieszczeń MSW. Później wyjaśni, że drogę wskazała mu sekretarka. 2 lata później spokojnie wróci sobie do rodzinnej rezydencji w Chambery. Przez cały okres ukrywania się Touvier starał się o prezydencką łaskę. Wielu księży i dostojników Kościoła pomagało mu w tym.

Od 1960 r. ojciec **Ducray** wielokrotnie zwracał się z prośbą do **Edmonda Micheleta** (jednego z bohaterów ruchu oporu, „prawdziwego katolika", w tym czasie pełniącego funkcję ministra sprawiedliwości), ale nie udało mu się nic uzyskać.

Lyoński kardynał **Gerbier** wstawiał się za nim wielokrotnie i napisał list z prośbą o ułaskawienie do ówczesnego prezydenta **George'a Pompidou**, który 23 listopada 1971 r. niemal potajemnie podpisał akt łaski. Jednakże nie pozostaje to długo w tajemnicy i prasa rozdmuchuje całą sprawę. Pompidou usiłuje się wytłumaczyć mówiąc, że czas zapomnieć o przeszłości, o waśniach pomiędzy Francuzami. Ale sprawa Klausa Barbiego nie pozwala zapomnieć sprawy Touviera. Opinia publiczna jest zgorszona. Ludzie zapytują: Jak możemy oskarżać jednego lyońskiego kata, a darować drugiemu? W tej niebezpiecznej atmosferze Touvier znika znowu. W 1973 r. zostaje jeszcze raz skazany, ale w 1984 publicznie ogłoszono jego śmierć. Jednym z jego największych ostatnich marzeń było uniknięcie sprawiedliwości. Powraca więc znowu do swoich kryjówek w klasztorach i zakonach. Jednym z bardziej znanych miejsc było **„Les Chevaliers de Notre Dame" (Rycerze-Kawalerowie Notre Dame)**. Niektórzy z tych „rycerzy/kawalerów" są znani z tego, że popierali nazistów.

W 1989 r. jednemu z dziennikarzy udało się odkryć powiązania pomiędzy Touvierem a „Les Chevaliers de N.D.". Biorąc udział w jednym z ich spotkań w **Sacre Coeur** na **Montmartre** (sławny kościół w Paryżu) spotkał J.P. (którego imię i nazwisko pozostanie dla nas tajemnicą), dawnego francuskiego SS-mana. J.P. wyjaśni mu, jak on i zwolennicy Touviera pomagali mu. **George Lambert**, jeden z założycieli „Les Chevaliers de N.D." potwierdzi to, a także doda, iż pomagali oni innym kolaborantom. Według nich, kolaboranci walczyli u boku Niemców za Chrystusa. Kościół i kolaboracja były bez wątpienia bardzo głęboko połączone. Mimo to nikt nigdy nie określił tych „rycerzy/kawalerów" jako niebezpiecznych fanatyków, chociaż ich wpływy nie tylko wśród duchowieństwa, ale także w organach państwowych i sprawiedliwości są bardzo silne. Niektórzy policjanci są także ich oficjalnymi członkami.

Kiedy to wszystko szło do druku w gazecie **„Le Canard Enchaine"**, J.P. wiedział o tym wcześniej dzięki komuś z paryskiej policji. Jednakże podczas przesłuchania zeznaje, gdzie ukrywa się Touvier. Policja aresztuje go w klasztorze w Nicei 24 maja 1989 r. Sposób, w jaki uciekał on sprawiedliwości przez 45 lat, świadczy o tym, że pomagali mu zarówno politycy, policjanci, a także główna część Kościoła. Kiedy w 1970 r. napisał podanie do policji o uchylenie zakazu zamieszkiwania w Lyonie, jako swój oficjalny adres podał... adres arcybiskupa tego miasta.

Kardynał Decourtray próbując odparować te oskarżenia opublikuje w 1992 r. raport pt. **„Touvier a Kościół"**. Raport ten nie doda nic nowego w tej sprawie, lecz tylko stara się udowodnić, że uczestniczyli w tym niektórzy członkowie Kościoła. Głównym celem tego raportu było podkreślenie, że pomoc ta miała raczej charakter miłosierdzia, indywidualnej pomocy bliźniemu, a nie zorganizowanego działania. Kościół jako instytucja nie jest nawet wymieniony, mimo oczywistych dowodów udziału w tym kardynałów. Lecz nic nie można zrobić, kiedy w grę wchodzi „chrześcijańskie miłosierdzie". Nie istnieje żadne prawo, żeby z tym walczyć.

Obecnie nie wiadomo, czy Touvier będzie sądzony – może zostać uwolniony. Tak jak w sprawie Klausa Barbiego wielu ludzi obawia się, że zbyt wiele tajemnic wyjdzie na jaw, a wtedy politycy i Kościół nie będą oszczędzani.

Zakończę słowami **Ch. Comte z „LIBRE PENSEE" („Wolne Myślenie"** – radykalna organizacja antykościelna zbliżona do francuskiego ruchu anarchistycznego): „Jeśli chcesz dokonać rozrachunku z Vichy, musisz to samo zrobić z Kościołem. Touvier i sąd nad nim wiąże się z całym Kościołem".

FRANCK

13 kwietnia 1992 r. sąd w Paryżu wydał wyrok stwierdzający, że zarzuty stawiane byłemu szefowi milicji są niedostatecznie umotywowane. Stwierdzono, że w tym przypadku nie chodzi o „zbrodnię przeciwko ludzkości", która jako jedyna nie ulega przedawnieniu. Wobec tego TOUVIER nie może być sądzony i skazany. NO COMMENTS.

STASIEK

Rysunek z prasy francuskiej:

SĘDZIA: – Proszę odpowiedzieć na moje pytanie, czy rozpoznaje pan Paula Touviera?

ŚWIADEK: – Ależ, wysoki sądzie, przecież mówię, że on wypalił mi oczy.

EUSKADI INFORMATION

EUSKADI – KRAJ BASKÓW

Z pewnością słyszeliście o niedawnych zamachach bombowych dokonanych przez tzw. terrorystów z **E.T.A.** w związku ze zbliżającą się olimpiadą w **Barcelonie** i Wystawą Światową w **Sewilli** ***(autor pisał ten artykuł na przełomie zimy i wiosny – red.)*** lub przynajmniej znacie jeden baskijski zespół – **KORTATU. Ja chciałbym wam opowiedzieć coś więcej o EUSKADI,** o moich doświadczeniach i przeżyciach związanych z pobytem tam.

Euskadi jest dla mnie bardzo zagadkowym miejscem. Zachwyt i zadumę nad pięknem krajobrazu może przerwać napis na ścianie wzywający ludzi do walki o narodowe wyzwolenie. Z jednej strony mamy tutaj rosnący opór przeciwko państwu hiszpańskiemu i mocno rozwiniętą kulturę undergroundową (można by nawet nazwać to **PUNK-ISTAN),** ale z drugiej strony otoczeniem, w którym ta kultura rozwija się, jest lewicowy nacjonalizm zbierający krwawe żniwo, czasami powodując nawet śmierć ludzi, którzy nie mają nic wspólnego z baskijskim problemem (np. dzieci zabite przypadkowo przez wybuch bomby umieszczonej pod koszarami sił okupacyjnych). Moje odczucia, jeśli chodzi o Euskadi są raczej mieszane, aczkolwiek – jak mogliście zauważyć – moja sympatia jest raczej po stronie baskijskich nacjonalistów (dlatego używam określenia siły okupacyjne, a słowo „terroryści" umieszczam w cudzysłowie).

By po kolei rozjaśnić wam moją retorykę, spróbuję najpierw przedstawić w skrócie historię Euskadi i Basków. Ich język i pochodzenie pozostają nadal nie wyjaśnione do końca. Przypuszcza się, że jest to prawdopodobnie lud kaukasko-azjatycki, który osiedlił się w północno-zachodnich Pirenejach ok. 2–3 tysięcy lat temu. Język i kultura były zawsze odmienne od ich sąsiadów. W średniowieczu przez krótki okres posiadali coś na kształt autonomii, ale ponieważ byli słabi, ciągle ulegali podbojom, a każdy okupant próbował ich zasymilować. W 1936 r. przez kilka miesięcy byli po raz pierwszy niepodległym państwem, ale wkrótce zostali pokonani przez armię generała **Franco.** Podczas jego rządów nie wolno nawet było używać euskary (język baskijski) i mniej więcej w tym czasie powstała **E.T.A. (Euskadi ta Askatasuna – Euskadi i Wolność),** rozpoczynając walkę z faszystowskim reżimem. W 1976, kiedy Franco umarł, wielu Basków miało nadzieję na powstanie własnego niezależnego kraju, ale szybko stało się jasne, że Madryt chciał kontynuować politykę iberyjskiego imperializmu narzucając innym narodom (Katalończykom, Galicyjczykom, Baskom) obywatelstwo hiszpańskie. Przybrzeżna część Euskadi okupowana przez Hiszpanię otrzymała autonomię i własny parlament regionalny. Język baskijski przestał być zabroniony i jest obecnie nauczany w szkołach. Drogowskazy etc. są dwujęzyczne. Mimo to Euskadi jest obecnie sztucznie podzielonym krajem. By dostać się z **Baiony** (francuska nazwa: **Bayonne)** do **Donostii** (hiszpańska nazwa: **San Sebastian)** trzeba przejść granicę o zaostrzonej kontroli.

Jak wspomniałem wcześniej, część Euskadi okupowana przez Hiszpanię posiada znaczną autonomię. Jednak z drugiej strony **Nafarroa,** największa prowincja Euskadi, została odseparowana i nie przyznano jej autonomii (w tej prowincji mały procent ludności posługuje się nadal językiem baskijskim i jest to chyba najbardziej „zhiszpanizowana" część tego kraju).

W strefie okupowanej przez **Francję** sytuacja pod względem wolności kulturalnej i politycznego samorządu przedstawia się najgorzej. **Ipparalde** (bo tak się nazywa ta część w języku Basków) nie jest nawet oddzielnym departamentem ***(Francja jest podzielona administracyjnie na 95 departamentów – red.).*** Oficjalnym językiem jest tylko francuski, a jeśli chcesz uczyć się euskary, musisz iść do prywatnej szkoły zwanej **„IKASTOLEAK"** – ale i tak ukończenie jej nie jest uznawane we Francji na równi z innymi szkołami. Co gorsza, Paryż zaplanował w tym rejonie tylko i wyłącznie rozwój turystyki, uzależniając go od francuskich pieniędzy (inwestorzy mają ulgi podatkowe) i coraz bardziej pozbawiając Basków ich korzeni. Być może po przeczytaniu tego pomyślicie sobie: to jest kompletna bzdura, to nie może być aż tak ważne czy jesteś Francuzem, czy Hiszpanem, jakim językiem mówisz. Jednak faktem jest, że wielu ludzi tam traktuje to bardzo poważnie. Obecnie we francuskich i hiszpańskich więzieniach za walkę o zmiany w Euskadi przebywa ponad 600 osób. Czy jest możliwe, by przy międzynarodowej współpracy policji przez ponad 5 lat nie udawało się złapać **Philipa Bidarda** (najbardziej poszukiwany człowiek we Francji, przywódca **IPPARATERREK,** tj. E.T.A. w Ipparalde), gdyby nie pomagali mu jego rodacy ryzykując wyrok wieloletniego więzienia? Pewne jest, że E.T.A. i inne walczące grupy mogą przetrwać tylko dzięki publicznemu poparciu i ludziom zdecydowanym na udział w konspiracji bez względu na cenę, jaką mogą zapłacić. Jednakże E.T.A. nie reprezentuje większości mieszkańców Euskadi, tak samo jak hiszpański rząd nie jest wybrany przez większość hiszpańskich obywateli. Tak czy inaczej i jedni, i drudzy istnieją twierdząc, że reprezentują ludzi.

Politycznie sytuacja w Euskadi jest raczej pattowa. Ani zwolen-

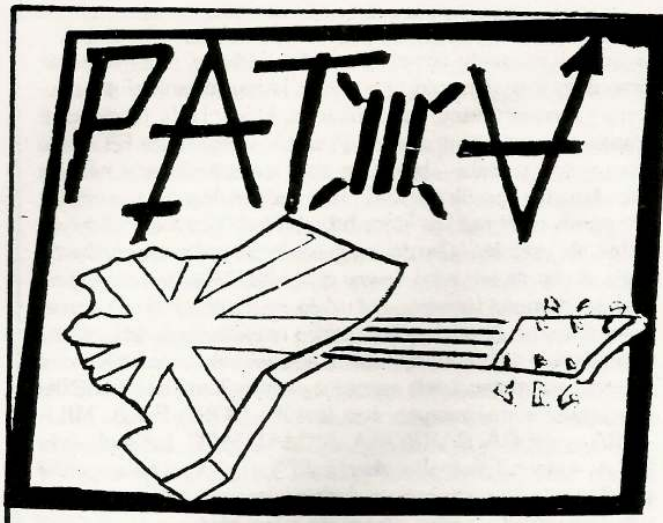

nicy niepodległości, ani jej wrogowie nie reprezentują większości (aczkolwiek ostatnie sondaże wykazują, że 70% ludności opowiada się za większą autonomią). Podczas ostatnich regionalnych wyborów **Herri Batasuna (HB)** – w pewnym sensie legalne polityczne skrzydło E.T.A. – zdobyła tylko 10% głosów, koalicja przeciwko E.T.A. także nie zdobyła większości. P.S.O.E. – hiszpańska partia socjaldemokratyczna – zdobyła tylko 14% głosów (P.S.O.E. sprawuje obecnie władzę w Hiszpanii). Nawet grupa ludzi, których nie obchodzą w ogóle wybory, a także ci, którzy świadomie je bojkotują, nie są większością, jako że absencja wyniosła „tylko" 40%. Tak więc nikt nie może się legitymować większym poparciem społecznym dla swoich działań. Możecie spojrzeć na to jak na wojnę między dwoma frakcjami – państwo hiszpańskie ze swoim wojskiem i policją kontra E.T.A., IRAULTZA (trockiści współpracujący z E.T.A.) plus inne mniejsze grupy zbrojne. Oczywiście, można to porównać do sytuacji Dawid – Goliat. Nie można jednak ograniczać **Baskijskiego Ruchu Wyzwoleńczego** tylko do E.T.A., a nawet do Herri Batasuna. Przejawia się on w wielu różnych formach obywatelskiego nieposłuszeństwa, alternatywnej kultury i oporu. Założę się, że nawet głupi i ślepi turyści zainteresowani tylko słoneczkiem i pierdołkami nie mogą tego nie zauważyć.

Mieszkając przez kilka miesięcy blisko Euskadi próbowałem się dowiedzieć, dlaczego tylu ludzi popiera E.T.A. i dlaczego opór jest tam tak silny. Spróbuję opisać wam trochę wrażeń z moich doświadczeń w Euskadi, co – mam nadzieję – przybliży wam trochę specyficzne warunki tego miejsca.

„SAN FERMIN" W EUSKADI

„SAN FERMIN" jest największym „świętem" w Euskadi. Dawniej były to uroczystości ku czci świętego, obecnie zdaje się to być największą okazją, by się kompletnie upić. Przez tydzień, noc po nocy w przepełnionych barach, na drogach pije się niezliczone ilości piwa, tańczy i bawi. Przyjechałem tylko na 2 dni. Dwóch przyjaciół z **EUSKADI COMITEE** zabrało mnie ze sobą, by pokazać mi baskijską kulturę ludową. To co najpierw zobaczyłem – odrzuciło mnie: wąska droga pełna rzygowin i szczyn, a co 5 metrów ktoś leży w tym syfie. Pomyślałem sobie: „Aha, to to jest ta baskijska kultura i walka" – i zamówiłem kolejne „mosto" (sok z winogron). Niespodziewanie cały bar zaczyna śpiewać i tańczyć. Co jest grane? Leci właśnie **„Nicaragua Sandinista" KORTATU** i wszyscy śpiewają razem!!! Oczywiście, jesteśmy w jednym z nacjonalistycznych barów. Kobieta stojąca przy barze bierze mnie na bok chcąc mi coś pokazać – to wisiorek zawieszony na szyi przedstawiający topór opleciony przez węża (znak E.T.A.). Wydaje się być z tego dumna, bardzo dumna.

W następnym barze spotykamy starszych ludzi rozmawiających o emeryturach itp. sprawach. Zostaję im przedstawiony jako Szwajcar zainteresowany walką Basków. Umiejętność wypowiedzenia 10 najważniejszych wyrażeń po baskijsku wydaje się być w tym przypadku najlepszymi referencjami. Wygląda na to, że ufają mi. Jeden z nich opowiada mi o swoim synu, który siedzi w więzieniu. Jest świadomy i dumny z tego, że jego syn jest więźniem politycznym, męczennikiem sprawy baskijskiej. Chwilę później poznaję jego starszą córkę. Na mojej koszulce jest jakieś anarchistyczne hasło. Pyta mnie i odpowiadam: – Tak, jestem anarchistą. – Anarchia to gówno – słyszę w odpowiedzi. – Jeśli anarchia to gówno, to Herri Batasuna także – replikuję ***(Brzmi swojsko, jak dyskusja w Sejmie – red.).*** Nagle ludzie dookoła patrzą agresywnie w moim kierunku. Zaczynam sobie zdawać sprawę, że lepiej było nie mówić tego tak głośno. Pięści nie idą w ruch (jeszcze), ale robi się trochę nieprzyjemnie. – Przepraszam, on nie chciał tego powiedzieć, on nie wie co mówi, nie zna sytuacji tutaj, jest po prostu Szwajcarem – wyjaśnia mój baskijski przyjaciel. Ludzie powoli uspokajają się. Łamanym hiszpańskim zaczynam polityczną dyskusję z tą dziewczyną próbując jej udowodnić, że Marks się mylił. Po długiej dyskusji z młodą baskijską ekstremistką – jej siostra ma tylko 15 lat, ale dawno wie dokładnie, co jest czarne, a co białe – można by to nazwać wypraniem mózgu.

Później przenosimy się do **„barrakas"**, tzn. walczymy, by przecisnąć się przez pijący, tańczący i śpiewający tłum. Znowu przechodzimy przez wąską drogę, gdzie ci sami i nowi ludzie leżą w rzygowinach i szczynach. Tzw. barrakas tworzą 2 szeregi baraków, gdzie każdy jeden prowadzony jest przez inną organizację polityczną. Jest tutaj **Towarzystwo Baskijsko-Kubańskie *(O kurwa! – red.)*, ekolodzy, albańscy komuniści *(Ja pierdolę – red.)*, chińscy komuniści *(...! – red.)*, „zwykli" komuniści *(Nareszcie! – red.)*** etc. W zasadzie w każdym baraku możesz kupić to samo – wina, patxaran (mocny „cocktail" baskijski) i mosto (dla tej garstki, która nie chce się zalać) – ale możesz sobie wybrać olewając te, które prowadzone są przez organizacje, za którymi nie przepadasz – np. albańskich komunistów i całe to towarzystwo. Z wielkich głośników leci na przemian baskijska muzyka ludowa i baskijski punk. Wszyscy ludzie tańczą przy jednym i drugim. Czy widzieliście kiedyś 70-letnich mężczyzn i kobiety tańczących pogo?!!! Nie mogłem uwierzyć własnym

oczom. Jeśli leci kawałek KORTATU czy też DELIRIUM TREMENS popierający baskijską sprawę, jest naturalne dla wszystkich, że tańczą przy tym. Punk **JEST** tam jakby częścią narodowej kultury, naprawdę!!! A z drugiej strony punkowcy tańczą i doskonale się bawią przy baskijskiej muzyce ludowej.

„DYSYDENCKI" KONCERT

Nieźle się napociłem próbując wyczytać, o co chodzi na jednym z plakatów (z textem po baskijsku), ale w końcu ktoś z **GASTEXE** (po baskijsku: squatt, alternatywne centrum lewicowo-nacjonalistyczne – czasami anarchistyczne) w **Gasteiz** (hiszpańska nazwa: **Vitoria**) przetłumaczył mi to na hiszpański. Kapele **BAP!!!** i **LA POLLA RECORDS** będą grały w miejscowości **Areta.** Trudno mi było znaleźć tę miejscowość – sala koncertowa mogła pomieścić więcej ludzi niż ich tam mieszka. Koncert organizuje kolektyw muzyków ze squattu w pobliskim mieście **Laudio.** Jest to w pewnym sensie dysydencki koncert. Dokoła sali wiszą transparenty w języku Basków wzywające do odmowy hiszpańskiej służby wojskowej, co zgadza się z linią

polityczną lewicowych nacjonalistów, ale są także inne duże transparenty głoszące: **„Ani hiszpański, ani baskijski, lecz wolny!"**. Władze miejskie w Laudio i Areta są zdominowane przez H.B., a tamtejsza okolica jest bastionem ruchu niepodległościowego, jednak ograniczenia są łatwe do zauważenia. Każdy, kto – jak ten kolektyw squattersów nazywających siebie anarchistami – rozsiewa anarchistyczną propagandę, burząc „nacjonalistyczne porozumienie", może mieć niepewną przyszłość. W tym przypadku squatt w Laudio był zagrożony atakiem hiszpańskiej(!!!) policji i eksmisją. Baskijskie lewicowo-nacjonalistyczne władze miasta chciały zadzwonić do hiszpańskiej policji, by pomogła im uporać się z anarchistami! Jednocześnie władze miejskie zdominowane przez H.B. twierdzą, że popierają **gastexes** (przypuszczam, że wtedy, gdy działalność tamtych zgadza się z linią polityczną nacjonalistów w mniejszym lub większym stopniu).

Wracając do koncertu, to był on całkiem udany. Przyszło mnóstwo ludzi mieszkających w okolicy. Było naprawdę spokojnie, żadnych problemów ze skinheadami czy metalowcami. W sumie zagrało 5 kapel (przy niewysokiej cenie biletu), w tym bardzo popularna baskijska kapela LA POLLA RECORDS śpiewająca po hiszpańsku.

POLITYCZNE MANIFESTACJE

Dowiedziałem się o organizowanym marszu z BAIONY/MIARRITZE do BILBO, który ma trwać co najmniej 5 dni. Uczestnicy domagają się amnestii dla baskijskich więźniów politycznych (głównie chodzi o osoby skazane za współpracę lub członkostwo E.T.A. – hiszpańskie państwo określa ich jako kryminalistów). Tak więc marsz rozpoczyna się we francuskiej strefie okupowanej. Ludzie trzymają flagi Euskadi lub transparenty **„CUSTOARES PRO AMNESTIOAK"** (komitet na rzecz amnestii baskijskich więźniów politycznych). Skandując hasła po baskijsku maszerujemy wiele mil w słońcu czujnie obserwowani przez policję. Zatrzymujemy się w niektórych wioskach i słuchamy przemówień różnych ludzi, głównie z rodzin więźniów. Mijamy także po drodze kilka więzień, gdzie przetrzymywani są baskijscy więźniowie polityczni (większość jest rozrzucona po całej Hiszpanii i jej zamorskich koloniach). Ludzie pozdrawiają „kolegów". Policja zdaje się przyjmować zupełnie nową taktykę. Zamiast atakować demonstrację przy użyciu plastikowych kul itp., by sprowokować zamieszki, o których napisałyby gazety na całym świecie, w milczeniu obserwuje mając nadzieję, że prasa także przemilczy to wydarzenie. Oczywiście, każdy zostanie sfotografowany i zarejestrowany, szczególnie ci, którzy będą przekraczać granicę uczestnicząc w marszu. Prawdziwi członkowie E.T.A. nie biorą w tym udziału – byłoby to zbyt niebezpieczne, a nikt nie chciałby w ten sposób ułatwiać pracy hiszpańskiemu i francuskiemu państwu. W marszu biorą udział głównie „spokojni" zwykli ludzie, ale jest także kilku dawnych więźniów politycznych. Doszły mnie słuchy, że jest tutaj dawny członek I.R.A., maszerujący na znak solidarności (niestety, nie udało mi się go spotkać i porozmawiać z nim). Atmosfera jest bardzo napięta, kiedy wchodzimy do następnej wioski. Witają nas miejscowi machając baskijskimi flagami, skandując hasła razem z uczestnikami marszu. Niespodziewanie ktoś zaczyna skandować: **„GORA E.T.A. MILITARA – GORA BARROKA ARMATUA!!!" („Niech żyje E.T.A. – niech żyje walka zbrojna!!!")** – i chyba z tysiąc gardeł podchwytuje to natychmiast, ludzie wznoszą pięści i twardo ruszają naprzód. Trudno oprzeć się takiej sile.

Wielokrotnie zastanawiałem się, dlaczego zwykli, często spokojni i wrażliwi ludzie popierają przemoc E.T.A. w ten sposób. Byłoby o wiele łatwiej siedzieć cicho, żyć swoim życiem, konsumować to, co dają i być obojętnym na to wszystko. Biorąc w tym udział prędzej czy później będą mieli kłopoty: rewizja w mieszkaniu, pobicie przez policję, częste zatrzymywania i przesłuchania na granicy.

Kilka tygodni później udałem się do Donostii (hiszp.: San Sebastian), by przyjrzeć się bliżej zgromadzeniu Herri Batasuna. Odbywa się ono w największej hali sportowej w mieście przyciągając tysiące ludzi. Ponieważ kilka godzin wcześniej dwóch członków E.T.A. zostało zastrzelonych przez policję, wszyscy chwilą ciszy składają im hołd. Potem do zgromadzonych przemawia matka jednego z zamordowanych. Jej głos się załamuje, prawie płacze, ale kończy swoją krótką mowę wezwaniem do walki. Nawet jej ból służy jako propaganda dla E.T.A. Podczas przemówienia dwóch zamaskowanych ludzi wspięło się na górę i zawiesiło transparent E.T.A. Niespodziewanie tłum poruszył się i tysiące ludzi zaczęło skandować: „Gora E.T.A. – gora barroka armatua!". Pomyślałem sobie, że E.T.A. to jednak coś więcej niż garstka samotnych terrorystów, jak chce ich przedstawić francuska i hiszpańska prasa, a także rządy obydwu krajów.

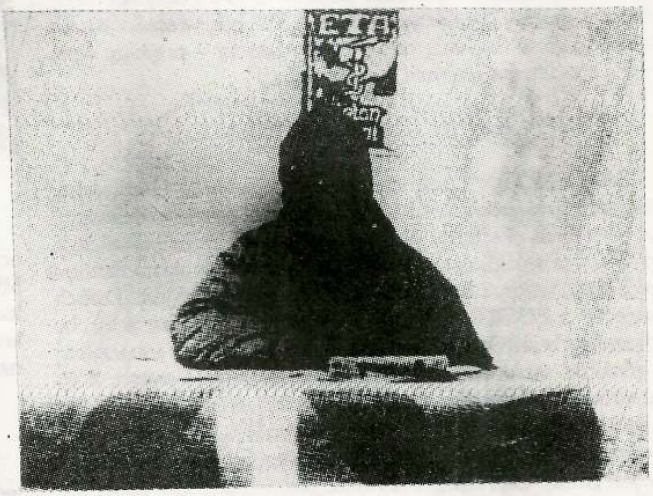

OPÓR

Przejawy codziennego oporu w Euskadi są naprawdę inspirujące. Oprócz wegetarianizmu, veganizmu i straight edge znajdziesz tu prawie wszystko. Mimo iż większość organizacji i grup podkreśla swoją baskijską tożsamość i popiera baskijską niezależność w ten czy inny sposób, wiele z nich nadal nie popiera E.T.A. Większość z nich używa baskijskiego języka jako środka porozumiewania się, propagując w ten sposób swój język i przyłączając się do „nacjonalistycznego porozumienia". Ruchy ekologiczne

i feministyczne są w dużym stopniu zintegrowane z H.B. Wydaje mi się dużym problemem to, że H.B. próbuje przejmować kontrolę nad ruchami, które rozwinęły się mniej lub bardziej niezależnie.

K.A.S. (Koordynacja na Rzecz Niepodległego Euskadi) skupia większość różnych lokalnych i ogólnokrajowych inicjatyw. K.A.S. organizuje co roku konferencje, a jego struktura jest podobna do **MIĘDZYMIASTÓWKI ANARCHISTYCZNEJ** kilka lat temu w Polsce ***(Nie mylić z warszawską M.A. – red.)*** – także nie ma żadnej hierarchii etc., ale z pewnością jest bardziej efektywna i posiada większą siłę. Jednakże trudno tutaj rozwinąć działalność alternatywną całkowicie poza „nacjonalistycznym porozumieniem". Nawet **FEDERACJA ANARCHISTYCZNA EUSKADI** używa języka baskijskiego na swoich plakatach, nie chcąc wyrzec się swojej kulturalnej tożsamości, ale przez to są automatycznie włączeni w „nacjonalistyczne porozumienie". Wszystko wydaje się być kwestią kompromisów. Jeśli chodzi o mnie, to najbardziej sympatyzuję z grupą z Baiony o nazwie **PAXTA.** Powstała ona w 1986 r. z ruchu squattersów. Są obecnie najbardziej aktywną i wpływową grupą w Ipparalde (część Euskadi okupowana przez Francję). Grupę tworzą głównie anarcho-punkowcy, którzy – jak twierdzą – czują się Baskami, ale chcą stworzyć libertariańskie społeczeństwo w ramach niezależnego Euskadi. Podczas spotkań z nimi przy różnych okazjach uderzało mnie to, jak próbują posługiwać się językiem baskijskim (dla większości z nich podstawowym językiem jest język francuski, ponieważ takiego tylko uczono ich w szkole), a jeszcze bardziej zaskakujące było to, że unikali używania seksistowskich przekleństw i wyrażeń. PAXTA-owcy mają swój własny dom w Baionie, gdzie mogą się spotykać, przygotowywać akcje i koordynować działania. Ponieważ jednym z ich założeń jest walka z hierarchią, nie mają żadnych przywódców. Dyskutują razem nad przygotowywanymi akcjami. Każda grupa jest reprezentowana przez jedną osobę, która może tylko przedstawić i zrobić to, co zadecydowała wcześniej cała grupa. Ze stałych grup można wyodrębnić m.in. **A.J.I.R.** – grupa przeciwko represjom w Ipparalde, grupę przeciwko **Le Penowi** (Le Pen jest liderem **Narodowego Frontu**, najbardziej wpływowej partii faszystowskiej we Francji), grupę feministyczną itd. Są także grupy tworzone okresowo na specjalne akcje, np. grupa walcząca z gwałtem, grupa przeciwko elektrowniom atomowym, grupa organizująca koncerty radykalnych grup.

Dwujęzyczne drogowskazy w kraju Basków. Hiszpańskie nazwy miast zamalowane.

MUZYKA

Jak już pisałem wcześniej, w Euskadi punk jest bardzo popularny, a kapele grają częściej tradycyjny punk niż hard core, ale to się powoli zmienia. Nigdy nie widziałem tak wielu punkowców i nigdy nie słyszałem tak często punkowej muzyki na każdym prawie rogu. Jednocześnie sporo punkowców słucha tradycyjnej baskijskiej muzyki ludowej, a także politycznych piosenkarzy. Ludzie raczej słuchają więcej swoich własnych kapel niż zagranicznych. Problemem dla baskijskiego „rock radical" (taka nowa szufladka wymyślona przez prasę) jest to, że zespołom trudno odciąć się od „nacjonalistycznego porozumienia". Większość bardzo znanych kapel popiera w mniejszym lub większym stopniu walkę o niezależne Euskadi. Kilka lat temu H.B. stworzyła hasło **„MARTXA E.T.A. BARROKA"** (mniej więcej znaczy to **„Zabawa i walka")**, pod którym organizowała dużo radykalnych koncertów w całym kraju. Kapele promowały w ten sposób ideologię H.B. Podczas gdy niektóre kapele – jak np. **KORTATU** – całkowicie się z tym zgadzały, inne nie podzielały częściowo lub całkowicie tych poglądów. Obecnie H.B. nie organizuje tak dużo koncertów, ale idea „MARTXA E.T.A. BARROKA" przetrwała.

„Nacjonalistyczne porozumienie" dzieli wszystko, także muzykę – i to na pro lub contra. Najlepszymi zespołami (w oczach nacjonalistów) wydają się być zespoły śpiewające po baskijsku o baskijskich problemach, np. **NEGU GORRIAK (ex-KORTATU)** – mieszanka rapu i H/C-punk lub **HERTZAINAK** – kiedyś grający punk, a obecnie pop. **TIJUANA IN BLUE** jest kapelą popierającą E.T.A., ale śpiewa po hiszpańsku. Jedną z najbardziej interesujących kapel, które słyszałem, było **VOODOO MUZAK** z Ipparalde. Jeden z członków kapeli jest Niemcem, a drugi Baskiem. Do gry używają prefabrykowanych taśm, bassu i vocalu. Śpiewają w języku baskijskim, angielskim, francuskim, niemieckim, hiszpańskim często mieszając wszystkie w jednym kawałku. Mimo iż śpiewają także po baskijsku i są zespołem radykalnym, ich texty nie poruszają tzw. problemów baskijskich. Najbardziej popularnym, nie typowo nacjonalistycznym zespołem jest LA POLLA RECORDS. W sumie są chyba także najpopularniejszym zespołem punkowym w całej Hiszpanii. Większość ich textów mówi o idywidualistycznym anarchizmie i jest po hiszpańsku. Kolejną bardzo sympatyczną kapelą dystansującą się od nacjonalistów jest **PARABELLUM** z **Bilbo.** Jest to raczej kapela squattersów śpiewająca po hiszpańsku. Osobiście bardzo podoba mi się żeńska kapela **MATRAKA** z **Alsasua.** Ich texty są w języku hiszpańskim i baskijskim, a przekaz ma często mocne akcenty feministyczne. Także **DANBA** śpiewając po baskijsku i włączając elementy ska do swojej muzyki jest całkiem przyjemna do posłuchania oraz nie mniej ważny **HAURTZARRAK** z Ipparalde grający hard core. Dość znanymi i będącymi raczej po stronie nacjonalistów kapelami są: **DELIRIUM TREMENS** (punk), **SU TA GAR** (metal), **BAP!!!** (hard core) i **M-AK** (pop) – wszystkie śpiewające po baskijsku. Prawdopodobnie są jeszcze setki innych kapel w hiszpańskiej części i ok. 20 w Ipparalde. Muzycznie nie są one bardzo interesujące, większość z nich gra dosyć „tradycyjnie", ale często interesującą stroną są texty, które dla ludzi spoza Euskadi mogą być dosyć trudne do zrozumienia. Jest w nich pełno politycznych aluzji, baskijskich przysłów etc.

Ogólnie: to, co czyni kapele z Euskadi interesującymi, jest ich zaangażowanie i – moim zdaniem – brzmienie euskary, trochę dziwne, ale całkiem sympatyczne.

* * *

W Euskadi tamtejszy krajobraz i silnie buntownicza kultura wzbudziły mój podziw, ale jestem przeciwny podziałowi całego społeczeństwa przez „nacjonalistyczne porozumienie". Czasami przychodzi mi na myśl, że to nie ucisk państwa jest najważniejszy, ale właśnie ten ucisk „nacjonalistycznego porozumienia". Jednakże to rozumowanie nie prowadzi mnie do potępienia E.T.A. i poparcia francuskiego/hiszpańskiego państwa. Likwidacja E.T.A. nie rozwiąże problemu tak samo, jak powstanie niezależnego Euskadi. Jeśli mówi się, że E.T.A. zabija czasami (przypadkowo) dzieci, więc pozwólcie mi przypomnieć, że Hiszpania ma najgorsze z całej Europy notowania w raportach **AMNESTY INTERNATIONAL**, jako że baskijscy więźniowie są torturowani w więzieniach, a Baskowie są często torturami zmuszani do podpisywania oświadczeń w policyjnych aresztach. To prawda, że E.T.A. zabija czasami przechodniów, ale to samo robi policja. Warto także wspomnieć o organizacji terrorystycznej **G.A.L.** zwalczającej E.T.A., tajnie finansowanej przez rząd hiszpański. Niedawno kilku członków G.A.L. stanęło przed sądem w Hiszpanii. Oczywiście, starano się ukryć bezpośrednie powiązania z rządem i oczywiście nie skazano ich na zbyt długie wyroki więzienia. Dla porównania: Francuz baskijskiego pochodzenia **Jean-Philippe Casabonne** został skazany na 6 lat więzienia za to, iż stwierdził, że rozumie, dlaczego E.T.A. prowadzi walkę zbrojną – stało się to, kiedy został aresztowany niedaleko Barcelony za zbyt szybką jazdę (do końca wyroku został mu jeszcze rok). Na koniec chciałbym dodać, byście wzięli pod uwagę, że nie przebywałem w Euskadi zbyt długo.

PAUL FLÜCKINGER
(kontakt przez redfukcję)

Mariusz Giglewicz prosi wszystkich, którzy czekają na kasety o cierpliwość i zrozumienie. Każdy otrzyma to, co zamówił plus niespodziankę.
Mariusz G., P.O. BOX 18, 64-300 NOWY TOMYŚL.

RADYKALNA AKCJA ANTYFASZYSTOWSKA

Komunikat nr 1

Od kilku lat ludzie, którzy organizują w naszym kraju niezależną aktywność społeczną, terroryzowani są przez grupy bandycko-faszystowskie. Od kilku lat skini rozbijają koncerty i imprezy kulturalne, atakują pacyfistyczne, ekologiczne, anarchistyczne manifestacje lub po prostu bezkarnie zajmują się ulicznym rozbojem.

Wielu ludzi bagatelizuje te zjawiska i w skinach widzi po prostu marginesową młodzieżową subkulturę. Ludzie ci zapominają jednak, że Hitler również zaczynał swą karierę jako powszechnie wyśmiewany piwiarniany krzykacz i że obecna sytuacja społeczna w Polsce sprzyja faszystowskim ruchom opartym na demagogii i kulcie przemocy. Jeśli jesteś zwyczajnym człowiekiem, wydaje ci się pewnie, że ten problem ciebie nie dotyczy, bo przecież skini napadają na innych – Murzynów, punków, metalowców, pacyfistów czy Żydów. Ale jeżeli dziś nie pomożesz bitym, jutro nie będzie nikogo, kto pomoże tobie, kiedy faszyści wezmą się do organizowania twojego życia.

Akcje skinów spotykają się z bierną aprobatą policji. Władzy odpowiada niewątpliwie fakt, iż przejawy politycznego czy kulturowego nonkonformizmu są brutalnie zwalczane, a ona sama nie musi sobie przy tym brudzić rąk. W ten sposób doszło do sytuacji, że w Polsce – w kraju, w którym w czasie wojny faszyści wymordowali miliony ludzi – dziś jawnie i legalnie prowadzą swą działalność i organizują bojówki faszystowskie ugrupowania takie, jak POLSKA WSPÓLNOTA NARODOWA czy POLSKI FRONT NARODOWY.

W walce z faszyzmem możemy więc liczyć wyłącznie na nas samych. Musimy przy tym pamiętać, że siła faszystów opiera się jedynie na naszej własnej niezdolności do samoorganizacji. Przeciętny skin nie jest bowiem wcale silniejszy ani tym bardziej odważniejszy od swego rówieśnika, który skinem nie jest. Skini nie są niczym więcej niż bandycką hordą, w której dwadzieścia osób kopie napotkanego w ciemnej ulicy pojedynczego przechodnia. Jeśli hordzie tej nauczymy się przeciwstawiać naszą własną solidarność, mit ich siły pęknie jak bańka mydlana.

Nadszedł już czas, by to zrobić. Proponujemy wam organizowanie się w ramach RADYKALNEJ AKCJI ANTYFASZYSTOWSKIEJ. Zakładajcie w swoich miastach i miasteczkach, wszędzie tam, gdzie są skini, grupy RAAF-u i zwalczajcie faszystów wszelkimi możliwymi metodami. Podawajcie ich nazwiska do publicznej wiadomości, zwalczajcie ulotkami, gazetkami czy napisami na murach, a przede wszystkim organizujcie grupy samoobrony, które chronić będą koncerty i niezależne manifestacje.

Apelujemy do wszystkich niezależnych grup i środowisk, które zgadzają się z nami, a wydają własne publikacje, o popieranie w nich idei RAAF-u.

Wobec faktu, iż policja jest raczej po stronie naszych przeciwników, ruch antyfaszystowski nie może być organizowany w sposób jawny. Przyjdzie jednak czas, że rozproszone wysiłki ludzi zwalczających w naszym kraju faszyzm będą mogły się zjednoczyć.

Swastykom i krzyżom celtyckim skinów przeciwstawiamy nasz symbol:

RAF

AGNOSTIC

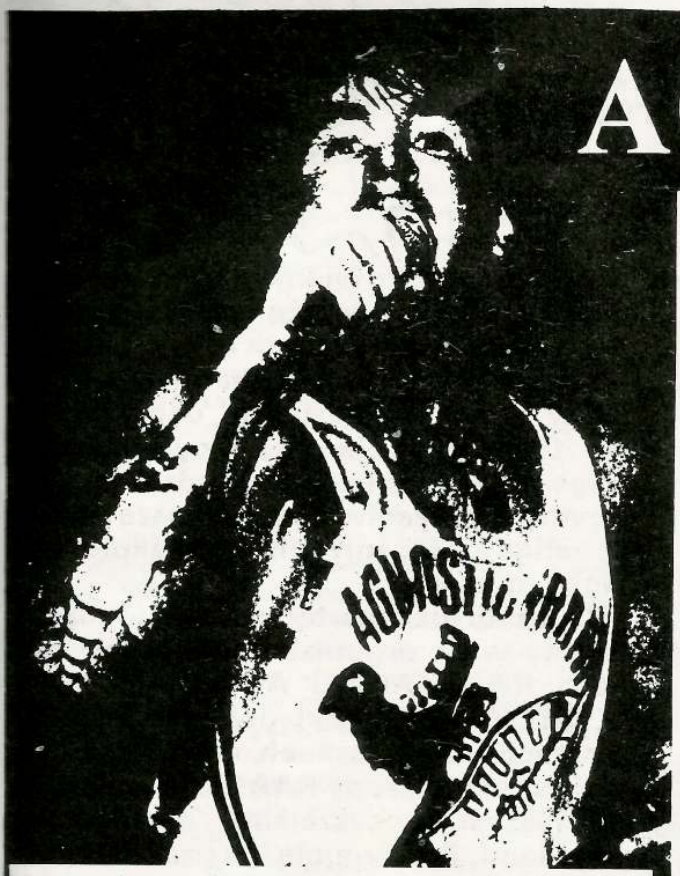

Tutaj chyba jakiekolwiek wprowadzenie wydaje się zbędne. Większość z was na pewno zna, przynajmniej z nazwy, tę kontrowersyjną sławę z NOWEGO JORKU. Mimo iż po wysłuchaniu oryginalnej taśmy z tym materiałem mam ciągle mieszane odczucia w stosunku do A.F., to wywiad ten uwolni kapelę od wizerunku krwiożerczych nacjonalistów (mimo iż kiedyś otwarcie przyznawali się do nacjonalizmu).

Niniejszy wywiadzik został przeprowadzony także przez naszych agentów (H) i (M) w maju 1992 r. w tym samym klubie, tj. „SO 36". Na pytania głównie odpowiadał wokalista ROGER MIRET, a pod koniec lawinę słów wyrzucił z siebie gitarzysta VINNIE STIGMA. Wielkie dzięki dla IWONY za tłumaczenie i SZPILI za zdjęcia.

STASIEK

Q (M): Najpierw chciałabym się dowiedzieć, jakie są wasze wrażenia z tej trasy, szczególnie z Europy Wschodniej.

ROGER: Kurwa! *(W pizdu – red.)* Było wspaniale! Extra ludzie. Europa Wschodnia – byliśmy w Czecho-Słowacji. To było niesamowite, strasznie mi się tam podobało. Teraz przyjechaliśmy właśnie z Niemiec Wschodnich. Tam też było wspaniale. Czułem się, jakbym był na naszej pierwszej lub drugiej trasie.

Q (M): Byliście też w innych państwach? Mam na myśli Europę Wschodnią.

ROGER: Mieliśmy jechać też na Węgry, ale koncerty zostały odwołane.

Q (M): Dlaczego?

ROGER: Z powodu wojny domowej.

Q (M): Wojna? Wojna jest w Jugosławii.

ROGER: Ale była też na Węgrzech. Tak nam powiedział nasz promotor. *(A Eskimosi to, kurwa, w Tatrach mieszkają – red.)*.

Q (M): OK, nieważne. Jak wam się podobał wczorajszy koncert w Poczdamie?

ROGER: Było fajnie, dobrze się bawiliśmy, ludzie byli wspaniali.

Q (M): Wszyscy byli zaskoczeni, że zagraliście tylko swoją działkę i nic więcej ponad „oficjalny program". Niektórym bardzo się to nie podobało.

ROGER: Zagraliśmy. Ale potem mieliśmy dość tego miejsca. Byliśmy zmęczeni. Siedzieliśmy tam już tyle czasu. Po prostu chcieliśmy zostawić trochę energii na dzisiaj. Dziś zagramy dłużej.

Q (M): Czy gracie tylko w takich dużych miejscach, czy w małych też?

ROGER: Gramy też w małych. Gramy wszędzie.

Q (M): W Europie?

ROGER: Tak.

Q (H): A co wolicie? Małe kluby czy duże hale?

ROGER: Ja nie lubię bardzo dużych miejsc. Nie czuję się dobrze w dużych klubach. Ale to miejsce jest na przykład dość duże, a mimo to wydaje się fajne.

Q (H): Czy żyjecie z grania? Albo: Czy to jeszcze nie jest możliwe?

ROGER: Na razie to nie wchodzi w grę. Ja, na przykład, nadal mieszkam w squattie.

Q (H): A czy w przyszłości będziecie w stanie utrzymać się z waszej muzyki?

ROGER: Każdy oprócz nas żyje z naszej muzyki – wytwórnie płytowe, menedżerowie, każdy. A my nie. Ja wolałbym żyć z muzyki, bo wtedy mógłbym robić jej więcej.

Q (M): Czy czujecie się wykorzystywani przez waszą wytwórnię itp.?

ROGER: Tak, oczywiście.

Q (M): To jest trochę dziwne, że jesteście w takiej wytwórni. Dla nas jest ona trochę komercyjna.

ROGER: „RELATIVE" jest śmieciem. To po prostu najbogatsza niezależna wytwórnia w Ameryce. Oni są wciąż niezależni, ale najbogatsi, najbardziej popularni. Oni w sumie nie bardzo dbają o kapele. Każda kapela powie ci to samo.

Q (M): To dlaczego nie przejdziecie do innej?

ROGER: Bo podpisaliśmy z nimi kontrakt 7 lat temu. I nie chcemy się z nimi procesować.

Q (M): Jaką macie kontrolę nad waszą trasą? Mam na myśli ceny biletów itp.

ROGER: Zapytaj naszego promotora. On wie najlepiej.

Q (M): Czyli musicie mu ufać?

ROGER: Tak. To znaczy, ja nie wiem nic o Europie. A Mark wie najlepiej, co się tu dzieje. W USA gramy w tygodniu po 6–10 $ za wejście, a w weekendy np. w **LOS ANGELES** po 18 $, **NOWYM JORKU** 22 $. Ale wiesz? Tym ludziom nie przeszkadza to, że tyle płacą. To dziwne.

Q (M): To uważasz, że to jest w porządku grać za 20 $ w Nowym Jorku?

ROGER: Nie, to nie jest OK, ale to nie zależy ode mnie. My

FRONT

po prostu dajemy duży koncert.

Q (H): Czy gracie wszystko jedno z kim? To znaczy niezależnie od tego, co dana kapela mówi czy robi? Czy zagralibyście z kapelą metalową albo głoszącą poglądy np. rasistowskie lub seksistowskie?

ROGER: Graliśmy z wieloma różnymi kapelami: **SLAYER, S.O.D., EXODUS, NUCLEAR ASSAULT.** To, o czym śpiewa kapela, obchodzi mnie tylko w pewnym stopniu. Jeśli zespół byłby naprawdę obraźliwy, zaczepny, to wtedy bym z nim nie zagrał. Ale S.O.D. to tylko jajarze. Graliśmy też np. z **CRUCIFIX, SUBHUMANS** i **NAUSEA.**To nie są kapele prowokacyjne. Nie zagralibyśmy z kapelami spod znaku white power itp.

Jak już powiedziałem, S.O.D. było tylko dowcipem. SLAYER to coś innego, ale też nie trzeba ich brać na serio.

Q (M): Dziwna jest dla mnie ta cała sprawa z bramkarzami. Nie znam tego z Europy. Moglibyście coś o tym powiedzieć? Dlaczego jest to konieczne?

ROGER: Nie wiem. To najgorsze: bramkarze i barierki przed kapelą. Taki kiedyś był hard core. To dla bezpieczeństwa. Nie wiem, jak tu będzie za następne 5 lat. Może będzie tak, jak w Ameryce. Ludzie podawali do sądu kluby, więc kluby przestawały pozwalać na stage diving i ustawiały barierki. Potem pojawili się na scenie bramkarze, a to wszystko zabija koncert.

Q (M): A wy jako kapela nie możecie nic zrobić?

ROGER: Próbujemy. To się zdarza cały czas. Mówimy ludziom, żeby rozwalali te barierki, potem zaczynają się walki i robi się wielka zadyma. Czasem jednak to działa. W Ameryce w kontrakcie zawsze zaznaczamy, żeby było bez barierek. I jak dotąd na wszystkich koncertach nie było takich rzeczy. Tylko raz. Wtedy powiedzieliśmy kolesiowi, żeby je zabrał i zrobił to.

Q (M): Co myślisz o takich kapelach z Nowego Jorku jak RORSCHACH, BORN AGAINST albo o takim miejscu jak „ABC NO RIO"?

ROGER: Nie wiem. Oni chcą stworzyć scenę w scenie. I to właśnie robią.

Q (H): Czy nie przypomina ci to waszych wczesnych lat?

ROGER: Nie, wcale. Zaczęliśmy na początku z klubem „A7" i byliśmy wtedy otwarci na wszystko. Ludzie w „ABC NO RIO" są bardzo zasadniczy. Musisz być kapelą o właściwych poglądach politycznych, żeby tam zagrać. ***(Z tego, co wiadomo, „ABC NO RIO" nie organizuje koncertów kapelom rasistowskim, faszystowskim, seksistowskim itp. – red.).*** Ale, kurwa, przecież nie musisz zgadzać się z nimi w polityce, wystarczy grać punka albo hard core. A oni ci mówią: „OK, jesteś dobry, możesz tu grać bo to czy tamto". To jest głupie, bo wprowadzają przez to jakieś ograniczenia, reguły, a w punku i H/C nie powinno być reguł. To śmieszne.

Q (H): Dobra, ale co z innymi klubami? Kiedyś „C.B.G.B." i inne miejsca też wprowadzały inne reguły.

ROGER: Nie, nie. Ja pracowałem w „C.B.G.B." cały czas, zanim poszedłem do więzienia. To był wspaniały klub – nie było żadnych zasad. Nigdy nie było bramkarzy. Ludzie normalnie wchodzili na scenę, skakali z niej tak, jak ja i **Jimmy.** Nikt nigdy nikogo nie uderzył. Ludzie byli jak przyjaciele. Nie chciałem powiedzieć, że „ABC NO RIO" jest kiepskim miejscem. Sam często tam chodzę i jest extra. Chodzi mi o to, że oni są zbyt polityczni. Bycie politycznie zaangażowanym jest w porządku, ale nie można przesadzać ograniczając liczbę kapel, które mogą tam grać.

Q (M): Wasza nowa płyta dużo mówi o więzieniu i tym podobnych sprawach w Ameryce. Ty byłeś w więzieniu przez...

ROGER: Ostatnio przez 2 lata.

Q (M): Dlaczego?

ROGER: Byłem aresztowany przez pomyłkę.

Q (M): Nie chcesz o tym mówić?

ROGER: Nie, każdy właściwie wie dlaczego. ***(My nie bardzo – red.).*** Nie powinienem tam być, ale wyszedłem po 2 latach. Po prostu: złapali mnie, to złapali mnie.

Q (M): Czy możesz nam powiedzieć coś o sytuacji więźniów politycznych w Stanach?

ROGER: W Ameryce więźniowie polityczni są odseparowani, siedzą raczej w więzieniach federalnych. Ja byłem w więzieniu stanowym. Właściwie nie mogę dużo o tym powiedzieć. U nas nie jest tak, jak – być może – jest w Europie, że wszyscy więźniowie siedzą razem. W Stanach więźniowie polityczni siedzą za przestępstwo federalne w więzieniach federalnych, a to zupełnie inna instytucja niż ta, w której ja siedziałem.

Q (M): A czy są przypadki rasizmu w więzieniach?

ROGER: Po przekroczeniu bram więzienia ludzi dzieli się na czarnych, białych albo latynosów. Nawet gdy nie chcesz być rasistą, musisz tam znaleźć swoje miejsce. Ja nie byłem i nie jestem rasistą, ale kiedy się tam znalazłem, musiałem trzymać się „swojej" społeczności, tzn. latynosów. Jeśli jakaś grupa występuje przeciwko drugiej, np. biali przeciw czarnym itd., to musisz się trzymać „swoich". Jeśli sprzeciwisz się, to mogą cię nawet zabić. Jest coraz więcej ludzi, którzy są przeciwko tym podziałom. Na naszym ostatnim albumie jest jeden kawałek pt.

„Force Feed". Dotyczy on praw więźniów. W więzieniu jest takie powiedzenie: „Wszyscy nosimy szare ubrania". Według nas wszyscy jesteśmy „szarymi" ludźmi, a nie białymi, czarnymi czy też latynosami. Tak jak to jest w tym kawałku.

Q (M): A co powiesz o narkotykach w więzieniu?

ROGER: Jeśli je bierzesz, to masz strasznie dużo problemów. Wielu narkomanów biorąc heroinę, kokainę nie może za to zapłacić. I wtedy powstają problemy.

Q (M): Czy możesz nam coś powiedzieć o niedawnych zamieszkach w LOS ANGELES? Było też coś w NOWYM JORKU. Czy wiesz coś na ten temat?

ROGER: Wszystko, co o tym wiem, pochodzi z relacji mojego brata, który chodzi do szkoły w Nowym Jorku. Tam te rozróby były raczej tylko w szkołach: czarni przeciwko białym. To, co zdarzyło się wcześniej, było wspaniałe dla tych ludzi, choć wstrętne samo w sobie. I szkoda, że przy okazji musiało zginąć trochę ludzi. Wszystko, co powinni zrobić, to wsadzić tych 5 gliniarzy do więzienia. I problem byłby rozwiązany. Myślę, że powinni być oni sądzeni za morderstwo. Za spowodowanie śmierci wielu ludzi. Wiesz, to byli niewinni ludzie. I wspaniałe jest to, że amerykańska rodzina powiedziała: „Kurwa, nie będziemy dalej znosić tego gówna". To oczywiste – cały świat widział gliniarzy bijących chłopaka; nieważne czy on zaczął, czy nie, ale pobili go prawie na śmierć. I nie ma dla nich żadnego usprawiedliwienia. To wspaniałe, że wie o tym cały świat, ale szkoda, że w czasie zamieszek zginęli ludzie.

Q (M): Czy byłeś w tym czasie w Nowym Jorku, czy już w trasie?

ROGER: Już w trasie.

Q (M): Czy myślisz, że hard core jest kulturą białych? To znaczy, w zasadzie tylko biali grają w kapelach H/C.

ROGER: Kiedy to się zaczynało w 1983 r., to tak było. Ale wiesz, są różne mniejszości: czarni, latynosi. A hard core jest tworzony przez białą „mniejszość".

Q (M): Ale dlaczego biała „mniejszość"?

ROGER: Nie wiem. To jedna z tych rzeczy. Wiesz, ja jestem pochodzenia hiszpańskiego – zawsze jest paru takich, paru czarnych. W Nowym Jorku scena H/C jest w połowie hiszpańska i murzyńska. Nie jest tak, jak było kiedyś. Po prostu czarni, którzy są uciskani, mają swój rap, a biali, którzy są także uciskani, tworzą H/C. Nie rozumiem tego i nie mogę odpowiedzieć, dlaczego tak się dzieje.

Q (M): Ktoś z was nazwał waszą kapelę „unity band". (*Można to mniej więcej przetłumaczyć jako „kapela zjednoczeniowa" itp. – red.*). Co przez to rozumiecie?

ROGER: Próbujemy trzymać się razem. Kiedy zaczynaliśmy, z naszą sceną związanych było 80–100 osób. Próbowaliśmy trzymać się blisko, być silni itp. Potem jako kapela też chcieliśmy być razem. Nie jest tak, jak było przedtem; jest ciężko, ale staramy się przebywać ze sobą tak dużo czasu, jak tylko możemy. Poza tym na naszych koncertach nie ma bójek. Każdy może do nas przyjść. Nasze poglądy mogą się różnić, być bardziej lewicowe czy prawicowe, ale to dla nas nie jest powód, żeby z kimś walczyć. Wszyscy jesteśmy uciskani i jest dużo ludzi, którzy nas nienawidzą bardziej, np. policja. Więc zawsze mówimy, żeby trzymać się razem, być jakąś siłą, żeby walczyć z ludźmi z zewnątrz, którzy nas naprawdę nienawidzą.

Q (M): Czy myślisz, że komercja zabija scenę?

ROGER: Komercja?

Q (M): Na przykład kapele, które biorą więcej szmalu niż inne. Chodzi mi konkretnie o chciwość, a nie o sam fakt brania dużej ilości pieniędzy.

ROGER: Nie uważam, że jest to tylko sprawa kapel. Niektóre są bardziej popularne i to jest dla nich wspaniałe. Są kapele, które biorą dużo szmalu, ale dalej mają bardzo dobre teksty i nie sprzedają swojej idei. Nie wiem jak jest w Europie, ale w Ameryce to nie jest wina kapeli, tylko promotora czy klubu. Bo zespół nie dostaje dużo forsy. To promotor chce pieniądze, klub chce pieniądze i to **ONI** są chciwi.

Q (H): Czy nie myślisz, że kapele mogłyby spróbować...?

ROGER: Mnie się podoba to, co robi **FUGAZI**. Nie wiem, jak oni to robią i jak mogą grać koncerty po 5 $ za wejście. Gdybyśmy mogli, to robilibyśmy tak samo. Jeśli jesteś w trasie, to jest to zupełnie niemożliwe. Wracasz do domu i nie masz nic.

Q (H): Tak, ale sądzę, że oni sprzedają mnóstwo płyt. Ile wy sprzedajecie? Np. ile sprzedaliście sztuk przedostatniego longa „LIBERTY AND JUSTICE"?

ROGER: Nie wiem. Nie mam pojęcia, jak wygląda sprzedaż w Europie. Mogę tylko powiedzieć, że „CAUSE FOR ALARM" w Ameryce sprzedał się w 18.000 sztuk. Teraz to wytwórnia nawet nie raczy nas informować.

Q (H): Czy zostaliście kiedyś oszukani na waszych płytach?

ROGER: Czasem czujemy się oszukani, bo zawsze jak coś nagrywamy, to musimy coś płacić... Ale kiedyś dostaliśmy czek na 70.000 $ i wtedy było OK. Podzieliliśmy to na 5 ludzi i było doskonale. Z kolei kiedy indziej dostaliśmy tylko 5.000 dolców. Nie możesz na to nigdy liczyć, szmal zawsze jest niepewny.

Q (M): Co myślisz o straight edge?

ROGER: Ja jestem S.E. od 7 lat.

Q (M): Tak, w porządku jest nie brać narkotyków, nie pić alkoholu itd. Ale czy uważasz, że jest OK prawić kazania innym ludziom? Wiesz, są kapele, które traktują S.E. jak religię.

ROGER: Ja jestem S.E. dla siebie i wierzę w S.E., ale nie jest to dla mnie religia. Mamy jeden kawałek o straight edge, ale to nie jest nawracanie ludzi. Po prostu chcę, żeby ludzie o tym wiedzieli. Scena S.E. była pierwszą, która podzieliła hard core. Oni mówią o burzeniu murów między ludźmi, a sami je tworzą. Czasem nienawidzę tych ludzi, bo uważają się za lepszych niż inni. Chociaż wielu z nich to są fajne chłopaki. Niektórzy jednak z nich stają się zbyt bojowniczy. Mówią: „Ja jestem lepszy niż ty, bo ja nie robię tego i tego, a ty jesteś kupą gówna". A kim on, kurwa, jest, żeby mówić, że ktoś jest kupą gówna?!

Q (M): Jaką widzisz przyszłość dla hard core?

ROGER: Myślę, że wszystko potoczy się wspaniale. Tu, w Europie, jestem bardzo szczęśliwy. Przypomina mi naszą pierwszą i drugą trasę. Wszystko jest nowe i świeże. Chciałbym, żeby ta scena w Europie pozostała na takim poziomie, a nie szła w kierunku sceny amerykańskiej. W Ameryce jest ona całkowicie zepsuta, smutna. Czasem kapele nie mogą gdzieś zagrać z powodu np. skinheadów – jak NAUSEA. Mogą oni grać tylko w Kalifornii. Nie chciałbym, żeby doszło do tego też w Europie. Scena tutaj jest bardzo sensowna.

Q (M): A NAUSEA już nie istnieje?

ROGER: Nie.

Q (M): Szkoda. A wiesz coś o ich planach? Jakiś nowy zespół?

ROGER: Z tego, co wiem, to nie. *(A my wiemy, że tak – red.).* Rozpadli się. A ja mieszkam razem z **Amy** *(Wokalistka NAUSEA – red.)* od 9 lat. Mamy razem córkę, więc ona teraz nie ma żadnych planów.

Q (H): Czy mieszkasz w squattie, bo lubisz, czy z powodów finansowych?

ROGER: Jak zaczynałem tam mieszkać, to chodziło głównie o forsę. Nie miałem szmalu, nie miałem gdzie mieszkać. Ale potem nasz squatt się rozwinął... Wiesz, gdybyś zobaczył ten budynek, do którego się wprowadziliśmy... Nikt, ale to nikt w Europie nie zrobiłby squattu w budynku, który wyglądał jak tamten. Myśmy zupełnie zmienili ten dom. Teraz to zupełnie inne miejsce. Wiesz, wiedzieliśmy, że to ma być nasz dom i chcieliśmy sobie zrobić z niego nasz dom. Moja córka tam mieszka, a ja nie chcę, żeby mieszkała w gównie. To znaczy, że jeśli będę mógł pracować więcej, żeby jej żyło się wygodniej, to zrobię to.

Q (M): Ale jutro mogą was stamtąd wywalić.

ROGER: Mogą, ale nie sądzę, że to zrobią.

Q (M): Dlaczego nie?

ROGER: Bo jesteśmy w takim punkcie, że mamy legalną elektryczność i legalny... OK. Mamy podpisaną umowę z miastem. Oni wiedzą, że mieszkamy tam od 2,5 roku. 14 *(albo 40 – dop. tłum.)* rodzin z dziećmi i wiedzą, że nie mogą nas stamtąd wywalić. Nie jesteśmy już tylko ludźmi, nie jesteśmy już tylko punkami. Jesteśmy już teraz rodzinami, mamy dzieci. Teraz sytuacja jest więc inna.

Q (M): Czy jest jakaś solidarność między squattami w Nowym Jorku?

ROGER: W pewnym sensie trzymamy się razem. Zawsze jedne squatty są lepsze niż inne. Bo niektórzy ludzie nie chcą żyć w lepszych warunkach, wolą żyć w gównie, nie dbają o to. Ale jest trochę ludzi, którzy chcą zrobić z tego prawdziwy dom.

Q (M): Dlaczego masz amerykańską flagę na swojej gitarze? Co to dla ciebie znaczy?

VINNIE: Mam i nie zmienię tego dla nikogo.

Q (M): Tak, ale chyba coś myślałeś, jak ją tam nalepiałeś?

VINNIE: Nie, to po prostu nalepka na gitarę. Masz samochód?

Q (H): Nie.

VINNIE: Na samochodzie też się nakleja różne rzeczy.

Q (M): Tak, ale ja myślę o tym, co nalepiam.

VINNIE: Eee, ja się nie wstydzę.

Q (H): A nazwałbyś się patriotą?

VINNIE: Patriotą? Och, mój wujek zginął walcząc z nazistami podczas II wojny światowej. Wiesz, nie być patriotą to byłaby dla niego hańba. *(A gdyby walczył w Wietnamie? – red.).*

Q (H): Nie mam nic przeciwko patriotyzmowi.

VINNIE: Kocham Europę. Mam tutaj wielu przyjaciół.

Q (H): No to dzięki za wywiad.

Przedruk z „NEUTRUM".

KRONIKA NIEPOJĘTEJ AGRESJI

W kraju naszym nie ma groźby klerykalizacji państwa, jest „tylko niepojęta agresja mass mediów i niektórych ugrupowań w stosunku do Kościoła".

Z wystąpienia posła Stefana Niesiołowskiego na konferencji prasowej łódzkiego ZChN (za „Przeglądem Unii Pracy")

1989

17 maja. Ustawa o stosunku państwa do Kościoła katolickiego przyznaje Kościołowi m.in. prawo do zakładania stacji radiowych i telewizyjnych.

1990

Maj. Zarządzenie Ministra Zdrowia, na mocy którego skierowanie na zabieg przerwania ciąży wymaga zaświadczeń od internisty i dwóch ginekologów oraz rozmowy z psychologiem.

Sierpień. Instrukcja Ministerstwa Edukacji Narodowej o nauczaniu religii w szkołach publicznych. Katecheci świeccy są finansowani przez państwo, ale podlegają wyłącznie władzom kościelnym; wchodzą przy tym w skład rad pedagogicznych.

AMEN

AMEN

KASETĘ + KSIĄŻECZKĘ
Z TEKSTAMI OTRZYMASZ
POD ADRESEM:

PAWEŁ SIKORA

ul. SYMPATYCZNA 4/75
20-530 LUBLIN

CENA: 13.000 zł
+ KOSZTY PRZESYŁKI

1991

1 stycznia. Od tego dnia rozwodów udzielają tylko 44 sądy wojewódzkie.

Styczeń. Trybunał Konstytucyjny stwierdza, że instrukcja MEN nie jest sprzeczna z konstytucją.

Kwiecień. Episkopat proponuje, aby nowa konstytucja gwarantowała prawo do życia od chwili poczęcia i prawo do nauki religii w szkole. Należy wyłączyć sformułowanie o rozdziale Kościoła od państwa, ponieważ „budzi negatywne skojarzenia".

Senacki projekt ustawy o ochronie prawnej dziecka poczętego zostaje poddany publicznej „konsultacji".

Maj. Odezwa Episkopatu o niedopuszczalności referendum w sprawie aborcji („zabójstwa dziecka poczętego").

Wiceminister zdrowia Kazimierz Kapera stwierdza w telewizji, że homoseksualizm jest zboczeniem, a AIDS nie stanowi zagrożenia dla osób, które prowadzą się „uczciwie". Prymas Glemp przyrównuje decyzję premiera Bieleckiego o zwolnieniu Kapery ze stanowiska do aresztowania kardynała Wyszyńskiego na polecenie Bieruta.

Senat ogłasza projekt nowej konstytucji, zaczynający się od słów: „W imię Boga Wszechmogącego".

7 września. Sejm uchwala nową ustawę o systemie oświaty, uwzględniającą poprawki zgłoszone przez Episkopat. Zawiera ona zapis o respektowaniu wartości chrześcijańskich i zobowiązuje szkoły do organizowania lekcji religii. O uczęszczaniu na religię dzieci do 18 roku życia decydują rodzice.

Październik. Biskup Michalik stwierdza w związku ze zbliżającymi się wyborami, że katolik powinien głosować na katolika, żyd na żyda...

W dniu wyborów do Sejmu w kościołach rozdawane są ulotki z numerami list, na które wierni powinni oddać głosy.

Nowelizacja ustawy o stosunku państwa do Kościoła katolickiego. Kościół może odzyskiwać utracone gospodarstwa rolne i otrzymywać nieodpłatnie grunty z Państwowego Funduszu Ziemi.

7 listopada. Na mocy uchwały Rady Ministrów z Funduszu Kościelnego finansowanego przez państwo mogą być pokrywane ubezpieczenia duchownych.

Przedruk ze „SMOKA WADŻRY" – za zgodą.

14 grudnia. Krajowy Zjazd Lekarzy uchwala Kodeks Etyki Lekarskiej, zabraniający dokonywania zabiegów przerwania ciąży w przypadkach wskazań społecznych i wad genetycznych płodu.

Grudzień. Prymas Glemp na święta w telewizji: „Prawo Boże jest ponad prawem ludzkim".

1992

Luty. Ślubowanie jasnogórskie grupy posłów i senatorów: „Walczyć będziemy w obronie każdego dziecka i każdej kołyski równie mężnie, jak nasi ojcowie walczyli o byt i wolność narodu".

Luty. Zwolnienie ze stanowiska Anny Popowicz, Pełnomocnika Rządu ds. Kobiet i Rodziny, która wystąpiła przeciwko Kodeksowi Etyki Lekarskiej. Likwidacja urzędu Pełnomocnika.

14 kwietnia. Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w szkołach publicznych wprowadza m.in. stopień z religii/etyki na świadectwie, możliwość zbiorowej modlitwy w klasie przed lekcjami i po lekcjach, dwie godziny religii tygodniowo. Po protestacyjnej manifestacji młodzieży pod Ministerstwem szef biura prasowego Episkopatu ks. Henryk Brunka stwierdza, ze wzięli w niej udział „synowie i córki rosyjskich oficerów".

Kwiecień. Wojskowy Sąd Garnizonowy skazuje na 1,5 roku więzienia za uchylanie się od służby wojskowej Romana Gałuszkę, który prośbę o służbę zastępczą motywował względami religijnymi. „Dowolna interpretacja zakazów i nakazów religii katolickiej nie może być podstawą do zwalniania ze służby wojskowej" — orzekł sąd.

3 maja. Minister Edukacji Narodowej, prof. Stelmachowski, w przemówieniu na Jasnej Górze przed sumą w dniu święta Matki Boskiej: „Musimy odrzucić koncepcję neutralności światopoglądowej w szkole".

Czerwiec. Kardynał Glemp spotkał się z premierem Waldemarem Pawlakiem. Rozmowa dotyczyła **konstrukcji rządu** („Życie Warszawy", 8 VI).

Biskupi domagają się „stworzenia nowego porządku prawnego, w którym stanowione prawo ludzkie będzie respektowało ład moralny oparty na prawie Bożym".

Lipiec. Sejm odrzuca liberalny projekt ustawy antyaborcyjnej, przyjmuje wersję najbardziej restrykcyjną i odsyła ją do komisji w celu dokonania poprawek.

Sierpień. Rzecznik Praw Obywatelskich kieruje do Trybunału Konstytucyjnego wniosek o uznanie za niezgodne z istniejącym prawem rozporządzenia MEN z 14 kwietnia.

Prymas Glemp do wiernych w Głogowie: rzecznik „powinien wiedzieć, czy dana czynność jest zgodna z wolą narodu". Wg sondażu PBS w sporze między rzecznikiem a prymasem 29% respondentów przyznaje rację rzecznikowi, niecałe zaś 10% — prymasowi...

Jednym z wiceministrów w MEN zostaje Kazimierz Marcinkiewicz, zwolennik „pełnej integracji katechezy z pozostałymi przedmiotami".

Do 20 sierpnia na 21 wydanych zezwoleń na uruchomienie stacji radiowych 17 otrzymał Kościół.

Wrzesień. Akcja Katolicka składa na ręce marszałka Sejmu wniosek o odwołanie prof. Zielińskiego ze stanowiska Rzecznika Praw Obywatelskich oraz zmianę składu sędziów Trybunału Konstytucyjnego (w związku ze zbliżającym się terminem rozpatrzenia przez rzecznika Kodeksu Etyki Lekarskiej).

Październik. W rocznicę zamordowania księdza Popiełuszki prymas prosi zgromadzonych wiernych, aby modlili się o nawrócenie Barbary Labudy, przewodniczącej Grupy Parlamentarnej Kobiet.

Poseł Niesiołowski stwierdza w Sejmie, że zrównanie w prawach podatkowych samotnych matek z małżeństwami może być zachętą do rodzenia nieślubnego potomstwa i ciosem w trwałość rodziny.

Rada Ministrów przyjmuje zmianę w kodeksie rodzinnym, wprowadzając instytucję separacji.

Sejm uchwala ustawę o radiofonii i telewizji; mają one szanować uczucia religijne odbiorców. Odrzucony zostaje zapis o respektowaniu wartości chrześcijańskich. Prymas Glemp oznajmia, że usuwając ten zapis Sejm postąpił wbrew woli większości narodu.

Senatorowie z Porozumienia Ludowego bez uzgodnienia zawieszają krzyż w sali obrad Senatu, obok godła państwowego.

7 listopada. Trybunał Konstytucyjny nie wydaje orzeczenia w sprawie Kodeksu Etyki Lekarskiej, pod pretekstem, że jest to zbiór zasad etycznych, nie zaś prawnych.

Komunikat Episkopatu: „Kogo reprezentują posłowie Parlamentu, którzy w kraju o zdecydowanej większości chrześcijan odrzucają wniosek o przestrzeganiu w środkach społecznego przekazu chrześcijańskiego systemu wartości?".

13 listopada. Zawiązuje się społeczny komitet na rzecz referendum w sprawie karalności aborcji.

19 listopada. Sejmowa komisja nadzwyczajna przyjmuje projekt ustawy dopuszczający przerwanie ciąży tylko dla ratowania życia matki.

List biskupów: „Każdy człowiek, zwłaszcza wierzący, ma obowiązek występowania w obronie poczętego życia i nie może popierać referendum w tej sprawie".

Grudzień. Rzecznik Ministerstwa Edukacji Narodowej oskarża Ministerstwo Zdrowia, że akcja uświadamiająca prowadzona w szkołach jest „wulgaryzowaniem problemu AIDS".

Telewizja zrywa umowę z producentem audycji „Lewiatan". Ostatnia miała tytuł: „Czy księża rządzą Polską?".

Prezydium Sejmu podejmuje decyzję o urządzeniu kaplicy katolickiej w gmachu sejmowym.

Prasa informuje, że ZChN „pracuje nad projektem nowego prawa prasowego".

29 grudnia. Sejm przyjmuje ustawę o radiu i telewizji z poprawką Senatu zobowiązującą — także stacje komercyjne — do respektowania chrześcijańskiego systemu wartości.

1993

Styczeń. Sejm odrzuca projekt uchwały o referendum w sprawie karalności aborcji i uchwala ustawę „O planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży", nie uwzględniającą wskazań społecznych.

— LAD NADA —

KOSZULENCJE !!

OPERATION IVY
Biała, jednostronna, 3 kolory:
Czarny -logo zespołu
Zielony - środek koła
Czarny - ludzik
Cena 45,000 zł

DEAD KENNEDYS
Czarna, jednostronna, 2 kolory:
Biały - logo zespołu
Czerwony - napis w środku
Holyday in Cambodia
Cena 45.000 zł

Powyższe koszulki są wykonane techniką transferu
Jest to nowa, lepsza technologia - nowość na rynku !!!

POISON IDEA
Biała jednostronna, 2 kolory:
Czerwony - logo zespołu
Czarny - nadruk
Cena 45.000 zł

Minor Threat

MINOR THREAT
Biała, jednostronna, 2 kolory:
Niebieski - napis
Czarny - nadruk
Cena 45.000 zł

Powyższe koszulki są wykonane techniką sitodruku
Koszulki są doskonale pokryte farbą.

Forsy na koszulki wysyłajcie wyłącznie przekazem pocztowym
pisząc na odwrocie zamówione koszulki wraz z rozmiarem
Pamiętajcie o kosztach przesyłki pocztowej /5.000 zł/

Zamówienia na adres:

ANDRZEJ DOROSZKIEWICZ ul.DURACZA 9/24 58-309 WAŁBRZYCH

9, 10 i 11 listopada 1989 r. pożegnalne koncerty **BERURIER NOIR** przyciągnęły do **OLYMPII** w **Paryżu** blisko 12.000 ludzi. Całe francuskie środowisko undergroundowe, począwszy od pijanych punkowców, a skończywszy na bojowych lewicowych skinheadach poderwało się na nogi. W tym czasie zespół kończył już swoją działalność, a mogło to stać się 7 lat wcześniej. W 1978 r. oryginalny skład zespołu był całkiem klasyczny – perkusja, bass, gitara i vocal, a jego główny cel to wniesienie trochę zabawy i radości do squattów i przedmieść Paryża. Jednak pobór do wojska, alkohol plus niektóre instytucje mogły przyczynić się do zakończenia tego wszystkiego. W 1982 wydawało się, że to naprawdę koniec. Dwóch „ocalałych" członków kapeli nazwało się na tę specjalną okazję **BERURIER NOIR** na znak żałoby.

Loran grający na gitarze i François na vocalu plus automat perkusyjny mieli zagrać swój przypuszczalnie ostatni koncert, który jednak stał się ich pierwszym w wyniku histerycznej reakcji, jaką spowodowali. Ludzie zostali zmuszeni do zwrócenia uwagi na ich odmienny charakter, zwłaszcza na ich prostą muzykę i „cyrkową" trupę zwaną „LE PETIT THEATRE DE FORCE". Trupa stopniowo rozrastała się. Saksofonista i różni akrobaci stanowili duże urozmaicenie podczas koncertowych szaleństw. Rozchodzące się wieści o nich nie pozostawały bez odzewu w tym czasie, a w całej Francji zaczęły się tworzyć struktury alternatywnej sieci. Tak więc w 1986 **LES „BERUS"** zapełnili halę koncertową **„MUTUALITE"** w Paryżu, mogącą pomieścić 1500 osób. Około 800 gliniarzy na zewnątrz dało wyraźnie do zrozumienia, że ta kapela działa im na nerwy.

Po ukazaniu się ich longów wpływ szaleństwa BERURIER-ów można było odczuć w całej Francji. W 1988 zostali uznani najlepszym zespołem roku, ale odmówili przyjęcia nagrody **„Bus d'Acier" („Stalowy Autobus")**, jako że w każdym udzielonym wywiadzie mocno podkreślali, że nie chcą być częścią show-businessu. W każdym wystąpieniu telewizyjnym zmieszaliby z błotem wielkie wytwórnie za to, że próbowały wykupić alternatywne zespoły. Mogli sobie na to pozwolić, ponieważ przyczynili się do powstania prawdziwej wzajemnie wspierającej się sceny, której wpływ nie mógł być dłużej ignorowany. Ich mottem było: **„Dać ludziom jak najwięcej przy jak najmniejszych kosztach"**. Pierwsza płyta wydana na spółkę z kapelą **GUERNICA** została nagrana w jeden dzień, a koszty wyniosły 800 franków (140 $). Pamflety „beruriańskiej" propagandy i informacje podawane z ust do ust pełniły rolę promocji. Wejście na ich koncerty, gdy grały 3 zespoły, kosztowało poniżej 40 franków. Wiele ich koncertów było darmowych lub były to benefity na rzecz grup antyfaszystowskich (**R.E.F.L.E.X.E.**, **S.C.A.L.P.**, **ARTICLE 31**), uchodźców, fanzine'ów (np. anarchistyczny magazyn **„NOIR ET ROUGE"**).

Zademonstrowali dużo większe zaangażowanie niż jakakolwiek istniejąca partia polityczna, czego odzwierciedleniem były ich teksty mówiące o przemocy państwa, więzieniach, emigracji, gliniarzach, squattach, faszystowskich i stalinowskich dyktaturach, militaryzmie itd. Często rozpowszechniali informacje na temat grup zajmujących się tymi problemami. Wykorzystywali swoją popularność bardziej w celu poparcia ruchu antyrepresyjnego niż dla własnych korzyści, jak to robi wiele innych kapel.

Ich niezależność i uczciwość uczyniły to przesłanie bardziej wiarygodnym. Problem w tym, że czasami uczciwość może prowadzić do naiwności, co wykorzystają chciwi na pieniądze producenci. Ich drugi i trzeci lp. sprzedał się w tysiącach egzemplarzy. Wtedy właśnie zaczęły powstawać problemy z wytwórnią **BONDAGE RECORDS.** Ich historie są bardzo zbieżne. Rozpoczynali działalność w tym samym czasie, tj. w 1982 r., a ich współpraca oparta była na przyjacielskim układzie. Bez kontraktu, podział zysków itp. Wciąż rosnąca popularność B.N. przyczyniła się także do coraz większego rozwoju wytwórni, przez co koniecznym stało się zatrudnienie pełnoetatowych pracowników, a także uzgodnienie nowych warunków współpracy. Uzgodniono, że 66% zysków przypadać będzie wytwórni, a pozostała, trzecia część będzie dla zespołu. BONDAGE RECORDS zaczęła zarabiać sporo pieniędzy inwestując je ponownie w wydawanie płyt nowych zespołów. Jednak ludzie prowadzący wytwórnię coraz bardziej oddalali się od pierwotnej postawy zespołu – **D.I.Y.** ***(Zrób to sam – red.)*** – który zaczął kwestionować ich politykę. Głównym powodem niezadowo-

lenia było to, że pieniądze zarobione przez wytwórnię były coraz częściej bezsensownie inwestowane. Przykładowo: koszty produkcji longa **THE SATELITTES** były tak wysokie, że sam ich zwrot był niemożliwy nawet przy zastosowaniu wypróbowanych i sprawdzonych w biznesie i marketingu praktyk. BONDAGE straciła mnóstwo pieniędzy i wkrótce znalazła się w deficycie. W tym momencie **BERURIER NOIR** zdecydował się podpisać kontrakt z prawdziwego zdarzenia, uwzględniający ich prawo do veta we wszystkim. Domagali się m.in. możliwości wydawania jakiejkolwiek płyty kiedy tylko będą chcieli, ponieważ uświadamiali sobie, co może się zdarzyć. Niestety, jedynym możliwym sposobem wyjścia BONDAGE REC. z finansowego dołka było dogadanie się z wielką wytwórnią (którą w końcu okazała się **VIRGIN RECORDS**). Propozycja wytwórni została odrzucona przez zespół, gdy spostrzegli na dole kontraktu znak VIRGIN. BERURIER NOIR i wielka wytwórnia – to brzmiałoby jak kiepski dowcip. Pragnąc pozostać nadal niezależną kapelą postanowili wstąpić do **SACEM** ***(Tamtejszy ZAIKS – red.)***, dzięki czemu mogli uzyskać pieniądze za prezentację ich muzyki w radiu i tv. Pieniądze uzyskane w ten sposób miały im pomóc w założeniu własnej wytwórni. Jednak BONDAGE nie chciała oddać im ich taśm studyjnych twierdząc, że jest jedynym prawowitym właścicielem. Nie mając innego wyjścia zdecydowali się wytoczyć sprawę BONDAGE, która ostatecznie wyszła z niej zwycięsko. Na dodatek całość trwała 3 lata, zmarnowano mnóstwo energii François i Lorana, a także innych członków kapeli. Wydostanie się z labiryntu show-businessu stawało się coraz trudniejsze. Przysłowiowym dolaniem oliwy do ognia stało się inne wydarzenie, które przesądziło o dalszym losie zespołu. Chodziło o film zrobiony przez B.N. na rzecz grupy o nazwie **SAMPAN** pomagającej uchodźcom z południowej Azji. Przykrą niespodzianką dla nich było ujrzenie pod koniec telewizyjnej prezentacji napisu informującego, że film ten został wyprodukowany przez VIRGIN. Na dodatek później dowiedzieli się, że grupa SAMPAN nigdy nie otrzymała żadnych pieniędzy.

Po tym wszystkim ich pragnieniem było pozostać wolnym – tak wolnym, jak wtedy, gdy zaczynali, a także dać kopniaka muzycznemu establishmentowi

ostatni raz. Ostatnie ich produkcje to video pt. **„DEUX CLOWNS" („Dwóch clownów")** mające raczej charakter autobiograficzny, tak samo jak ich ostatni podwójny album nagrany podczas 3 pożegnalnych koncertów.

Ta historia, mimo iż zakończyła się rozpadem B.N., może nauczyć undergroundowe kapele z Francji i innych krajów wielu rzeczy. Po pierwsze, jak postępować w przypadku możliwości zdobycia popularności i jak mieć nad wszystkim kontrolę od samego początku (podpisane kontrakty z wytwórnią, swoboda wyboru, jeśli chodzi o produkcję, dystrybucję itp., itd.). Z drugiej strony przepaść dzieląca naprawdę niezależne alternatywne zespoły i te bardziej komercyjne powiększyła się. Tak więc trudniej jest unikać kompromisów.

Wracając do kapeli, „berurierzy" wbrew pozorom nie zrezygnowali z grania muzyki. Wokalista François założył w 1990 r. nową kapelę o nazwie **MOLODOI** (tym razem z perkusistą i basistą w składzie). Inni członkowie tej kapeli pochodzą z prowincji i są raczej nieznani. Ich muzyka jest obecnie bardziej punk rockowa, trochę w klimacie wczesnych brytyjskich kapel z początku lat 80., kojarząca się z **SHAM 69, MAJOR ACCIDENT, COCK SPARRER.** Trochę urozmaicenia dodaje im saksofonista, a ich teksty pozostały w takim samym klimacie, jak teksty B.N. François i jego kapela chcą zrehabilitować autentyczny ruch skinheads, którego pierwotnym celem było zjednoczenie młodzieży w antyfaszystowski sposób. Często podkreślają, że tylko zjednoczona młodzież może stawić czoło władzy i **nacjonalistycznym** organizacjom, których chłopcami do brudnej roboty są często nazi skinheads zwani także **boneheads** ***(W wolnym tłumaczeniu „puste łby" albo „bezmózgowcy" – red.)***, wypaczający prawdziwy charakter ruchu związanego z klasą robotniczą. MOLODOI jecst związany z **SHARP-em** (Skinheads Against Racial Prejudices – Skinheadzi Przeciwko Podziałom Rasowym). W ciągu 18 miesięcy wydali 2 lp. i 1 maxisingel, a na ich koncerty zaczęło przychodzić coraz więcej ludzi. Poza tym François założył w końcu własną wytwórnię **DIVISION NADA.** Jej celem jest nie tylko wydawanie materiałów MOLODOI, lecz także danie szansy wydania płyty młodym kapelom spoza Paryża. Dotychczas z tej możliwości skorzystały **BANLIEVE ROUGE z Quebec (Kanada), FEELING B** z terenu dawnej **NRD** i francuskie: **SOURIRE KABYLE, NEURONES EN FOLIE, GONOKOX.** Wyszła także skła-

danka **oi/ska** z włoskimi, brytyjskimi i francuskimi kapelami. Warunki są bardzo korzystne dla zespołów, a dystrybucja bardzo efektywna.

Były gitarzysta Loran także założył własną kapelę grającą niemal w takim samym stylu jak B.N. W składzie były 2 gitary, automat perkusyjny plus vocal. **ZEG** (bo tak się ona nazywała) zagrał ok. 50 koncertów na początku 91 r., a następnie rozpoczął sesję nagraniową, podczas której zespół rozpadł się. Głównym powodem było zbyt dużo skojarzeń z B.N., co stało się rzeczą nie do zniesienia dla Lorana, który nie chciał żyć przeszłością przez cały czas. Okazało cię, że ludzie przychodzili na koncerty ZEG'a tylko po to, by zobaczyć dawnego członka B.N., a nie dlatego, że byli zainteresowani jego nową kapelą. Nie można zabić niektórych legend.

Jedną z jego innych form działalności jest wydawanie kaset video. Jego wytwórnia nazywa się **GOLAN CYCLOPE**. Jednak nikt nie słyszał o nim ostatnio. Wydaje się być wkurzony tym, że to, czego oczekuje od ludzi, różni się bardzo od rzeczywistości.

Z François i Loranem możecie skontaktować się pod adresem:

DIVISION NADA
25 rue du GENERAL LECLERC
94270 LE KREMLIN BICETRE
FRANCE

JACK

P.S. Maxisingel **ZEG'a** zostanie wkrótce wydany przez **DIVISION NADA. Loran** założył niedawno nową kapelę razem ze swoją dziewczyną.

Tama – Tamie Czorsztyn '92

Tego lata już po raz trzeci na terenie budowy czorsztyńskiej zapory odbyła się zorganizowana przez Federację Anarchistyczną i WiP akcja „Tama tamie". W tym roku jednak już od początku dawało o sobie znać zmęczenie akcją i niewiara w możliwość zwycięstwa – spośród 250–300 osób, które na przełomie czerwca i lipca pojawiły się w Czorsztynie prawdopodobnie większość stanowiły takie, które pojawiły się tu po raz pierwszy, gdyż starzy tamersi zrezygnowali z brania udziału w kolejnej, nic nie zmieniającej blokadzie.

Dodatkowym utrudnieniem był konflikt między FA a WiP-em, który doprowadził do tego, że ogłoszono dwa różne terminy rozpoczęcia akcji: FA 29 czerwca, a WiP 1 lipca. W rezultacie, kiedy 30 czerwca FA robiła pierwszą blokadę, część znajdujących się już w Czorsztynie WiP-owców nie chciała się do niej przyłączyć. Anarchiści zbudowali na wiodącej na budowę drodze barykadę, która na pewien czas zahamowała ruch. Potem została usunięta przez spychacz. Tak właściwie zakończył się pierwszy dzień „Tamy tamie".

Nazajutrz, 1 lipca blokowano drogę metodą bardziej tradycyjną, czyli przez siedzenie na niej. Zatrzymano w ten sposób ruch ciężarówek na jakieś 2 godziny. Wszystko przebiegało spokojnie – kierowcy nie awanturowali się, policja nie przyjechała. Nic nie zapowiadało tego, co miało się zdarzyć następnego dnia. 2 lipca, podczas następnej blokady, jeden z kierowców nie przejmując się siedzącymi na jezdni ludźmi po prostu przejechał po nich. Dwie osoby zostały ranne; Adam Baryłkowski z krakowskiego WiP-u ma poważnie uszkodzoną stopę i do dziś chodzi o kulach.

W następnych dniach nie organizowano już blokad – uczestnicy „Tamy tamie" ograniczyli swą aktywność do wynoszenia śmieci z koryta strumyka, przy którym obozowali. Mimo to władze nie pogodziły się z ich obecnością. 3 lipca policja spacyfikowała squatt, w którym mieszkała część tamersów. Czterem osobom, które podczas pacyfikacji dały się gliniarzom we znaki, zapowiedziano zrobienie procesu o włamanie i utrudnianie funkcjonariuszom wykonywania czynności służbowych.

Po rozjechaniu ludzi ciężarówką 2.07. i brutalnej policyjnej akcji następnego dnia wiele osób, z powodu strachu i szoku zaczęło się rozjeżdżać do domów – jak już wspomniałem, w tym roku na blokadzie dominowali młodzi ludzie, którzy w Czorsztynie pojawili się po raz pierwszy. Zostało niespełna 100 osób, które zajęły nowy squatt. Ten z kolei policja spacyfikowała 7 lipca. Ponieważ jednocześnie władze gminy zaczęły przepędzać tych, którzy mieszkali w namiotach za „nielegalne biwakowanie", prawie wszyscy zdecydowali się wyjechać z Czorsztyna – zostało tylko parę osób, aby „siedzieć w lesie i robić na policji wrażenie, że coś się dzieje".

20 lipca zorganizowano jeszcze jedną, symboliczną blokadę, na którą zjechali się z kraju najbardziej wytrwali tamersi. Na drodze siadło 30–40 osób. Policja zwinęła 25 z nich i zapowiedziała, że dostaną kolegia. Na tym skończyła się tegoroczna akcja „Tama tamie".

PIOTR RYMARCZYK

Zadzwonił **Konio** i powiedział, żeby coś napisać o tym, co robimy w Klubie „Č14". Zaraz potem zadzwonił **Stasiek** w tej samej sprawie – chciał text do „QQRYQ". Więc piszę jeden text na dwie osoby – chyba nie macie mi tego za złe?

Anarchiści i anarchopodobni – bo o tej części klubowiczów będzie tu mowa – skupieni wokół **Federacji Anarchistycznej – sekcja Trójmiasto,** to kilku weteranów ruchu anarchistycznego **(RSA, Czarny Alians)** plus płynna (od kilku do kilkunastu osób) grupa ludzi młodych, trudno definiowalnych – na szczęście aktywnych.

Nie będąc zadowolonymi z otaczającej nas społeczno-politycznej rzeczywistości – a zakładając, że jest ona zmienialna – podejmujemy różnego rodzaju działania (szczegóły poniżej), które mają urzeczywistniać naszą kontestację systemu poprzez wyjście poza schematy buntu jako jedynie odzieżowej nonszalancji, konsumpcji mniej powszechnych używek i wysublimowanych poglądów na sztukę (bierność powodowałaby, że czulibyśmy, iż jesteśmy na równi odpowiedzialni za bandytyzm i skretynienie społeczne, co bandyci i kretyni).

Anarchizm – wymykając się klasyfikacjom prawicowo-lewicowo-lewackim, obciążony na dodatek XIX-wiecznym stereotypem – jest dla wielu a to synonimem plebejskiego niszczycielskiego buntu, a to terroryzmu, a to rozwydrzonej „młodzieży" lub w najlepszym przypadku utopii społecznej.

Oczywiście, anarchizm nie jest żadną z tych rzeczy, a ignorancja historyczno-politologiczna przerażającej części społeczeństwa nie jest dla nas wystarczającym powodem, by rezygnować z bliskich nam symboli, jak słowo an arche (z greckiego: bez władzy) czy czarny sztandar – symbol nocy poprzedzającej świt wolności.

Anarchizm to idea samoobrony przed dominacją instytucji państwa, tyranii wszelkiej maści. O tyle swoista, że w przeciwieństwie do wszystkich innych ideologii nie obiecuje, że jej kapłani zrobią społeczeństwu dobrze (w zamian za władzę i dobrobyt). Anarchizm to pozbycie się kapłanów czy też stworzenie powszechnego kapłaństwa, to zacieranie podziału między nami – rządzonymi i nimi – rządzącymi.

Podstawowym postulatem anarchizmu jest „więcej wolności!", gdzie granicą jest wolność drugiego człowieka. Urzeczywistnić to można poprzez ewo- lub rewolucję – w każdym bądź razie działanie, a nie bierne poddanie się manipulacjom decydentów.

Sposobów na to są setki, a jedynym warunkiem jest to, by nie były to sposoby z arsenału polityków (polityka w rozumieniu zdobywania lub sprawowania władzy).

Co robimy? Działalność wydawnicza to 10 numerów

naszego pisma ulotnego **„ULICA"**, rozdawanego w Gdańsku w nakładzie ok. 2000 egzemplarzy, 2 pisma społeczno-refleksyjne **„HOMEK"** i **„MAĆ PARIADKA"**, pisma ekologiczne **„BEEK"** i **„TRUJĄCA FALA"**. W naszym obrębie orbitują również zawsze nam życzliwe punkowskie fanzine'y – **„SCREAM"** i **„ROTEN LIVE"** (oraz **„CITIZIN"**, który lada chwila ujrzy światło dzienne). Wszystko to niskonakładowe i nieregularne, jednak – jak sądzimy – niezbędne do upowszechniania naszych ideek i dla zdrowia psychicznego autorów. Akcje FA – sT to: pikieta i petycje w sprawie więzionych anarchistów w Rosji, wspólny z Wolnymi Związkami Zawodowymi mityng 1-majowy (gdzie odpieraliśmy ataki już nie policji, a skinów), antyfaszystowski marsz zakończony wiecem pod siedzibą narodowo-socjalistycznej organizacji NFP, wdarcie się do lokalu ZChN w ramach akcji przeciwko projektom tej partii dotyczącym wprowadzenia cenzury obyczajowej, akcje petycyjne przeciwko wprowadzeniu nowej ustawy antynarkotykowej – charakteryzującej się ogromną represyjnością i totalną ignorancją. Kilka akcji „na wyjeździe" w sprawie Gałuszki (uwięzionego za odmowę służby wojskowej), pikiety pod Sejmem, URM, okupacja Ministerstwa Sprawiedliwości i pikieta pod gdańską WKU.

Co do naszej działalności lokalnej, to braliśmy udział w zwycięskiej walce handlarzy z Targu Siennego z władzami miasta, służyliśmy pomocą (lokal, poligrafia) organizującym się emerytom, a na przełomie sierpnia i września '92 pomagaliśmy strajkującym stoczniowcom, którzy teraz spotykają się w „C_{14}".

Od paru tygodni prowadzimy **GAPI** (Gdański Antymilitarny Punkt Informacyjny), w którym staramy się doradzać tym, którzy nie chcą iść do wojska (środa 18.00–19.00, piątek 16.00–18.00).

Pewnie za naszą aktywność dostało nam się ostatnio od „nieznanych sprawców", którzy wdarli się do klubu podczas piątkowego spotkania. Postrzelali sobie z pistoletu gazowego, spałowali nas ciupinkę i uciekli. Z racji, że to wszystko cuchnęło nam Narodowym Frontem Polskim, zrobiliśmy po tygodniu manifestację przeciwko nacjonalizmowi i rasizmowi właśnie pod lokalem tej organizacji. Ku naszej radości zjawiło się sporo ludzi (ok. 150 osób); większość to punki – widocznie oprócz subkultur nikt nie widzi w tym kraju problemów z neofaszyzmem. Były uloteczki, transparenty i hasła „Wolna Polska od faszystów".

Co dalej? Ano z klubem będzie kiepsko, bo zima, a nasz lokal nie ma ogrzewania. A z nami? Nie wiadomo, może jak śpiewa efemeryczna grupa rokowa „Dolne Miasto" mająca próby w klubie:

Jeszcze nie kupieni
Podbijają cenę
Skończą przy korycie
I na dużej scenie
a może nie.

GAL

ANF

Powstaliśmy na początku 1992 r. i jesteśmy organizacją wrocławską. Powodem zaistnienia **ANF-u** był dynamiczny rozwój ruchu skinheads. Ruch ten jest objawem odradzających się tendencji nacjonalistycznych czy wręcz faszystowskich. Rozwój owych tendencji obserwujemy od momentu załamania się w kraju i w Europie Wschodniej systemu postkomunistycznego, który doprowadził Polskę do ruiny gospodarczej.

Ruch skinheads jest ruchem młodzieży zakompleksionej, słabej, która swoje nieuctwo i wszelkie niepowodzenia zwala na barki ludzi innej rasy czy narodowości. Źródła swojej nieudolności upatrują w uchodźcach z Rumunii, Jugosławii. Wprowadzają terror w miastach, m.in. we Wrocławiu. W centrum, jak do tej pory, nie mogła odbyć się żadna impreza, której nie zaakceptowaliby skini. Wielu ludzi pobitych, przede wszystkim młodych, tylko za to, że są inaczej ubrani czy inaczej myślą, za to, że każdy jest indywidualnością i razem nie stanowią szarej masy.

Oczywiście, dostrzegamy to, że problem skinów to nie tylko chuligaństwo na ulicach, ale pewne podłoże ideologiczne typu **Polska Wspólnota Narodowa – Polskie Stronnictwo Narodowe Tejkowskiego**, swego czasu **UPR** czy w skrajnych przypadkach **ZChN**.

Nie jesteśmy ugrupowaniem politycznym przede wszystkim dlatego, że w ANF-ie są ludzie o bardzo różnych poglądach politycznych, od anarchizmu i skrajnej lewicy po gospodarczą prawicę. Oczywiście, jeśli traktować występowanie przeciwko pewnej opcji politycznej, to w takim pojęciu jesteśmy ruchem politycznym.

Naszym podstawowym celem na dziś jest walka i odizolowanie od społeczeństwa wszelkich ruchów neonazistowskich. Jest także tworzenie pewnej nowej koncepcji współżycia społecznego, w którym nie byłoby miejsca na nienawiść, szczególnie wynikającą

z przyczyn politycznych, rasowych czy narodowościowych. Zdajemy sobie sprawę, że są to w pewien sposób wyidealizowane cele, ale większość z nas takie społeczeństwo satysfakcjonowałoby.

Naszym pierwszym wyjściem na ulicę była manifestacja 1-majowa. Zorganizowana została wspólnie z **Komitetem Młodzieży Alternatywnej,** skupiającym anarchistów i trockistów. W miejscu, w którym miała rozpocząć się nasza manifestacja, stało ok. 120 skinów. W momencie, kiedy weszliśmy, doszło do bójki, po której skini ratowali się ucieczką (nakręciliśmy film). Oczywiście przygotowania trwały bardzo długo. Szkoda, że przyszło tylko 200 osób, ale biorąc pod uwagę strach i masowe bezwazelinowe włażewnictwo dupne naszej młodzieży, to i tak było nieźle. Na czele pochodu szedł **Józef Pinior,** były szef dolnośląskiej „Solidarności". Dziś człowiek o lewicowych poglądach, który współpracuje z Komitetem Młodzieży Alternatywnej.

Obecnie przygotowujemy się do manifestacji 9 listopada (rocznica „Nocy Kryształowej"). Manifestacja ta organizowana jest we wszystkich miastach Europy, a w Polsce we Wrocławiu. Wszystkich popierających naszą działalność zapraszamy do aktywnego uczestnictwa w manifestacji we Wrocławiu, która odbędzie się 9 listopada 1992 r. o godz. 15.30 na ul. Świdnickiej.

Najbardziej widoczną formą naszej działalności, ale nie jedyną, są plakaty i naklejki. Robimy również koszulki-cegiełki, które można kupić za jedyne 50.000 złotych. Pieniądze ze sprzedaży idą na działalność ANF-u. Współorganizujemy koncerty i w najbliższym czasie planujemy uruchomienie radia ANF-u.

Wszystkich chcących zostać aktywnymi członkami ANTY NAZI FRONTU prosimy o listowny kontakt:

ANTY NAZI FRONT
50-900 Wrocław 2
PO BOX 771

lub

SOFOKLES
53-414 Wrocław 47
PO BOX 2242

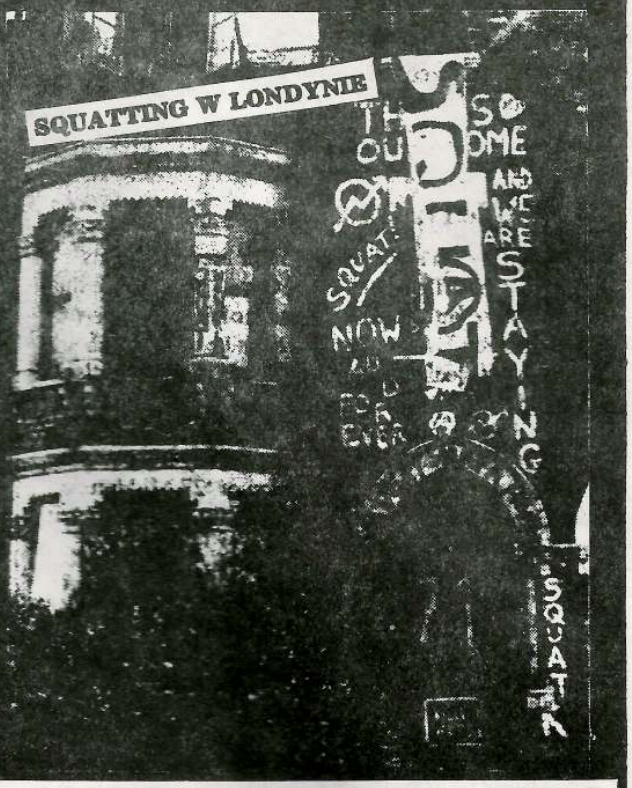

To prawda, że jednym z tych miast europejskich, które mają najlepsze i największe możliwości rozwoju squattingu jest **Londyn.** Po pierwsze squatting jest tu nadal legalny, a jedynym krajem, gdzie są podobne prawa, jest tylko **Holandia.** Po drugie w Londynie jest wiele tysięcy osób zajmujących budynki, mieszkania itd. Jednakże te możliwości nie są nawet w małej części tak wykorzystywane, jak by mogły być. Powszechna komunikacja pomiędzy squattersami w całym mieście jest równa zeru. Nawet w poszczególnych rejonach miasta istnieją tylko niewielkie zorganizowane grupy aktywistów. Tak więc, mimo dużych możliwości stworzenia masowego ruchu, mamy tylko małe odizolowane od siebie grupki i sporadyczne kontakty z innymi okolicami. Być może dzieje się tak dlatego, że squatting jest bardzo łatwy, więc ludzie nie czują potrzeby trzymania się razem i walki o swoje miejsce, jak w innych krajach Europy: „Dlaczego masz zostać aresztowany i postawiony w stan oskarżenia za obronę swojego domu, kiedy możesz iść i zająć nowe miejsce". Jednakże wobec projektu kryminalizacji squattingu proponowanego przez nasz cudowny rząd ludzie powinni się w końcu zdecydować, czy chcą naprawdę walczyć o swoje domy, czy też nadal potulnie, z podwiniętym ogonem wynosić się, gdy tylko otrzymają nakaz opuszczenia. Nie jest jeszcze wiadomo, jakie będą proponowane zmiany w prawie ani kiedy to nastąpi (możliwe, że w listopadzie 92 lub w 93 r.). Przypuszczam, że perspektywa pozbawienia domów 30.000 ludzi powinna im uświadomić, że nadszedł czas walczyć z „legalnymi" eksmisjami, gdy nie jest jeszcze za późno. Policja zdaje się już uważać squatting za nielegalny, wnioskując z rozgłosu, jakiego nabrały w prasie w poprzednim roku plany rządu i jest gotowa aresztować lub nielegalnie wyrzucać squattersów (oczywiście, tylko wtedy, gdy jest pewne, że nie pociągnie to za sobą przykrych konsekwencji).

Inną wstydliwą rzeczą w Londynie jest niewielka liczba alternatywnych ośrodków, a także niepełne ich wykorzystanie. W **Brixton** w lutym tego roku zajęto dawne biuro pośrednictwa pracy, by stworzyć tam coś

w rodzaju centrum społecznego. Mimo dużego zamieszania, wielu dyskusji, kłótni i konfliktów otwarto tam kafejkę. Była dosyć tania, popularna i było tam naprawdę fajnie. Zorganizowano kilka koncertów, wieczorków hip-hopowych, projekcji video, spotkań dyskusyjnych etc., ale – niestety – wszyscy zostali wyeksmitowani na przełomie kwietnia i maja. Bardzo znana księgarnia-centrum anarchistyczne pod nazwą „121", nadal – po 11 latach istnienia – trzyma się mocno. Obecnie przeprowadza się tam trochę zmian, by więcej ludzi przychodziło spotykać się, a nie tylko kupować książki. W planach jest także organizowanie małych koncertów i innych imprez. Wschodnia część Londynu, **Hackney**, to dzielnica zesquattowanych pubów. W jednym z tamtejszych squattów o nazwie „**BLACK BULL**" zorganizowano kilkakrotnie coś w stylu nocnej knajpki i projekcje video. Było tam naprawdę fajnie, śmiesznie i tanio, a całe miejsce zostało bardzo ładnie udekorowane. Dzięki tym skurwysynom w niebieskich mundurach w „BLACK BULL" nie odbywają się już żadne imprezy, a ludzie mieszkający tam są zagrożeni eksmisją. Blisko jest inny zesquattowany pub – „**RED COULD**". W przyszłości mają się tam odbywać koncerty, ale trzeba jeszcze wiele wyremontować, ponieważ budynek jest częściowo zniszczony przez pożar. Pub „**GEORGE & DRAGON**" w tej samej dzielnicy czynny był głównie w sobotę po południu. Można tam było dostać tanie, dobre żarcie i niezbyt dobre tanie piwo. Teraz nie jestem pewien czy nadal coś tam się dzieje. Kolejnym pubem w Hackney był „**NEVILL ARMS**", gdzie regularnie odbywały się imprezy. Ludzie wynieśli się stamtąd przy korzystnym porozumieniu z właścicielem, ale planują otworzyć coś nowego w okolicy. W marcu ub.r. miejsce to zostało brutalnie zaatakowane przez policję, w wyniku czego 12 osób aresztowano i postawiono w stan oskarżenia. Była to jedna z całej serii brutalnych rajdów policji na balangi/imprezy w squattach. 3 sierpnia na koncert **ONE BY ONE i OI POLLOI** (benefit dla **ANTI FASCIST ACTION**) wtargnęło kilku zasrańców w mundurach, próbując wywalić ludzi na zewnątrz, gdzie czekało więcej ich kolegów z psami. W rezultacie wielu ludzi zostało pobitych i aresztowanych. 2 tygodnie później koncert/balanga w zajętym banku w **Peckham** został przerwany przez policję (tym razem przybyły jednostki do tłumienia demonstracji), która po wtargnięciu do środka zaczęła bić wszystkich; później zagoniła tych, co nie uciekali

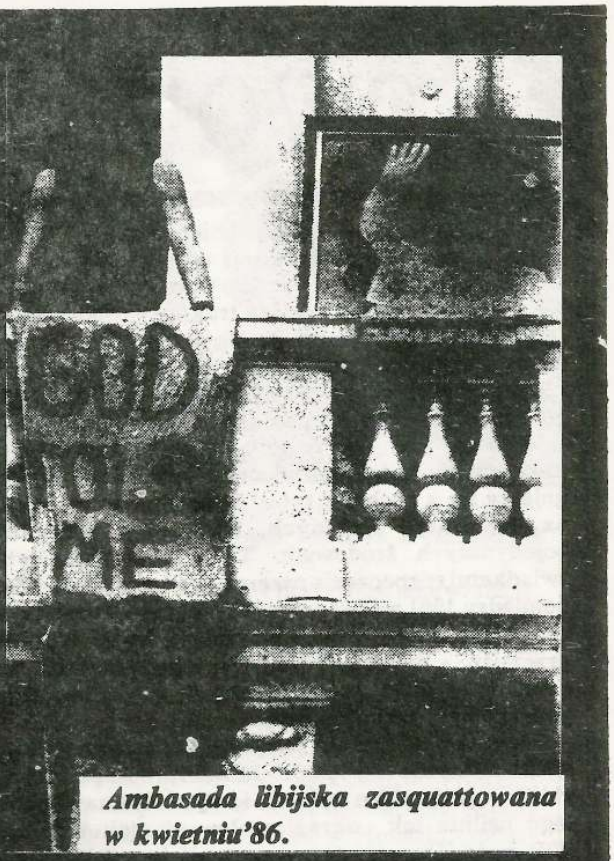

Ambasada libijska zasquattowana w kwietniu'86.

skacząc z okien lub w inny sposób, na „ścieżkę zdrowia". Oczywiście, było wielu pobitych i aresztowanych. 1 lutego 1992 r. zorganizowano koncert w innym zajętym banku w **Whitechapel**. Tym razem atak policji był całkowicie skoordynowany, z udziałem jednostek z całego Londynu. Skończyło się to aresztowaniem 50 osób i jeszcze większą liczbą poważnie rannych. A to wszystko z jakiego powodu? Dlatego, że było za głośno?! Tamtejsza okolica jest nie zamieszkana, więc trudno uwierzyć, że były jakieś skargi. Dlatego, że był to squatt?! No cóż, nie wydaje mi się, żeby był to jedyny powód. Być może powodem jest to, że te lub inne naprawdę alternatywne miejsca nie są po prostu takimi zwykłymi miejscami i przeszkadzają tym, którzy robią niezłe interesy; pilnują, by dzieciaki były grzeczne i zadowolone i – cytując ich słowa – „miały dobre stosunki z policją".

Jeśli uważacie, że to tylko wymysł chorej wyobraźni, to jest jeszcze coś, nad czym warto się zastanowić: dlaczego policja odwiedziła „**HAPPY JAX**" i inne komercyjne kluby „sugerując" właścicielom, by nie pozwalali grać tzw. politycznym zespołom? Wracając do sprawy to dodam, że rozpoczęto kampanię w obronie tych aresztowanych, którzy zostali oskarżeni.

Oczywiście, nie jest to pełny obraz squattingu w Londynie, ponieważ jest tutaj tak dużo miejsc i ludzi robiących różne rzeczy, że jest raczej niemożliwe odkryć to wszystko, ale chyba już coś na ten temat powiedziałem wcześniej.

BEN

YOUR SO HIDEOUS (ex-RAISING HELL) zine
c/o
BOX 0
121 RAILTON Rd.
LONDON, SE 24
ENGLAND

Rewolty!

Protesty związane z uwięzieniem **Romana Gałuszki** za odmowę służby wojskowej udowodniły nam kilka rzeczy. Raz, że są jeszcze ludzie w kraju, którzy nie chcą się zgodzić na to, by władza traktowała obywateli jak bydło i się przeciw temu buntują; dwa, że mass-media mogą odgrywać w miarę pozytywną rolę w nagłaśnianiu niektórych problemów; i trzy, że skutek tak naszego buntu, jak i nagłaśniania, jest raczej mierny.

Wniosek: potrzeba rewolty nowej opozycji staje się nieodzowna. Nowa opozycja to dla mnie to wszystko, co kojarzy się z ruchami typu: **Federacja Anarchistyczna, Federacja Zielonych, WiP** i ileś tam różnych pojedynczych środowisk. Trzy lata temu byliśmy świadkami rozpoczęcia przemian ustrojowych. Różnica pomiędzy 1981 a 1989 rokiem polegała właśnie na tym, że w '81 społeczeństwo miało szansę być uczestnikiem przemian, a w '90 jedynie świadkami przemian robionych przez elity, które w zaciszu gabinetów zaczęły tworzyć nam nową rzeczywistość.

Pamiętam dokładnie, jak jednej z naszych koleżanek z WiP-u złożono ofertę udziału w imprezie pt. **„Okrągły stół"** w podstoliku młodzieżowym. Namawiali ją do tego usilnie tak „okrągłostołowcy", jak i niektórzy WiP-owcy. Organizatorzy, oczywiście, mieli już z góry ustalone tematy, m.in.: Niezależne Zrzeszenie Studentów, Harcerstwo i coś tam jeszcze – w każdym bądź razie rzeczy, które nam, jako WiP-owi, zupełnie wisiały. Oczywiście, na własne tematy nie było miejsca. Wobec prób narzucenia nam naszych problemów – propozycji udziału w tej farsie **Gosia Gorczewska** nie przyjęła (i chwała jej za to).

Czerwoni i opozycja się dogadali. Zaś ci, których określam mianem nowej opozycji, byli za słabi, by wywalczyć sobie cokolwiek. I dzisiaj za to płacimy.

Kilku więźniów siedzących za odmowę służby wojskowej, rewizje UOP, niedawne aresztowanie, a następnie skazanie **Marka Kurzyńca** z Federacji Anarchistycznej (sekcja Kraków) na 10 miesięcy (w zawieszeniu) za to, że **DWA LATA TEMU** (!!!) szarpał się z milicjantami, brutalne akcje policji na pokojowe manifestacje i happeningi (akcja RSA przeciwko więzieniu **K. Toli** przed ambasadą USA), wreszcie napady nieznanych sprawców na lokale środowisk alternatywnych, bezkarność skinów, projekty idiotycznych ustaw prohibicyjnych – to wszystko musi wreszcie spowodować naszą odpowiedź: **REWOLTĘ!** Czyli pokaz siły i niezadowolenia z 3 lat, w których nowi biurokraci włożyli sporo energii, byśmy czuli się nadal oszukiwani, kontrolowani i okradani.

W lipcu'92 przez tydzień Federacja Anarchistyczna robiła pikiety i okupacje przeciwko więzieniu Gałuszki. REWOLTA nie musi być niczym innym – niech tylko biorą w niej udział nie dziesiątki, a tysiące ludzi. Trzeba dać znać o sobie głośniej niż emeryci, a co najmniej tak głośno, jak związkowcy. Inaczej lada chwila nie będzie dla nas miejsca pomiędzy partiami dewocyjnymi typu ZChN, kondonami z Unii Demokratycznej czy odsuniętymi od koryta pseudo-opozycjonistami od Olszewskiego. My będziemy siedzieli za wojsko albo za akcję ekologiczną, albo marihuanę, albo za lżenie policjanta, który nas pobił, albo za piosenkę o głupim pośle. Jeśli chcemy być wolni, musimy zacząć się buntować i nie czekać na potężny ruch, do którego się przyłączymy, gdy będzie wydawał nam się fajny. Trzeba samemu zacząć działać nie czekając na koniunkturę, bo przy naszej bierności nigdy ona nie przyjdzie.

RÓBMY ALTERNATYWĘ!

GAL

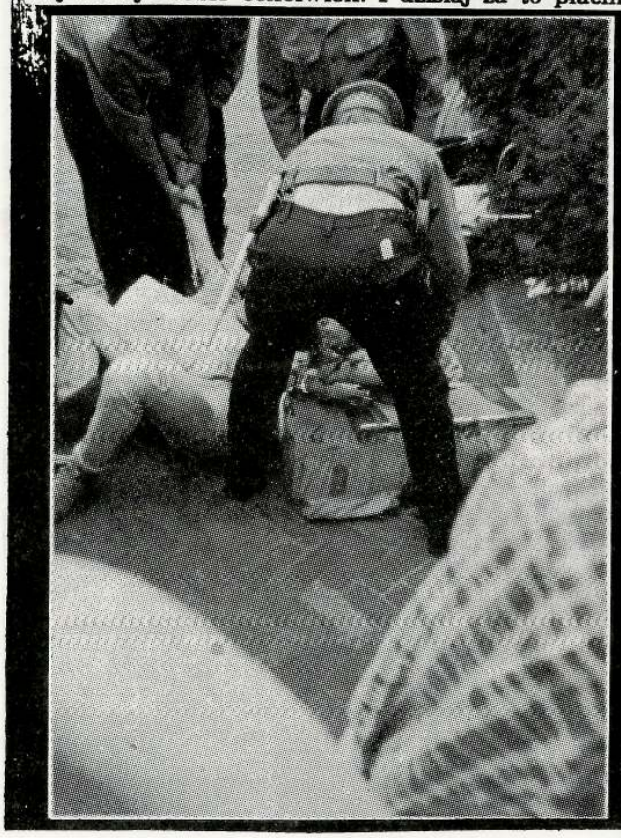

Punkty informacyjne: # POŻYTECZNE ADRESY OBJECTORÓW

„OBJECTOR"

1. Kalisz, ul. Ostrowska 53/32, tel. 35-448 – Krzysiek i Anka Ignaszak;
2. Poznań, ul. Prusa 3, pok. 603, środy w godz. 15.30–16.30;
   Radio „S" – Janek Koprowski, tel. 52-79-19;*
3. Opole, ul. Ozimska 65/7 – squatt;
4. Turek, ul. Wyszyńskiego 14/51;
5. Namysłów, ul. Łączańska 2a/13;
6. Stargard Szczeciński, ul. Kościuszki 40/6;
7. Wołów, ul. Niepodległości 17/18 – Tomasz Lechki;
8. Wrocław, ul. Piłsudskiego 15/17, pok. 15, w godz. 17–19.*

„FEDERACJA ANARCHISTYCZNA"

1. Kraków, tel. 11-85-89;*
2. Warszawa, ul. Bednarska 2/4, wtorki i czwartki w godz. 16–18, tel. 633-28-52 – I Społeczne LO;*
3. Rzeszów, ul. Jagiellońska 3;*
4. Kielce, ul. Kościuszki 13, środa w godz. 16–18 – „AGA", podwórze w podziemiach;
   Maciej Wytrych, skr. 11-07, Kielce 21;
5. Gdańsk, ul. Barbary 4, środy i piątki w godz. 16–18 – Klub C_{14}.

„WOLNOŚĆ i POKÓJ"

1. Kraków, ul. Matejki 10/2;*
2. Rzeszów, j.w.*

„RUCH ANARCHO-PACYFISTYCZNY"

1. Łódź, Pasaż Schillera, środy w godz. 16–18, tel. 87-68-66 – Kasia Milewska, Unia Demokratyczna.

„FEDERACJA ZIELONYCH"

1. Samoklęski 53, woj. lubelskie – Janek Kłosowski;
2. Tychy, ul. Engelsa 25/15, tel. 27-58-30 – Grzegorz Wojsław.

ADRESY PRYWATNE

1. Rafał Borek, ul. Chóralna 5/18, 92-313 Łódź, tel. 48-30-13.

Uwagi:

- w Opolu jest teraz inny adres (nie znamy go);
- w Lublinie działa na **KUL-u Chrześcijański Sprzeciw Sumienia** (przy samorządzie), który zrzesza objectorów-katolików!!! Adres w książce telefonicznej Lublina;
- punkt w Łodzi zmienił w 1993 r. adres, telefon zostaje;
- w Gdańsku kontakt także przez **„Amnesty International"**, ul. Jaśkowa Dolina 4;
- * punkty, w których można zgłaszać się nawet w beznadziejnych przypadkach.

Rady dla każdego:

☆ Nie podpisuj nigdy niczego – choćby ci grożono. Zawsze przed podpisaniem biletu możesz złożyć podanie o służbę zastępczą.

☆ W podaniach powołuj się na art. 183 ustawy „O powszechnym obowiązku obrony RP" (Dz. U. nr 4/92) mówiący o tym, że służba zastępcza przysługuje ze względu na przekonania moralne lub religijne.

☆ W podaniu pisz o **sprzeciwie sumienia** wobec zabijania (jako imperatywie kategorycznym), przemocy itp.

☆ Przeczytaj art. 7–10, 24, 29–31 Kodeksu postępowania administracyjnego. Mówią o twoich prawach w WKU i na komisji – np. o możliwości posiadania pełnomocnika na komisji (matka, kumpel itp.).

☆ Jeśli coś cię przerasta, grożą ci i straszą – skontaktuj się z nami.

☆ Pamiętaj: oprócz służby zastępczej są inne metody unikania armii (często skuteczniejsze).

DURALEX SEDLEX

Wymiękłem już, jak tylko zobaczyłem ich na lotnisku. Oczywiście, nie spodziewałem się ujrzeć brodato-pejsatych Żydów w chałatach i nie o wygląd tu chodzi. Ot, standardowi kolesie spod znaku luzak-core, na ogół krótkie włosy (bujne loki tylko w jednym przypadku), jeansy, t-shirty – **CORROSION OF CONFORMITY, SICK OF IT ALL, NIRVANA.** Wymiknięcie nastąpiło po stwierdzeniu, że DURALEX SEDLEX przybył do Polski z tobołami godnymi pokaźnej grupy ruskich handlarzy. Oprócz sprzętu – gitarą bas, komputer, zajebiste pudło z samplerem – przeraziły mnie ich potworne walizy i torby. Nie wiem jakim cudem cały ten stuff zmieścił się w dwa maluchy.

Następnego dnia przybył do Warszawy **Model** Fordem Transitem swojego taty (dzięki raz jeszcze!). Załadowaliśmy całe towarzycho do środka i pognaliśmy do Jarocina. Zaczęło się.

DURALEX SEDLEX, jedna z najciekawszych izraelskich kapel, to **Ori Drommer** – śpiewający basista, najsilniejsza, nieco apodyktyczna osobowość, nie kwestionowany lider, autor większości tekstów, poza sceną spokojny, cichy człowiek, na scenie szaleniec o oczach psychopaty, **Kobi Levy** – sampler, komputer i śpiew, największy amator ostrego H/C, koleś typu „spoko, spoko" o gestach twardziela z amerykańskiego filmu, **Guy Kunik** – taśmy, śpiew, potężnie zbudowany, niewiele mówiący, sympatyczny misio, **Avi Ronen** – wrzaskliwy gitarzysta rzucający na prawo i lewo przekleństwami po hebrajsku, angielsku, hiszpańsku i wkrótce również po polsku (najczęściej używane było połączenie: „kurwa macia motherfucka"), **Alon Cohen** – perkusista dołączony do zespołu na 2 tygodnie przed przyjazdem do Polski, manierami przypominający studenta ekskluzywnego college'u.

Jarocin – jaki jest, każdy widzi. Błędem było wystawienie DURALEXU tuż po koncercie **KULTU**, a przed **„Nocą Pióropuszy" (KSU, SEDES, DEFEKT MÓZGU** itd.). Był to przede wszystkim mój błąd, po prostu uległem w tej kwestii sugestii **Waltera Chełstowskiego.** Wynikło potężne opóźnienie, KULT tym się nie przejmował, grał, grał i grał, a za kulisami krążył wściekły Walter wyzywając od chujów Kazika i spółkę. W końcu Żydzi wyszli na scenę, podłączyli zabawki i zaczęli grać. Niestety, okazało się, że część jarocińsko-festiwalowych punkowców potwierdziła opinię o sobie jako o zwykłych debilach. Gdy okazało się, że DURALEX to nie „umpa, umpa", na scenę poleciały plastykowe butelki, grudki ziemi i rasistowskie wyzwiska. Mimo to część ludzi bawiła się, a ja wciąż chciałem wierzyć, że koncert spieprzyło tych kilkudziesięciu idiotów spod sceny. A przecież DURALEX SEDLEX to okazja obejrzenia na żywo zespołu wyjątkowego nie tylko z racji swojego pochodzenia. Jak dotąd nie spotkałem się z żadną polską kapelą próbującą łączyć elektronikę i samplerowy noise z hard core'm. Przy dobrym nagłośnieniu DURALEX zabijał – potężne wymiatające brzmienie, sampler toczący się po ludziach jak walec drogowy i niesamowite efekty (jakieś wrzaski, hałasy, przemówienie Hitlera) puszczane z taśmy.

Potem miał być koncert w **„FUGAZI"** w Warszawie, ale po przybyciu na miejsce na drzwiach klubu (mimo wcześniejszych dokładnych ustaleń) znaleźliśmy tylko kartkę „remont". Serdeczne „spierdalaj" należy się Krzysztofowi Janiszewskiemu, obecnie menedżerowi **ODDZIAŁU ZAMKNIĘTEGO.**

Następny koncert na trasie – w Oświęcimiu. Były z tym niezłe jaja. Przed przyjazdem do Polski Żydzi udzielili wywiadu prasie izraelskiej, że być może zagrają koncert w Oświęcimiu. Na drugi dzień w całej prasie ukazały się wielkie nagłówki: „Izraelska grupa rockowa zrobi prowokacyjny happening przed bramą obozu w Oświęcimiu". Wieść poszła w świat, dzwonili do mnie korespondenci zagranicznych stacji telewizyjnych (facet z jakiejś amerykańskiej sieci, kobieta z BBC i ktoś tam jeszcze z Associated Press) z histerycznymi pytaniami: „Co się dzieje?!". Podobno cała sprawa mocno zaniepokoiła ambasadę izraelską.

Tymczasem DURALEX zagrał w Oświęcimiu mały, kameralny koncert na trawniku domu wczasowego dla ok. 100 ludzi, żadnych zadym, żadnych prowokacji. Koncert ten, zorganizowany przez miejscową załogę, zagrany był niejako po drodze, ponieważ tak czy inaczej goście z DURALEXU chcieli odwiedzić obozowe muzeum. W Oświęcimiu również nastąpiło pierwsze poważne wkurwienie się moje i Modela na kapelę, gdyż po udaniu się na chatę wraz z **Szyną, Pickiem, Jaggerem** i resztą towarzystwa Żydzi stanowczo orzekli, że warunki im nie odpowiadają i oni chcą do hotelu. Trudno

– trzeba było jeździć po nocy i szukać dla nich miejsca.

Następnego dnia wizyta w muzeum, totalne przygnębienie z jej powodu, upał chyba najbardziej zajebisty tego lata i morderczy przeskok do Zgorzelca. Koncert w Zgorzelcu, co tu dużo mówić; **Maken** stanął na wysokości zadania: totalny szał, dużo ludzi, świetne przyjęcie Izraelczyków no i okazja obejrzenia na żywo arcymistrzów z **RHYTM PIGS.** Przy okazji należy wyjaśnić pewne nieporozumienie. W czasie kawałka o holocauście **Ori** powiedział do publiki: **„W czasie wojny w tym kraju zginęło kilka milionów Żydów i nie jest to powód, żeby skakać"**. Słowa te przez niektórych załogantów zostały źle zrozumiane jako oskarżenie publiczności o mordowanie Żydów. Trzeba zresztą przyznać, że publika zachowywała się bez zarzutu. Gdy po wyjściu DURALEXU na scenę jakiś pijany metal krzyknął, że **„czas już rozpalić w piecu"**, to znalazł się za drzwiami w ciągu 5 sekund.

A co potem? Już tylko koncert w malutkiej salce klubu **„Kokon"** w Milanówku, przerwany interwencją sąsiadów (za głośno!).

Trasa DURALEX SEDLEX była dla mnie niewątpliwie ciekawym doświadczeniem, choć popełniłem przy jej organizacji kilka istotnych błędów. Przede wszystkim, nie przywiązałem należytej wagi do wymagań sprzętowych (nagłośnienie samplera i całej elektroniki to nie taka prosta sprawa) oraz wymagań „mieszkalnych" zespołu. Żaden Żyd nie zaśnie bez prześcieradła i nie może żyć bez dwóch pryszniców dziennie. Nie chodzi tu o żadne gwiazdorstwo – po prostu każdy Izraelczyk tak ma. *(Oczywiście, że tak. Na pewno dla każdego w Izraelu jest to tak samo niezbędne do życia, jak tlen. W ub. roku 50 osób poniosło śmierć, a 366 osób doznało trwałego kalectwa w wyniku całkowitego zsunięcia się prześcieradła na podłogę podczas snu. Zapewne istnieje także specjalne pogotowie prześcieradłowe, które o każdej porze dnia i nocy spieszy na ratunek życia ludzkiego, gdy np. prześcieradło ulegnie rozdarciu – STASIEK).*

A w ogóle mimo kilku momentów totalnego marudzenia DURALEXI okazali się serdecznymi i sympatycznymi ludźmi. Poza tym trzeba docenić to, że przylecieli tu całkowicie na własny koszt, a bilet lotniczy z Izraela do Polski i z powrotem to, jak by nie było, 800 baksów. Tak czy inaczej jeszcze tutaj przyjadą, a już niedługo ukaże się w naszej firmie kaseta z ich ostatnią płytą **„The Evil Eye"**. Szalom!

PIETIA

DESERT CULTUREL

kontrwywiad by Sam

D.C. to trio pochodzące ze wschodniej FRANCJI. Jest częścią nowej fali francuskich zespołów alternatywnych gotowych przejąć pałeczkę, gdy takie kapele, jak BRIGADES, BERURIER NOIR, NUCLEAR DEVICE czy HEIMAT LOS stały się historią. Grają ciekawą mieszankę punk-H/C wzbogaconą innymi stylami (ska-reggae-folk-prefol). Wzbudzili zainteresowanie przez przypadek i z każdym koncertem przybywa im wielbicieli.

Wywiadu udzielił JO – wokalista i gitarzysta. Oprócz niego w kapeli grają także STEPHANE (bębny), FABRICE (bass), a dodatkowo pomaga im ANNE, która zajmuje się sprawami nie związanymi bezpośrednio z muzyką (prowadzą dystrybucję fanzine'ów, płyt i kaset na swoich koncertach).

Często pada określenie „folk", kiedy jest mowa o D.C., czy więc określiłbyś was jako zespół folkowy?

Ci, którzy nas znają, mogą coś powiedzieć o naszej folkowej stronie, aczkolwiek nazywanie nas kapelą folkową to chyba przesada... To chyba dlatego, że gramy **„Foggy Dew"** (irlandzka piosenka folkowa), niektóre fanzine'y napisały o nas, że mamy pewne celtyckie brzmienie. Nie mamy nic przeciwko temu, ale nigdy nie próbowaliśmy osiągnąć jakiegoś specyficznego stylu, czy to irlandzki folk, czy też polski grind core. Ostatecznie wszyscy pochodzimy z **JURY** ***(Chodzi o góry we Francji, a nie o drugi okres ery mezozoicznej – red.).*** Wydaje mi się, że jesteśmy przedapokaliptyczną jurajską kapelą folkową i muszę o tym powiedzieć mojemu lekarzowi.

Czy możesz nam powiedzieć coś o twoim zainteresowaniu teatrem/spektaklem*? Czy zastanawiałeś się kiedyś nad włączeniem elementów teatru/spektaklu* lub nawet występów mówionych* (spoken word performances) do koncertów D.C.?

Mam pewne opory, żeby się do tego zabrać, bo są to raczej moje osobiste zainteresowania, a poglądy i zainteresowania całego zespołu nie są determinowane wyłącznie przeze mnie.

Krótko mówiąc, jestem bardzo zainteresowany teatrem jako polem działania, sposobem życia, myślenia. Z mojego punktu widzenia pomaga mi to bardziej się zorganizować, a mogę powiedzieć, że jest wiele rzeczy do zrobienia.

Jeśli chodzi o D.C. – no cóż, ja nie chciałbym mieszać tego wszystkiego. Przede wszystkim dlatego, że dwójka pozostałych muzyków mogłaby nie być aż do tego stopnia włączona w nasze występy, co pomniejszałoby ich udział w tym. Poza tym sam występ na scenie, granie, śpiew itp. jest w jakimś stopniu działaniem teatralnym*, więc może pozostać w takiej formie. Większość zespołów robi to w naturalny, spontaniczny sposób będąc na

scenie. Tak samo jest z nami. Im więcej gramy, tym więcej zmienia się nasze zachowanie na scenie, sposób w jaki poruszamy się, patrzymy na ludzi, mówimy do nich. W każdym razie zawsze próbujemy złapać kontakt w najprostszy sposób. Koncert jest przedstawieniem, gdzie każdy powinien być aktorem, a scena to jedynie najwygodniejsze miejsce do grania dla zespołu. Koncert nie jest tylko miejscem do pokazania się. Wydaje mi się, że zespół, który przyjmuje taką postawę, nie powinien wychodzić na scenę. Musi być z tym związany jakiś instynkt, spontaniczność wykluczająca wyrachowane przygotowanie.

Jeśli chodzi o występy mówione*, to myślałem o nich całkiem poważnie. Odkładam to na przyszłość, ponieważ mamy teraz mnóstwo rzeczy do zrobienia.

W jednym z wywiadów powiedziałeś, że mieli na ciebie wpływ tacy ludzie, jak GINSBERG czy KEROUAC. Jak się zainteresowałeś tzw. BEAT GENERATION i jak wielki miało to wpływ na ciebie?

Zainteresowałem się tym w wieku 13 lat po przeczytaniu książki **Jerry Rubina „DO IT" – „Zrób to"** (tzw. **YIPPIES** – radykalny odłam hipisów). ***(Od redakcji: o yippies – nie mylić z yuppies – można się troszkę więcej dowiedzieć ze „Słownika subkultur młodzieżowych" Mieczysława Pęczaka).*** Wziąłem z tego to, co wydawało mi się dobre. Każdy powinien to przeczytać. Tak czy inaczej alternatywni myśliciele z początku lat 80. nie wymyślili niczego nowego.

Ludzie tacy jak HUXLEY i LEARY podkreślali znaczenie narkotyków twierdząc, że mogą one wyzwolić ludzką świadomość. Co o tym myślisz?

Jednym z ukrytych celów tych całych beatników było właśnie najebanie się wszystkimi dostępnymi środkami sprawiającymi przyjemność, a samounicestwienie uważano za trafny wybór (wiem, że to prostackie, ale jest to jedna z aktualnych cech tego). Wydaje mi się, że miało to coś wspólnego z modą, tj. historyczną potrzebą. Narkotyki zawsze niszczyły wszystko, co miało jakąś polityczną wymowę, szczególnie wśród anarchoidów – najbardziej podatne środowisko.

A jak generalnie oceniasz wpływ mass-mediów na ruchy kontrkulturowe?

Media zawsze miały zmiękczającą rolę, jeśli chodzi o ruchy kontrkulturowe. Nieważne, jaki byłby kierunek polityczny tych ruchów, to media muszą przedstawić te spoza środowiska, gdy tylko staną się w jakiś sposób wywrotowe – spychając je w ten sposób na margines, co sprowadza się do ich unieszkodliwienia po pewnym czasie. Wydaje się to jakby prawem natury.

To, czego media nie mogą i nigdy nie będą mogły zrobić, to przewidzieć wpływu i czasu trwania tych ruchów. Dlatego też slogan **„Everything is fucked, but we're going on"** („Wszystko jest popierdolone, ale my idziemy naprzód") będzie zawsze aktualny.

Jesteście jakby bardziej walczącymi pesymistami?

Realistycznymi pesymistami! Większość politycznych kapel głędzi o swoim ideologicznym wpływie, wierząc że może dokonać większych zmian mówiąc takie rzeczy, jak „zacznij rewolucję w umysłach, zanim zaczniesz ją na ulicy" itd. Jesteśmy bardziej skromni, jeśli chodzi o nasz wpływ. To świetnie mieć cel, do którego się dąży, ale trzeba pamiętać o tym, jak odległe jest osiągnięcie celu od tego, co zespół może zaoferować na scenie. Jest więcej skuteczniejszych sposobów niż granie w kapeli, by spowodować prawdziwą zmianę społeczną. Jesteśmy pomiędzy optymizmem a realizmem. „Walczący realizm" brzmiałoby chyba najlepiej.

Czy możesz nam opowiedzieć coś o „ON A FAIM"?

„ON A FAIM" to wspólna nazwa fanzine'u, dystrybucji i wytwórni płyt. Spotkaliśmy się z nimi po wydaniu naszej drugiej kasety. Był na niej kawałek o **Le Penie** (przywódcy Narodowego Frontu), który oni chcieli umieścić na składance antyfaszystowskiej. Późniejsze rozmowy doprowadziły w końcu do wydania lp. Oni są ludźmi bardzo zaangażowanymi politycznie, bardziej zbliżeni do anarchizmu, ale w trochę mniej ortodoksyjny sposób niż większość podobnych grup. Wynika to chyba z tego, że są to raczej starsi (ogólnie średnia wieku powyżej 30 lat) ex-zadymiarze, którzy porzucili tradycyjną wojowniczość, często skupiającą jedynie małą specyficzną grupę społeczną. Taka postawa ludzi z „ON A FAIM" sprzyja współpracy z nimi. Nie uważamy, że musimy współpracować z głęboko politycznymi ludźmi (aczkolwiek nie stanowi to żadnego problemu). Tym, co nas bardziej niepokoi, są tzw. apolityczni, którzy wkurzają się, kiedy chcesz mówić o poważnych rzeczach twierdząc, że jesteś nietolerancyjny. To, że rozglądasz się i nie jesteś obojętny na to, co się dzieje dokoła, nie oznacza od razu bycia bardzo politycznym. Mówiąc ogólnie, lubimy ludzi, którzy nie są ani ograniczeni, ani agresywni, a ponieważ nie jesteśmy najbardziej tolerancyjnymi istotami na tej planecie, rzadko mamy drugi raz do czynienia z ludźmi, którzy są naprawdę agresywni.

Co robiliście po wydaniu longa?

Zagraliśmy sporo koncertów we Francji, Szwajcarii i we Włoszech. Kiedy nagrywaliśmy płytę, graliśmy w tym składzie od 6 miesięcy. Wydaje mi się, że przez te półtora roku staliśmy się bardziej dojrzali.

We Włoszech graliście w squattach. Jak tam było?

We Włoszech istnieje ok. 90 niezależnych ośrodków, które organizują koncerty i kulturalne/polityczne wystawy. Środowisko undergroundowe w tym kraju jest pełne buntowniczych idei, które przejawiają się w systematycznym łączeniu twórczości z walką, zaangażowaniem. Ludzie okazują solidarność i pomimo pewnych animozji pomiędzy niektórymi ośrodkami o różnym charakterze politycznym, to i tak w końcu będą współpracować ze sobą – czy to w związku z dystrybucją, czy też pomocą zespołom grającym trasy (organizacyjnie jest to bardzo efektywne).

Dla nas było to wspaniałe, szczególnie dlatego, że żadne miejsce we Francji nie mogłoby dorównać tamtejszym. Poznaliśmy wielu wspaniałych przyjaciół. Graliśmy w miejscach, gdzie koncertowały takie kapele jak: **NO MEANS NO, RATOS DE PORADO, VICTIMS FAMILY, FUGAZI, NAPALM DEATH, ULTRAMAN.** Kie-

dy tam grasz, to czujesz się zupełnie inaczej. Zamierzamy wrócić tam tak szybko, jak to będzie możliwe. W każdym razie squatt zawsze wiąże się ze szczególną atmosferą i różnym doświadczeniem, a – szczególnie tam – nawet z czymś więcej.

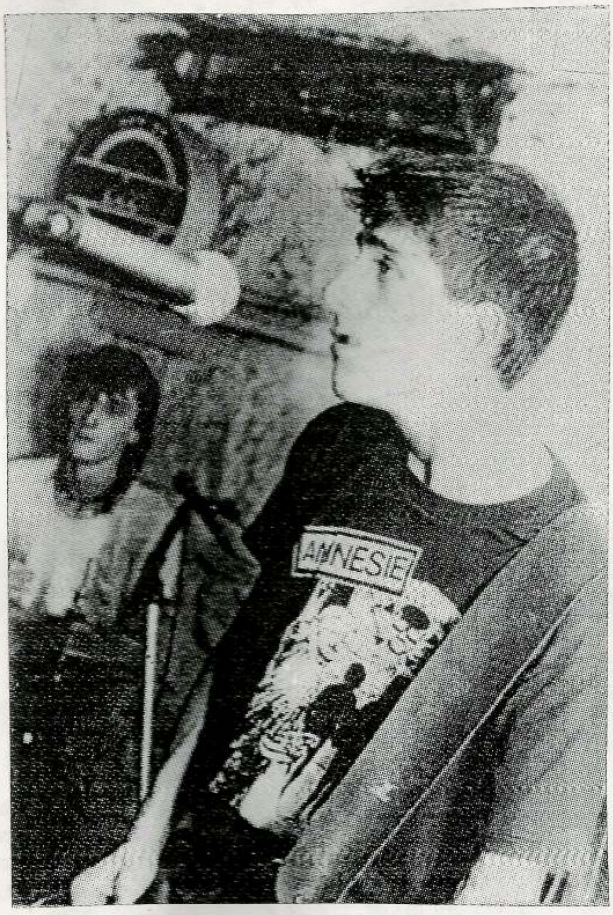

SCENE REPORT FROM PFORZHEIM, THE TERROR CITY

Pozdrówko ze 120-tysięcznego miasteczka na granicy Schwarzwaldu, z miasta o największej liczbie milionerów (1000 mieszkańców w całej IV Rzeszy), z miasta złotników i zegarmistrzów, z miasta, w którym znajduje się kilkanaście kościołów, od zajebania sklepów ze złotem, jeden Tatoo-Shop i jedno porządne Jugendzentrum.

O prawdziwej scenie trudno mówić – raczej o jej namiastkach. Najważniejszą „instytucją" całego ruchu jest JZ „Schlauch", który od pewnego czasu jest bardzo aktywny. Imprezy i spotkania odbywają się tam prawie codziennie. Jest np. „Antifa-Cafe" w środy, rodzaj kawiarenki, gdzie można kupić ciekawe książki i broszury antyfaszystowskie, obejrzeć jakiś film, jeśli ktoś ma ochotę – to trochę podyskutować itp. W czwartki, piątki i niedziele można przyjść, żeby posłuchać muzyki, napić się piwa i pogadać. Najwięcej punxów i hacerzy zbiega się oczywiście na koncerty w weekendy. „Schlauch" jest zresztą ostatnim miejscem w Pforzheim, gdzie mogą grać sobie orkiestry. Staramy się dostać jakieś inne pomieszczenie od miasta, ale gdzie tam! Jak na razie nic się nie ruszyło.

Przed rokiem można było pójść do „Eastend-u", ale ostatnimi czasy słychać tam tylko rap i podobne rzeczy, a punx i H/C widywani są raczej niechętnie. Warto wspomnieć o jednej imprezie, która się tam odbyła 31.03.90 r. – mianowicie wystąpiła tam wtedy rodzima gwiazda „pankroka" BIG CYC. Ludzi co prawda nie było zbyt wielu (tego samego dnia parenaście kilometrów dalej grał GODFLESH i sam przeżywałem rozterki duchowe, na który koncert mam pójść), ale impreza była mimo to doskonała. Wszyscy bawili się świetnie do momentu, kiedy Skiba zeskoczył ze sceny i pogonił ludzi ziejąc ogniem. W sumie przekonałem się do tej kapeli dopiero, gdy pogadałem z ludźmi, którzy tam grają – ta kapelka jest po prostu OK. Przy okazji jeszcze raz podziękowania dla Skiby za karnet w J.

Poza BIG CYCEM wystąpiły u nas jeszcze NEGAZIONE, SONIC VIOLENCE, F.F.F., INHUMAN CONDITIONS, SCHWARZE FEUER i dziesiątki innych, mniej znanych kapel. Występowały i występują, oczywiście, też kapele z Pforzheim i okolicy. Najciekawsze z nich to: SCIMY – grają ostrego H/C, wydali na razie jednego singla, być może przyjadą niedługo do Polski; KLEBEFRONT z Bieligheim k. Pforzheim – H/C z odlotami, takie chore NMN, naprawdę niezłe. Parę ich numerów ma wyjść teraz na jakimś składaku (jak dostanę, to wam podeślę). Inne kapele, o których można wspomnieć, to WORLD FULL OF COLOURS MIT BLÜMCHEN – odlotowy H/C & trochę funky, jazzu, chuj wi zresztą, jak to się nazywa oraz UNITED MÜLLMÄNNER – moja noise orkiestra. Od 10 lat istnieją THE LENNONS – punk '77, ale... nie ma o czym pisać.

Jeśli chodzi o ruch squattersów – w Pforzheim właściwie nie istnieje. Najważniejszy squatt w okolicy to Steffi w Karlsruhe, ale nie wyróżnia się niczym szczególnym: organizuje koncerty (np. SPERMBIRDS, POISON IDEA), ma problemy z władzami itd. Nie znam zresztą szczegółów, bo rzadko tam bywam, sorry. Aha, ostatnio odbył się w „Schlauchu" koncert, z którego dochód

przeznaczony był na pomoc dla Steffi.

Na koniec chciałem napisać o jeszcze jednej sprawie – jest oczywiste, że również w Pforzheim odbywają się demonstracje. Najciekawszą ze wszystkich była ta, która się nie odbyła – zaraz wyjaśnię o co chodzi. W czasie walki przedwyborczej '90 miał przyjechać do Pforzheim Schönhuber, führer największej niemieckiej partii faszystowskiej – republikanów. Na ten sam dzień zaplanowaliśmy demonstrację antyfaszolską. Było wiadomo, że przybędzie również plaga faszoli, więc gdy się miasto o tym dowiedziało, odmówiło Schönhuberowi miejsca na spotkanie. Jak by nie patrzeć – mały sukces! Oczywiście, przybyliśmy o umówionej godzinie na miejsce – nie, żeby demonstrować, bo było to już niepotrzebne, ale tak na wszelki wypadek, gdyby pojawili się faszyści. Tych co prawda nie było, ale nasza kochana niemiecka policja stawiła się mimo to równie licznie i punktualnie jak my.

No cóż, to by było wszystko. Pozdrówko dla wszystkich H/C-rzy i punx w Rzeczypospolitej.

S.O. TOMEK

SURVIVE AT ANY PRICE

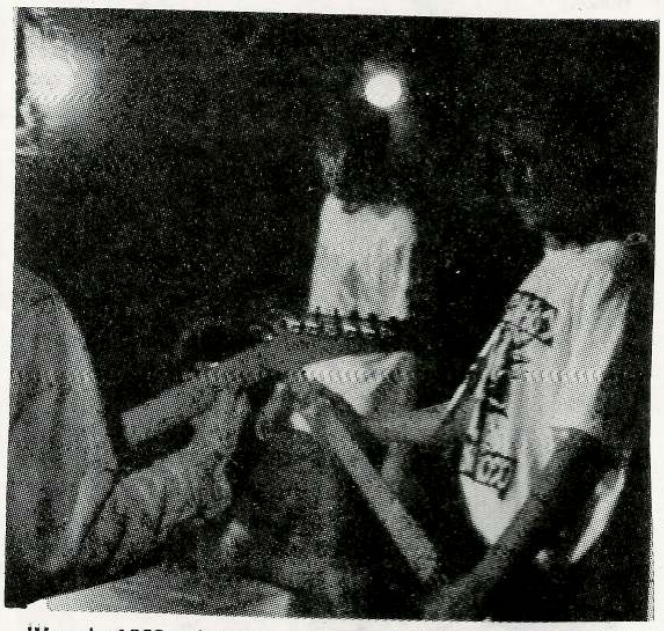

W maju 1989 roku w prowincjonalnej, acz sympatycznej Bydgoszczy kilku młodzianów zafascynowanych twórczością będących wtedy na fali **NAPALM DEATH** i **AGHATOCLES** założyło zespół. Bluzgali w tym stylu czas jakiś i dość skutecznie, jako że o zespole **MORBID SHIT** – tak się nazwali – mówiło się swego czasu troszkę, ale że trudno raczej grać grind core'a do końca życia, zespół wkracza na drogę burzliwych zmian stylistyczno-personalnych, by w październiku'91 zmienić nazwę na **SURVIVE AT ANY PRICE**, co uznać możnaby także za motto grupy... Powiedzmy sobie, że dla potencjalnego czytelnika szczegóły przemian składu **S.A.A.P.** to rzecz średnio interesująca, więc pomińmy ten czas zawirowań podsumowaniem – na długo wyklarowała się z niego piątka muzyków: **LUCEK** – bas, **ORZEŁ** – gitara, **PĄCZEK** – perkusja, **OLEK** – wokal i **MŁODY ORZEŁ** – też wokal. Tych dwóch ostatnich zastąpił w kwietniu'93 **PAZIU** – ex wokalista nieistniejącego już, niestety, death

metalowego **IMPRECATION**. Ważny jest może fakt, że w tym zespole grali wszyscy członkowie **S.A.A.P.**, oprócz **LUCKA**, który jako jedyny ma za sobą punkowe korzenie. Całe szczęście, podziały subkulturowe (joj) to w Bydgoszczy w dużym stopniu już przeszłość.

Pod wpływem **PAZIA** część textów S.A.A.P. pisana przez niego i jego dziewczynę będzie po angielsku. Za część polską bierze odpowiedzialność **MARTIN EDEN** („**KANALOZA**"). Pewnie sporo z was zna takie texty, jak „Wierszyk z dedykacją" czy „Flaki jak flagi". Jeśli już przy **KORNAKACH** jesteśmy, to zarówno **MARTIN**, jak i trochę **MODEL** pomagają w załatwianiu koncertów i innych nieodzownych sprawek. Koniecznie też należy wspomnieć **FILUSIA**, dobrego ducha kapeli od jej samego początku.

Zespół S.A.A.P. to czterech ludzi, którzy zwyczajnie pracują i uczą się próbując w życiu zachować to, co w nim najcenniejsze: poczucie humoru, dobrą zabawę, przyjaźń i niezależność wobec świata galopującego w gonitwie za szmalem i „sukcesem". Nie dla nas bezwzględny kapitalizm, wielkie idee; staramy się żyć po swojemu i zachować twarz i przetrwać w tym za wszelką cenę. Nie negujemy głębokiego zaangażowania ideowego, bo wielu naszych przyjaciół jest taka, ale my stoimy trochę z boku i prosimy, by naszej postawy także nie negować, bo my po prostu tacy jesteśmy... Oczywiście, nie jesteśmy bierni i czynnie działamy w życiu sceny. Jesteśmy czynnymi członkami **GAN (Grupy Anty Nazistowskiej)**, pomagamy **FWZ-owi**, choć nie jesteśmy wegetarianamni. Bierzemy udział w akcjach naszej załogi.

Także w scenie niezależnej uczestniczymy jako zespół nie z pobudek politycznych czy jakichś innych, ale dlatego, że jej zasady uważamy za najlepsze i tu jesteśmy po prostu sobą... Na przykład niezależność rozumiemy i stosujemy czysto praktycznie; gramy za zwroty i jeśli koncert ma dochód, za nieduże pieniądze, z których moglibyśmy opłacić – choć po części – salę prób czy „eksploatację" instrumentów. Salę prób dzielimy ze **SCHIZMĄ** i **UPSIDE DOWN**, czasowo udostępnialiśmy ją też **EXTACY**, **JANOWI PAWŁOWI II** czy

MOTHER'S FUCKERS. Gramy na własnym zrzutkowym, a po część dzierżawionym, sprzęcie. Kanciapę natomiast dzierżawimy od Spółdzielni Mieszkaniowej i solidarnie opłacamy. Tu chcielibyśmy podziękować **EMASOWI** z **UPSIDE**, który załatwił większą część sprzętu.

W Bydgoszczy mówi się o nas „bydgoski Poison Idea", choć nie jesteśmy grubi... No ale w tym mieście mocno się piło zawsze, taki jakiś rozrywkowy klimat...

Za niedługo mamy zamiar wreszcie nagrać demo i jeśli wyjdzie, upublicznić je w jakiejś niezależnej firmie, a jeśli znajdzie się chętny – spróbować wykroić z tego także jakąś ep'kę. Muzykę gramy ciężką, czasami przyspieszamy, z widocznymi – czy raczej słyszalnymi – wpływami metalu i rapowych „podkładów" sekcji. Słuchamy Nowego Jorku, **ATTITUDE ADJUSTMENT, INTEGRITY, GWAR** itd. Każdy z nas ma też jeszcze masę własnych fascynacji: punk, ska, death, grind, stary rock and roll. Z tego wszystkiego rodzi się nasza muzyka.

Na koniec pragniemy pozdrowić wszystkich przyjaciół i znajomych z koncertów *„To survive, to be always oneself"* – *„Przetrwać, by zawsze być już sobą"*. Piszcie do nas:

Olek Tarnicki
ul. E. Sz.-Zarembiny 25/10
85-792 BYDGOSZCZ
tel. 43-45-16
lub 43-67-58 – LUCEK
albo kontakt przez **„KANALOZĘ".**

FLAKI JAK FLAGI

W moim krótkim życiu
Zdradzono mnie
Kilka razy
Zdruzgotano mój
Mały świat
Wybebeszono marzenia
Ktoś uczynny
Flaki wywiesił na drzewach
Łopocą na wietrze
Jak flagi
I nie zostałem
Chrystusem
Jestem tylko synem
Człowieka i człowieka
I nie zawisłem
Na krzyżu
Dzisiaj są lepsze metody

WIERSZYK Z DEDYKACJĄ

Miłość to banał
Dorabianie filozofii
Do rżnięcia
Popęd ubrany w
Nawiedzony bełkot
Normalne walenie
Żeby gatunek nie
Wymarł
Relaks po pracy
Chemiczna reakcja
Hormonów
Z przysadki
I czegoś jeszcze
Jebanie towarów
Plus
Kupa potu
Sperma
Inna wilgoć
I jęki
No i radocha
Bo niby o co innego chodzi
Jeśli tak myślisz
To wyrzygaj się
Na siebie samodzielnie
I spierdalaj

SURVIVE AT ANY PRICE®

RECENZUJĄ: (S) – Stasiek, (K) – Kwiatek, (M.E.) – Martin Eden.

ALIANS **7"EP**

Z pewną nieśmiałością sięgnąłem po ten singelek, ponieważ materiał zawarty na nim pochodził z pierwszej, niezbyt udanej sesji nagraniowej. Jednakże moje wątpliwości zostały szybciutko rozwiane. Nie wiem czy było to miksowane jeszcze raz, czy nie, ale tutaj brzmi to o niebo lepiej, mocniej i na pewno nie jest to marnowanie winylu. Dla tych, którzy nie mieli okazji usłyszeć Aliansu, nadmienię, że ich muzyka to melodyjny punk-H/C z ciekawymi tekstami. **(S)**

(KADAVER RECORDS, Niemcy)

Być może u nas dorwiecie to pod adresem: Rafał Kasprzak, ul. 11 Listopada 17/40, 64-920 PIŁA

ANTI-SECT – „Hallo There... How's Life" **LP**

Okazuje się, że jednak można wydać koncertowy krążek tej kapeli nadający się do słuchania. Materiał ten zarejestrowano w 1984 r., a większość numerów pochodzi z longa „In the Darkness There's No Choice". Jednakże i tutaj jest kilka minusików. Materiał nagrano z konsolety i na dodatek podreperowano w '91, ale wokal jest trochę za głośny i momentami słabiej słychać muzykę. Poza tym chłopaki grali chyba na nie najlepszym sprzęcie. Ogólnie rzecz biorąc – fajna rzecz. **(S)**

(GRAVEN IMAGE RECORDS, P.O. BOX 2067, Peter Stuy. Station, NY 10009, USA)

ANTI-SECT – „Peace is Better Than a Place in History" **LP**

To że Anti-Sect to zajebista kapela i obecnie trudno znaleźć jakiekolwiek ich nagrania (nawet używane płyty) nie usprawiedliwia takiego marnowania winylu. Nie jest to bootleg, ale jego jakość dorównuje poziomowi nagrywania od sąsiada przez ścianę na mikrofon mono. Nagrania ze strony A pochodzą z koncertu w '82, a ze strony B z '87 (przy tej drugiej można się trochę dłużej pomęczyć). I to wszystko, co można o tej „płycie" powiedzieć. **(S)**

(FEROX RECORDS, 196 Bramford Lane, Ipswich, Suffolk IP1 4DR, UK)

A.P.P.L.E. – „Disintegrate the Church and State" **7"EP**

Można tu znaleźć nagrania dokonane przez tę zajebistą kapelkę w 1986 r. Dwa numery („Peace is Possible", „Rape Our Mother") zostały opublikowane na ich jedynym longu, a pozostałe dwa nie były wcześniej wydane. Moim zdaniem, lepiej prezentują się nagrania wydane w czasie, gdy zespół jeszcze istniał. To jest chyba materiał dla mniej wybrednych ode mnie miłośników A.P.P.L.E. **(S)**

(BROKEN REKIDS, P.O. BOX 460402, SF CA 94146, USA)

Skl. „Are We Still Here" **LP**

Australijska składanka kapel z Adelaide. Osobiście nie jestem tak upośledzony, by zachwycać się tylko amerykańskimi kapelami lub ich europejskimi kopiami i nie mam nic przeciwko australijskim kapelkom, ale nie znalazłem tutaj godnych następców VICIOUS CIRCLE, MASSAPEAL, AGRESSION. Muzyka, którą prezentują zespoły z Adelaide to w większości typowy H/C-punk, ewentualnie lekki odchył w stronę klimatów JOY DIVISION. Żadna kapela nie zabłysnęła jakimś ciekawym pomysłem. Nawet bardziej znany WHERE'S THE POPE wypada tu bardzo miernie. Co się stało z tymi kangurami? **(S)**

(DOMINATOR R&T, P.O. BOX 743 Norwood, SOUTH AUSTRALIA 5067)

LA BANDA DI TIROFISSO **7"EP**

Domyślam się, że ta ep'ka to przedsięwzięcie gości z kilku kapel włoskich (YOUNG BLOODS, FRANTI/PANICO). Jeśli dalsze miałyby być takie same, to lepiej, by na tym się skończyło. Muzyka to trochę ni pies, ni wydra. Trochę folk, punk i cholera wie co jeszcze. Do wydawnictwa nie dołączono żadnych tekstów, nawet po włosku. **(S)**

(BLU BUS, c/o Sergio Milani, Via Avondo 1, 111 Aosta, ITALIA)

BERURIER NOIR – „Viva Bertaga" **2XLP**

Materiał ten został wydany pod koniec '90 r., ale zdecydowałem się go zrecenzować, by wszyscy fani, fanki oraz finki B.N. mogli coś więcej dowiedzieć się o tym wydawnictwie. Często jestem dosyć sceptyczny jeśli chodzi o koncertowe nagrania, gdyż są albo nie najlepszej jakości, wychodzą często o wiele gorzej niż studyjne produkcje, albo po prostu nie wnoszą nic nowego, ciekawego i są tylko kolejną edycją znanych wcześniej kawałków. Jednakże ten materiał to dla mnie totalne zaskoczenie. Jakość i atmosferę można krótko określić jako zajebiste. Sporo kawałków (szczególnie tych starszych) jest tu zagranych o wiele lepiej niż na płytach. Można przy tym ocipieć i wyskoczyć przez okno. **(S)**

(Nie wiem, kto to wydał, aczkolwiek nie jest to bootleg)

BRUDY – „Live in Piscina Occupata" **K**

Materiał zarejestrowany w Turynie podczas słynnej włoskiej eskapady BRUDÓW i ACHIMSY w '91 r. Od razu spodobała mi się ta kaseta. Miałem okazję widzieć ich tylko raz na żywo i było OK, ale ta kaseta w większym stopniu przybliżyła mi ich muzykę. Melodyjny, energiczny H/C-punk z lekkimi wykrętami. Muzyka zarówno dla mniej, jak i bardziej wybrednych czadersów. Szkoda tylko, że kaseta nie jest dłuższa. **(S)**

(ENIGMATIC TAPES, Dariusz Tkaczyk, ul. Międzyblokowa 14a/10, 41-713 RUDA ŚL. 13)

BUTTERFLIES **K**

Typical rock is'nt my cup of beer but these gays do it really well. It's not just pure rock, it's mixed with funky and something else plus H/C-punk energy. If there'd be more „rock" bands like this maybe I'd be also a little „rock"-fan. HOLY SHIT!!! I can't believe my eyes! They printed polish translation of the lyrics inside the cover! They should get a medal for this. And for the lyrics too cos they're even much better than the music. **(S)**

(FLABBY PRODUCTIONS, Wojciech Kuśpik, ul. Chrobrego 12, 41-106 SIEMIANOWICE ŚL.)

Skl. „Collective Conscience" **7"EP**

Składanka promująca działalność kolektywną (nie mylić ze stalinowską kolektywizacją). Mamy tutaj 4 kapelki z San Francisco. Najlepiej prezentują się tu ASSASSINS OF GOD i SABOT, czadząc i mieszając jak zwykle, chociaż BLISTER też całkiem fajnie rzeźbi. To taki porąbany H/C z odrobiną metalu. Najmniej przypadł mi do gustu TINNITUS ze swoją dziwną mieszanką pop-folk-punk. Do ep'ki dołączono teksty kapel plus różne zdjęciówki (jedna z nich jest tak extra, że aż się prosi, by zrobić z tego pocztówkę) plus krótki tekścik na temat kolektywów w SF. **(S)**

(BROKEN REKIDS)↑

CONCRETE SOX – „Extremely Hard Core" K

Część nagrań Sox'ów pochodzi ze studia, a część to fragment koncertu. Nie wiem, co to za studio, ale szczerze mówiąc czasami nawet próby bywają lepiej nagrane. Mimo wszystko tych nagrań da się jeszcze posłuchać, czego – niestety – nie można zrobić przy koncertowych kawałkach. Nie bardzo można rozróżnić motywy kawałków. Ktoś, kto zna C.S., miałby kłopoty z rozpoznaniem utworów, a ktoś, kto nie słyszał – mógłby tylko stwierdzić, że grają szybko. (S)

(DEMONSTRACJA TAPES, Wojciech Kuczyński, P.O. BOX 115, 15-662 BIAŁYSTOK)

CONTROPOTTERE – „Il Seme Della Devianza" LP

Ciężko jest obecnie znaleźć jakąś grupę, która nie jest kolejną kopią amerykańskich kapel i próbuje stworzyć coś własnego. Contropottere jest chyba jedną z najbardziej oryginalnych kapel europejskich. Trudno określić ich muzykę, a jedynie sposób śpiewania przywodzi na myśl starą włoską kapelę CONTRAZIONE. Na tej płycie ich muzyczka jest najbardziej odjazdowa, z widocznymi lekkimi wpływami metalowymi. Całość nadal jest utrzymana w tajemniczym dantejskim klimacie. Warto także zwrócić uwagę na teksty. Sposób ich napisania pasuje do całej atmosfery tajemniczości i gdyby nie podkreślenie ich antyautorytarnej wymowy, mogłyby nasuwać się inne skojarzenia.

Z niecierpliwością oczekuję możliwości obejrzenia ich na żywo, ponieważ ich występy urozmaicone są także performansami. (S)

(SKULD RELEASES, Schelmen Graben 59, 7016 Gerlingen, GERMANY)

CRASH BOX – „Nel Cuore" LP

Troszeczkę ciekła mi ślinka, kiedy trzymałem w rączkach ten winylek. Spodziewałem się, że będzie to soliany H/C na poziomie NEGAZIONE z „La Spirito Continua". Niestety, szybciutko opadła mi kopara. W porównaniu z ich poprzednią płytą tak powinno brzmieć ich pierwsze demo. Nie dość, że jakość nagrania jest do dupy, to nie ma tu nic, co przypominałoby „stary" Crash Box. Zero melodyjnej drapieżności. Pozostało trochę melodii, ale gitary zdają się nie wymiatać, tylko popierdywać. Nie dziwię się, że zespół się rozpadł po nagraniu takiego sztosa. Z tego wszystkiego odechciało mi się nawet poczytać teksty. (S)

(T.V.O.R. ON VINYL, C.P. 804 Como 5, 22-100 Como, ITALIA)

CRUSHER 7"EP

W KATALONII też potrafią grać H/C. Ci młodzieńcy robią to szybko, okraszają to metalem i nie zapominają, że czasami warto pozmieniać trochę tempo. Tym, co mnie troszeczkę tutaj drażni, jest perkusja, która czasami chodzi w tempie wyścigowego umpa-umpa (a nie wynika to z braku umiejętności perkusisty). Niestety, nie zdążyłem nauczyć się hiszpańskiego, więc nie mam zielonego pojęcia, co chłopaki chcą powiedzieć. (S)

(ANACONDA RECORDS, c/Maresma, 220–224 Esc. Al-2, 08020 Barna, HISZPANIA)

DEZERTER – „Blasfemia" K

To tylko rock? Nie, to nowy DEZERTER! Muszę przyznać, że nie od razu przypadły mi do gustu nowe kawałki Dezertera. W odróżnieniu od poprzedniej płyty ta jest nieco spokojniejsza i troszeczkę bardziej „rockowa", jednakże nadal rdzeniem tej muzyki jest H/C-punk (nie zabrakło tutaj także czadzików). To, co nadal pozostało nie zmienione u naszych weteranów, to przekaz. Jest tu trochę więcej osobistych tekstów, ale na szczęście nie są to wywody pisane przez „poetów", którzy traktują wokal jako kolejny instrument i muszą coś tam wepchnąć. Osobiście wyróżniłbym tutaj dwie perełki: „Pierwszy raz" i „Leżąc". Tę drugą można polecić „pozytywnym" i „niepozytywnym" załogantom.

(IZABELLIN) (S)

Skł. „Discharged" 7"EP

Wydawca tej ep'ki to chyba bardzo nieodpowiedzialny człowiek, bo mógłby tym kogoś zabić. Nie dość, że są tu covery tak zajebistej kapeli jak DISCHARGE, to grają je tak zajebiste kapele jak NAUSEA, NEUROSIS, FINAL CONFLICT, EXTREME NOISE TERROR. Oprócz nich jest tu także nie znana mi orkiestra pod nazwą 411, która nie wypadła gorzej od „gwiazdek" prezentując znany hit „State Violence/State Control". Krótko mówiąc: końska dawka zajebistego czadu. (S)

(ALLIED REC., P.O. BOX 460683, San Francisco, CA 94146, USA)

D.O.A. – „13 Flavours of Doom" LP

Niedawno wydawało się, że D.O.A. jest już tylko historią, a tu taka niespodzianka. „Chłopaki" zgadali się przy blaszaku i nagrali nową płytę. Szczerze mówiąc, nie ma tu nic nowego. Przyjemny, melodyjny punk ROCK bez wybitnych pomysłów muzycznych. Fajnie się tego słucha, ale nie zauroczy tak, jak „Murder". Ich teksty na tej płycie rozczarowały mnie jeszcze bardziej. Generalnie zawsze miały raczej polityczno-społeczną wymowę, czasami okraszoną humorem i nadal takie pozostały. Jednakże tym razem wypadają jak mizerne rymowanki (no, może daleko jeszcze do fuckolskiego bełkotu, ale mogło być dużo lepiej, jak na D.O.A.). Czyżby starość zaczęła dawać się we znaki? (S)

(ALTERNATIVE TENTACLES)

DOLPHINS – „Eurohell" 7"EP

Okładka przyciąga wzrok (to chyba zdjęcie z Rumunii, gdzie bohaterscy górnicy pomagali rządowi przywrócić porządek w stolicy). Muzyka nie zaurocza, ale nie mogę powiedzieć, żeby odpychała. Taki równo zagrany, melodyjny punk-H/C. Czegoś w tym wszystkim brakuje, ale być może Dolphins się jeszcze wyrobi. (S)

(ABRASIVE PRODUCT, Helinginkatu 21 E II 6, 00510 Helsinki, FINLANDIA)

DRUG **7'EP**

Drug (znany także jako DRUGS AND POLITICS) to nowy talent naszej cudownej scenki. Nagrania na tym krążku w niewielkim tylko stopniu odzwierciedlają rzeczywistą zajebistość tej kapelki. Ich brzmienie jest tutaj bardziej punkowe (ściślej mówiąc, kojarzy mi się z ABADDONEM). Mimo tej rozbieżności nie jest to kiepska płyta. Wręcz odwrotnie, jest to chyba jedna z najciekawszych rzeczy, które ostatnio się ukazały. **(S)**

(FLABBY PRODUCTIONS)↑

ECHONOCHRIST – „Trained To Serve" **LP**

Pierwszą moją reakcją po przesłuchaniu tej płyty było zdziwienie i rozczarowanie. Ktoś wlał mi do głowy zupełnie inny obraz Echonochrist i dopiero po jakimś czasie mogłem uwolnić się od swoich poprzednich wyobrażeń, co pozwoliło mi na obiektywną ocenę tego krążka. Jest to może niezbyt oryginalny, ale sympatyczny, melodyjny, solidnie zagrany H/C w średnio szybkim tempie. Gdzieniegdzie gitarzysta próbuje troszeczkę urozmaicić, ale się zbytnio nie przemęcza. Teksty napisane bardziej z osobistej strony oscylują wokół spraw społ.-politycznych i są jednocześnie tak samo czytelne, jak twórczość w stylu „kawa na ławę". Dla osłody do płyty dołączona jest naklejka, naszywka i plakat. **(S)**

(VERMIFORM, P.O. BOX 1145, Cooper Station NY, NY 10276, USA)

EVERSOR – „Psychopatics Intentions" **7'EP**

Makaroniarski metal-core'k, w którym można znaleźć ciekawe momenty, ale – niestety – są to tylko momenty. Dla mnie materiał trochę za bardzo surowy i bez polotu. Kurwa, nie wiem, co się porobiło z tymi włoskimi kapelami. **(S)**

(CIRCUS, c/o Sergio Milani, Via Avondo 1, 11100 Aosta, ITALIA).

THE EX – „Scrabbling At The Lock" **CD**

Tym razem coś kompletnie z innej bajki. Po latach bardziej lub mniej ostrego rzęchu The Ex uraczyli nas płytą delikatną, wysublimowaną... nawet liryczną (ale pamiętajcie, że wciąż jest to The Ex!). Duży wpływ musiał mieć na to ich kumpel Tom Cora, grający na cello (to takie zawodzące skrzypce). Nie wiem czy to tak zawsze brzmi, ale w przypadku Cory cello wprowadza wiele motywów orientalnych(!), a to – plus Ex-owska aranżacja – daje efekt wręcz niesamowity. Jeśli chodzi o stronę tekstową to też sporo tu odwołań do kultur wielu krajów, np. „Hidegen Fujnak A Szelek" (zaśpiewane w wersji oryginalnej, tj. po węgiersku!) lub „Sukaina", poświęcony wnuczce Mahometa walczącej o zrównanie praw kobiet i mężczyzn (zwróćcie uwagę, że chodzi tu o prawa kobiet w islamie!).

A tak w ogóle to codziennie nastawiam sobie na ciągłe słuchanie numer 8 (Batium) i marzę, aby znaleźć się gdzieś tam w zielonych gajach Seraju, patrzeć na błękitne niebo i czuć lekką bryzę od Morza Marmara. Hej! **(K)**

(REC REC MUSIC, Magnusstraße 5, 8004 Zürich, SWITZERLAND)

EXTACY – „Colours" **K**

Kapela bydgoska złożona z muzyków kilku naszych starych kapel, a grają dość niezwykle, jak na nasze sceniczne warunki, mianowicie rave. By była jasność, nie jest to nic zabójczego – ot, solidnie nagrany i zrealizowany melodyjny, gitarowy klimacik, wzbogacony klawiszami. Taki po prostu inteligentny pop (?!). Zapewni ci ta kasetka (mi zapewniła) parę chwil sympatycznego odpoczynku od różnorodnych czadów. Wydanie jest bardzo solidne, drukowana wkładka z fajoską grafiką. Myślę, że warto wydać kilkanaście tysięcy. **M.E.**

(NEW NASZ TAPES – Karol Kwiatkowski)↑

GROWNING MOVEMENT **7'EP**

W stercie różnych singli ten prawdopodobnie nie przyciągnąłby mojej uwagi, co – niestety – okazałoby się błędem. Uwielbiam kapele, których muzyka łączy w sobie niezły czad i melodię, a do tego wszystko to jest zagrane bardzo precyzyjnie (porównanie z POISON IDEA byłoby przesadą, ale coś takiego może się już wkrótce wykluć z G.M.). Ostatnio brakuje mi takich kapel, bo zbyt wielu muzyków zanudza nas technicznym brandzlowaniem zamiast stworzyć coś interesującego. **(S)**

(WE BITE REC., Gönningerstraße 3, D–7417 Pfullingen, NIEMCY)

GORICH – „Lilia Weneda" **K**

Słuchając tej kasety jestem ciutkę zmieszany. Nie jest to muzyka w moim guście (nazwijmy to rock, ale bez obrazy), wydaje mi się zbytnio monotonna, ale jednocześnie trochę mnie chwyta mroczny klimat tej produkcji. Może przy lepszej jakości nagrania wyjdzie z tego coś ciekawego, ale na razie nie rzuca na kolana. **(S)**

(Marcin Gulbiński, ul. Bogusława X 2a/1, 76-200 SŁUPSK)

HEYOKA – „Vu a la Telle" **K**

Ta kasetka spodobałaby się na pewno miłośnikom melodyjnego H/C-punka. Kawałki są zagrane i nagrane lepiej niż dobrze, a uroku dodaje im żeński wokal. Minusem jednak jest tutaj lekkie popadanie w monotonię i brak brzmienia z wykopem. Moim rodzynkiem jest tutaj punkowa wersja antyfaszystowskiej piosenki z Chile („El Pueblo Unido"). Niestety, nie ma tu angielskich tłumaczeń tekstów. **(S)**

(HEYOKA, 9 rue Just Becquet, 25000 Besançon, FRANCE)

ID – „Mix" **K**

Nie należę do wielkich wielbicieli zespołu ID, może nie ze względu na muzykę, ale z powodu drażniącego moje uszki głosu wokalisty. Ta kaseta jest dla mnie miłym zaskoczeniem. Muzycznie ID zaserwował nam niezły wypierd, bez przynudzania. Wokal taki jak zwykle, ale – na szczęście – trochę przyćmiewa go muzyka. Tak trzymać. **(S)**

(FLABBY)↑

IFIX TCEN TCEN – „Liquid Party" *LP*

Z reklamówki dowiedziałem się, że znajdę tutaj hard core'owe przeróbki kawałków M. JACKSONA, MADONNY, BEE GEES-ów i innych palantów/palanciarek, urozmaicone fragmentami reklam telewizyjnych. Wydało mi się to znakomitym pomysłem, więc ochoczo przystąpiłem do przesłuchania tej płytki. Niestety, już pierwsze takty podziałały na mnie jak kubełeczek zimniutkiej wodüni. Jest to po prostu żenada i to nie dlatego, że zespół nie potrafi grać. Aranżacja jest, delikatnie mówiąc, chujowa. Nigdy bym się nie domyślił, że te wstawki między kawałkami to czadowe przeróbki reklam telewizyjnych. Żal dupę ściska, że ktoś spierdolił całkiem niezły pomysł. ***(S)***

(T.V.O.R.)↑

I.M.K.E. – „Savist Saar" *12'EP*

Kolejna świetna produkcja estońskich wirtuozów. W odróżnieniu od poprzedniej płyty I.M.K.E. zdecydowanie osiągnęło własne brzmienie. Ich muzykę określiłbym bardziej jako progresywny punk, a nie hard core (głównie ze względu na brzmienie). Nadal jest tu sporo melodii i czadu, ale więcej jest tzw. łamańców. Gitara urozmaica muzykę z jeszcze większą finezją. Chciałbym, żeby niektóre polskie kapele dążyły raczej do własnego stylu jak koledzy z Estonii niż kopiowali np. amerykańskie trendy. Teksty I.M.K.E. mówią o nowej rzeczywistości w ich „zimnym kraju", która także nam nie jest obca. ***(S)***

(STUPIDO TWINS, PL 301, 00121 Helsinki, FINLAND)

ISRAELVIS – „We Only Live Twice" *K*

To jest to! Absolutny hit! Naprawdę, byłem cholernie zaskoczony słysząc tę muzykę – trójka Norwegów wymyśliła coś naprawdę cholernie świeżego i nowego (dlaczego nowego – czytaj dalej). Duża w tym zasługa Trude Midtgaard, którego(-ej?) podejście do dźwięku nadaje pozornie gdzieś często słyszanym rytmom całkowicie nowego wymiaru. Pełno tam różnorakich wtrętów, sfuzowanych i w inny sposób przerobionych wokali, dziwnych pisków, trzasków itd. W efekcie otrzymujemy dość ciężką muzykę o bardzo dziwnym i tajemniczym klimacie... Mnie najbardziej podoba się tytułowy kawałek (ze świetną wstawką wokalną Helgi Hjorthoel – mimo takiego imienia ma ona naprawdę coś do zaprezentowania) oraz „Biter Lennon" i „Sadie". Jest też coś dla miłośników starej, dobrej ABBY – „S.O.S.". Pamiętacie? ***(K)***

(DDR)

Skł. „It's Your Choice" *2 × 10'EP*

Na dwóch 10-calowych ep'kach wydano nie publikowane utwory wszystkich kapel z serii „Your Choice". Jak zwykle jakość nagrań jest zajebista. Prawdziwą niespodzianką są tu covery starych kapel punkowych grane przez SO MUCH HATE („Bank Robber" CLASH), LIVE BUT HOW TO LIVE IT? („Smash It Up" DAMNED), VERBAL ASSAULT („It Doesn't Make It All Right" – STIFF LITTLE FINGERS). Dodatkowo RAPED TEENAGERS gra także przeróbkę hitu BLACK SABBATH „Sweat Leaf". Reszta nagrań to już „tylko" własne utwory pozostałych kapel. Niezły rodzynek dla miłośników tej serii. ***(S)***

(YOUR CHOICE RECORDS, Mittel gasse 7, D-6501 Nieder-Olm, GERMANY)

JACK SCRATCH – „Candy From a Stranger" *2 × EP*

„When Worlds Collide" *3 × EP*

Mimo iż obydwa zestawy single mają oddzielne tytuły, odnosi się wrażenie, jakby tworzyły jedną całość. W pierwszym strony są ponumerowane od 1 do 4, a w drugim od 5 do 10.

Twórczość J.S. można określić jako mieszankę popu, rocka i punka, momentami kojarzy się to z THE CLASH (w okresie „London Calling"). Jest to naprawdę dobrze nagrany materiał i nawet jeśli ktoś nie gustuje w tego typu rzeczach, to przynajmniej uważnie, bez ziewania, może to przesłuchać. Na koniec dodam tylko, że oprócz tytułów zestawy różnią się także jeszcze kolorem winylu. W pierwszym są czerwone krążki, a w drugim koloru MTV (Mocne Tanie Wino). ***(S)***

(P.O. BOX 146702, Chicago, Il 60614-6702, USA)

KINA/THE ACT – „Mondo Mai Visto" *7'EP*

Żaden numer zespołu KINA nie jest ich najświeższą produkcją. Pierwszy, zarejestrowany w 90 r., jest utrzymany w folkowo-akustycznym klimacie, który od jakiegoś czasu upodobał sobie ten zespół. Ten utwór jest może nieco żywszy od innych gitarowych balladek z poprzednich płyt, ale szczerze mówiąc to bardziej rajcuje mnie „tradycyjna" KINA. Taki – na szczęście – jest drugi numer, który momentami jest nawet nieco ostrzejszy i bardziej rockowy.

THE ACT był dla mnie totalnym zaskoczeniem. Nie spodziewałem się usłyszeć na drugiej stronie zespołu grającego muzyczkę à la lata sześćdziesiąte, z klawiszami i panną na wokalu. I szczerze mówiąc nawet mnie to nieźle rajcuje. ***(S)***

(BLU BUS)↑

Skł. „Klein Circus" *7'EP*

Znowu boska Italia na winylu. Są tu nawet ciekawe hard core'ki (z wyjątkiem zespołu EVERSOR, którego ep'kę miałem okazję recenzować wcześniej). MADHOUSE to prosty, ale interesujący czad zagrany z entuzjazmem. Ciężko byłoby domyślić się, że to włoski zespół, bo wokalista nieźle śpiewa po angielsku. Jest tu też wszędobylska KINA. Tym razem – na szczęście – prezentuje swoje tradycyjne oblicze w wersji koncertowej. Bardzo zagadkowym zespołem jest dla mnie PAUL CHAIN. Nie ma w tym nic nowego, zero jazzu, funky itp., itd., ale jest w tym coś intrygującego. Najlepiej posłuchajcie sami. ***(S)***

(CIRCUS)↑

THE LESZCZERS – „5 ofiar śmiertelnych" *K*

Pierwszą i jedyną okazję zapoznania się z twórczością Leszczersów na żywo miałem na jednej balandze w zeszłym roku. Utkwili mi w pamięci jako fajansiarska, prymitywna łupanka punkowa. Spodziewałem się usłyszeć tutaj coś takiego (a na myśl o jakości jeżyły mi się włosy na głowie). A tu niespodzianka: jakość super, muzyczka może nie jest odkrywcza (zdarzają się także numery typu umpa-umpa), ale postęp jest bardzo widoczny. Większość kawałków to przyzwoity melodyjny punk rock. Minusem jest tu trochę archaiczne brzmienie gitary (przypomina SS-20). Teksty generalnie krytykujące rzeczywistość RP. Może jeszcze trochę nieudolne, ale nie jest to totalny bełkot. Na deser mamy przeróbkę DEAD KENNEDYS „California über alles" z polskim tekstem wzorowanym na oryginale (zamiast gubernatora Jerry'ego Browna jest tu L. Moczulski). Dodam tylko, że do kasety dołączona jest książeczka z tekstami, a całość dedykowana jest przejechanym przez ciężarówki w Czorsztynie. ***(S)***

(Sebastian Witkowski, ul. Klaudyny 36/97, 01-684 WARSZAWA)

LOOSE – „Rock Salat" *7'EP*

Bardzo melodyjny i lekki roczek. Ponieważ nie przepadam za tego typu rzeczami (a może raczej powinienem powiedzieć, że większość kapel tak grających nie budzi mojego zainteresowania?), więc nie jestem pewien, czy byłbym to w stanie obiektywnie ocenić. Mogę tylko dodać, że jest to dobrze nagrany material i jeśli ktoś gustuje w takiej muzyce, to niech nie zwleka z przesłuchaniem tej płyty. *(S)*

(RPN, Lindenweg 13, 4763 Ense 2, NIEMCY)

MORAL SUCKLING – „Reach" *LP*

Jeśli tęsknisz za czymś nowym przypominającym angielskie kapele anarcho-punkowe, to posłuchaj tej płyty. MORAL SUCKLING przypomni ci kilka „gwiazd" tamtego okresu jednocześnie. Większość materialu przypomina trochę RUDIMENTARY PENI w mniej lub bardziej odjazdowym klimacie, ale są tu także momenty przywodzące na myśl takie kapele, jak CRASS i CONFLICT (ważną rolę odgrywa w tym głos wokalisty). Jedynym mankamentem jest tutaj brak dopracowania całości i zdarzają się nudnawe momenty. Teksty oczywiście mocno anarchizujące, może niezbyt odkrywcze, ale napisane zdecydowanie we własnym stylu i dalekie od bełkotliwych rymowanek. *(S)*

(PROFANE EXISTENCE, P.O. BOX 8722, Minneapolis MN 55408 USA)

NEUROSIS – „Empty" *7'EP*

Kolejna niespodzianka wytwórni YOUR CHOICE – koncertowa ep'ka Neurosis (nadmienię, że jest to pierwsza 7-calowa płyta wydana przez tę wytwórnię). Gdyby nie było napisane na okładce, to pomyślałbym, że to nagrania studyjne. Wykonanie jest po prostu perfekcyjne. Jak ktoś ma płytę „The World As Law" to może sobie porównać, bo jeden numer pochodzi z niej. Drugi, nie znany mi wcześniej, jest utrzymany w podobnym klimacie. W odróżnieniu od poprzednich płyt z tej serii, ta nagrana została podczas koncertu w Stanach. Gicio do kwadratu. *(S)*

(YOUR CHOICE)↑

NATIONS OF FIRE – „Strike the Match" *LP*

Z wielu powodów nie jestem entuzjastą malpowania amerykańskich kapel. Jednakże zdarzają się w Europie takie cudeńka, jak N.O.F., które robią to dobrze. Ich muzyka to kopia nowojorskich kapel spod znaku SE, ale czuć w tym także europejskiego duszka. Wyszło z tego genialne połączenie prostoty, czadu i melodii. Słucha się tego od początku do końca. Teksty – na szczęście – nie są antyuzywkowymi smutami czy też bajdurzeniem o straconej przyjaźni itp. Generalnie jest to kapela polityczna (albo, jak ktoś woli, zaanagażowana) i część ich tekstów wymierzona jest przeciwko nacjonalizmowi (patriotyzmowi, religii, obłudzie skrywanej za ideą zjednoczenia Europy). Tak jak ich muzyka są proste – ale nie prostackie – i ostre, dodające nieco drapieżności ich muzyce. Nie brakuje tu także bardziej osobistych tekstów zaprawionych odrobiną optymizmu (czasami graniczącego z idealizmem). Gorąco zachęcam do wysłuchania tej płyty, bo to naprawdę jedna z ciekawszych rzeczy wydanych ostatnio w Europie. *(S)*

(X-MIST REC., Meisenweg 10, 7270 Nagold, NIEMCY)

NEUROSIS – „Souls At Zero" *LP*

Pierwsza rada: nie słuchajcie tej płyty nocą, gdy jesteście sami i znajdujecie się w dołku. Ja sam się jeszcze boję. Druga rada: jak nie macie dobrego wzmacniacza (bądź takichże słuchawek) – zapomnijcie o tej płycie. Taak, nie jest to muzyka optymistyczna, wręcz przeciwnie – jest to muzyka katastroficzna, a teksty tylko to podkreślają. Słuchając tego zastanawiam się, kto wygra tę muzyczną przepychankę – wokal czy ściana dźwięku. Na szczęście czasami kolesie dają trochę czasu na odsapnięcie – pojawiają się spokojne gitarowe wstawki i zaczynamy się z powrotem odnajdywać. Ale tylko na chwilę, na chwilę! Bo znowu spada na nas ten wściekły jazgot i walka zaczyna się od nowa.

O tej muzyce nie można powiedzieć, że jest dobra bądź zła – ona nie podchodzi pod takie schematy. Tę muzykę przede wszystkim się pamięta. I trzecia rada: jak macie okazję zobaczyć Neurosis na żywo – zapomnijcie o płycie. Idźcie i bójcie się jeszcze bardziej! *(K)*

(ALTERNATIVE TENTACLES)

NAUSEA – „Cybergod" *7'EP*

Zastanawiałem się czy jest sens recenzować tę ep'kę (bo na pewno większość wielbicieli/wielbicielek NAUSEA już ją dawno słyszała, ale pomyślałem sobie, że są na pewno jakieś palanty/palanciary, którzy nie mieli takiej możliwości, więc warto im uzmysłowić co tracą. Nowojorczycy grający niezbyt nowojorską muzykę wyraźnie zwolnili tu swoje tempo, ich brzmienie stało się bardziej ciężkie, trochę metalowe, ale na szczęście nie stają się kolejną kapelą łączącą H/C z metalem. Nadal posiadają swoją charakterystyczną drapieżność wzmocnioną przez żeńsko-męskie wokale. Warto podkreślić, że jest to dotychczas najlepiej nagrana płyta zespołu. Jak niektórzy mogą wywnioskować z tytułu, głównym tematem pouszanym tutaj jest religia. Przypuszczam, że sporo ludzi w Polsce mogłoby to trochę zbulwersować, bo krytykę kościoła da się jeszcze przetłumaczyć, ale krytykowanie istoty religii to już herezja. Być może po zapoznaniu się z tekstami Nausea przynajmniej trochę by się nad tym zastanowili. *(S)*

(ALLIED RECORDINGS)↑

ONE BLOOD – „Building a World of Prosperity With the Efficiency of the Free Enterprise System" ***LP***

Ta płyta zdaje się dowodzić, że w Kanadzie ciekawą muzykę grają nie tylko NOMEANSNO (a raczej grali), D.O.A. czy S.N.F.U. One Blood może Ameryki nie odkrywa, ale to, co robi, robi lepiej niż dobrze. Podstawą ich muzyki jest szybki energiczny H/C w aberykańskim stylu, urozmaicony ciekawymi zagrywkami i wstawkami nagrań z wystąpień różnych ludzi (świetnie zmontowana przemowa kobiety o nazwisku Angela Davis w kawałku „Make the Links" plus wystąpienie Malcolma X, Noama Chomsky'ego). Okładka płyty przedstawia makabryczne zdjęcie zrobione podczas wojny w Zatoce (można je było obejrzeć na wystawie „World Press Photo"). Ciekawostką jest to, że miało ono kłopoty z ujrzeniem światła dziennego w tzw. wolnym zachodnim świecie. Zapomniałbym dodać, że do płyty jest dołączona b. ładnie wydrukowana książeczka z tekstami (b. politycznymi), artykułami itp., itd. ***(S)***

(GERN BLANDSTEN RECORDS, 305 Haywood DR, Paramus NJ 07562, USA)

P.S. Jeśli ktoś chce zdobyć tę płytę, to jest ona rozprowadzana po Polsce. Trzeba trochę się za tym porozglądać.

ORDER OF DECAY – „Bite Or Be Bitten" ***7'EP***
„Order of Decay" ***LP***

Kolejna dawka muzyki z dalekiej Australii. Na pierwszej ep'ce nie udaje im się zbytnio obronić „honoru" wyspiarskiego hard core'a. Słabiutki H/C-punk. Ani muzyka, ani jakość nagrania nie są najwyższego lotu. Natomiast duża płyta nieco ich „rehabilituje". Jest to taki sam prosty H/C-punk, ale bardziej dynamiczny, ciekawszy i znacznie lepiej nagrany. Całkiem przyzwoicie się tego słucha. Jeszcze tylko wykopać wokalistę (może spróbować zachęcić go, by trochę inaczej śpiewał?), dać sobie spokój z graniem łupanek (które, niestety, zbyt często pojawiają się na drugiej) i będzie cacy. Teksty zamieszczone są tylko na ep'ce. Nie jest to raczej wielkie natchnienie dla buntowników, ale mogło być gorzej. ***(S)***

(DOMINATOR RECORDS & TAPES)↑

PISSED ***7'EP***

Pisser to trio z Minneapolis związane z wydawaniem PROFANE EXISTENCE – świetnego magazynu anarcho-punkowego. Można ich zaliczyć do grona tych kapel amerykańskich, które inspiracje do swojej twórczości czerpią raczej z angielskich/europejskich kapel. Materiał ten jest znacznie lepszy od tego, co zaprezentowali podczas wizyty w Polsce. Grają może niezbyt finezyjnie, ale jest tu jeden numer genialny, moim zdaniem: „Purge". Prosty i ciężki kawałek, który mnie po prostu zatyka. Reszta jest utrzymana raczej w konwencji szybkiego punka. Po prostu OK. ***(S)***

(PROFANE EXISTENCE)↑

POISON IDEA – „Blank, Blackout, Vacant" ***LP***

Każdy fan grubasków powinien posłuchać tej płyty kilka razy, jeśli nie spodoba mu się na początku. Kiedy usłyszałem ją pierwszy raz to miałem wrażenie, że to TĘCZOWY MUSIC BOX, a nie POISON IDEA. Był to dla mnie szok po tak świetnej płycie, jak „Feel The Darkness". Gdy po jakimś czasie sięgnąłem po nią ponownie, zaczęło mi się to coraz bardziej podobać. Znacznie opadło tempo ich muzyki, ale jest w tym jeszcze sporo czadu. Obawiam się jednak, że jeśli będą na każdej płycie coraz bardziej zwalniać, to niedługo usłyszymy rockowe parkietówy w ich wykonaniu. ***(S)***

RADICAL DANCE FACTION – „Wasteland" ***LP***

Podobno w Anglii są popularniejsi od CHUMBAWAMBY – na ich koncerty walą tłumy, a ich płyty są wykupywane na pniu. Ich drugi long przynosi solidną porcję dubowych rytmów, z których większość nadaje się znakomicie do tańczenia na psychodelicznych balangach. Wokalista – Chris Bowsher – bardzo przypomina mi Dicka z CITIZEN FISH (ex-SUBHUMANS i CULTURE SHOCK) – podobny głos i melodeklamatyczny sposób podawania tekstu. RDF wydają się być tak samo zaangażowani jak Chumbawamba, choć widać tu pewną ironię i dystans w takich sprawach „świętych krowach", jak np. klasa robotnicza („Working Class Hero"). Tak czy inaczej polecam Wam tę muzykę – mam nadzieję, że kiedyś dojdzie to i do nas. Aha, uwaga dla czadersów: to nie jest płyta dla Was. ***(K)***

(EARTH ZONE)

REŻIM ***K***

Bardzo udany powrót tego już chyba dziesięcioletniego zespołu ze Złotowa, co nieco legendarnego na swoim terenie! Muzyka nowa, czadowy H/C ze sporymi wpływami crossover, kojarząca mi się z niemieckim EMILS, a także z pierwszym demosem S.K.T.C. Jakość nagrań co najmniej niezła, jak to w studio ARP... Texty także nie odstające od poziomu całości, z tych solidnie zaangażowanych. Jedyny minus, niewielki, tego wydawnictwa, to słaby poziom edytorski – praktyczny brak okładki (obrazka nie ma, kurczę!), ale tę drobną niedogodność rekompensuje w całości poziom muzyki. Reasumując, jedna z ciekawszych kaset ostatnio. ***M.E.***

(wydawnictwo zespołu – szukać w dystrybucji pilskiej)

RISE – „Where To Find/Sun City Dreams" ***7'EP***

W zasadzie o tym singlu mogę napisać to samo, co o singlu kapeli LOOSE (obydwie rzeczy wydała ta sama wytwórnia). Taki sam leciuteńki roczek. Rise jest może miejscami źdźbełko ostrzejszy, ale tylko motylki mogłyby przy tym pogować. ***(S)***

(RPN)↑

ROTTWEILER – „Czekając na inwazję" ***K***

To jest coś, czego mi brakowało w Polsce od dłuższego czasu. Dobra czadowa kapela, która potrafi urozmaicić swoją muzykę bez nużących popisów technicznych. Byłby to dynamit, gdyby nie zbyt lekko brzmiące gitary. Ale nie ma co narzekać, bo i tak jest ekstra. Dla mnie to nowy czarny koń polskiej sceny. Dodam tylko, że kaseta jest bardzo przyzwoicie wydana. ***(S).***

(ENIGMATIC TAPES, ul. Międzyblokowa 14a/10, 41-713 RUDA ŚLĄSKA 13)

Skl. „Sasquatch" ***2 × EP***

Składanka koncertowa z nagraniami takich kapel, jak MORAL CRUX, CRINGER, NUISANCE, VICTIMS FAMILY, SCHLONG, NO MEANS NO. W zasadzie oprócz VF i NMN żadna z kapel nie wzbudziła mojego zachwytu. Nadrobili to Kanadyjczycy i przygotowali prawdziwą niespodziankę. Zagrali 2 zajebiste przeróbki – „I Don't Care" RAMONESÓW i „Glad All Over" DAVE'A CLARKA. I chociażby dla tych nagrań warto to mieć. ***(S)***

(KIRBDOG RECORDS, P.O. BOX 286, Santa Rosa, CA 95402, USA)

SCHIZMA ***7'EP***

W końcu przyszła kolej na płytowy debiut. Znajdziecie tu wszystkie nowsze kawałki SCHIZMY, które były także na demówce. Nagrania jednak nie pochodzą z tej samej sesji. Zaraz po wrzuceniu płyty na gramofon sprawdziłem, czy mam dobrze ustawione obroty, bo wydawało mi się to ciutkę za wolne. Mimo iż generalnie moje zarzuty wobec tych nagrań są takie same jak wobec nagrań na demo, to ep'ka wydaje mi się ciutkę słabsza. Mimo to warto posłuchać. ***(S)***

(HEARTCORE REC., ul. Młodzieżowa 15a/45, 09-100 PŁOŃSK)

SCHIZMA – „Ostatnia odsłona" **K**

W końcu oczekiwane z niecierpliwością nagrania studyjne SCHIZMY ujrzały światło dzienne. Sam wygląd kasety cieszy oko, bo jest starannie (a nawet za starannie) wydana jak na demo (kredowy papier, kolorowe zdjęcie itp.). Są tu zarówno nowe jak i stare kawałki. Nowsze utwory to lekki zwrot w kierunku melodyjnego czadu. Na szczęście muzyka Schizmy nadal jest daleka od wtopienia się w przeciętność. Materiał ten ma jednakże swoje słabe strony. Porównując z występami na żywo zespół traci w studiu sporo swojej dynamiki, a gitara brzmi troszkę chujowo. Jedyną radą na to jest słuchanie tej muzyki bardzo głośno. **(S)**

(Karol Kwiatkowski, ul. Nowodworska 23/9, 85-120 BYDGOSZCZ)

SFA/DMB – „Live in Europe 91" **7"EP**

W zasadzie nie jest to zbiór nagrań koncertowych z różnych miejsc na trasie tych dwóch kapel. Nagrań dokonano w Poczdamie. Jakość jest co najmniej dobra, więc jeśli ktoś lubi SFA to powinien spróbować dorwać tę ep'kę. DMB to kapela z Lipska. Wypadają może nieco bladziej od Amerykanów, ale szczerze mówiąc różnica nie jest aż tak wielka. **(S)**

(LUND CASTLE CORE, Lundweg 10, 2250 Husum, GERMANY)

SUCHAR – „Stan odmiennej świadomości" **K**

Suchar to nie kapela, ale jeden koleś, który (chyba z miłości do muzyki) sam zaśpiewał i zagrał na wszystkich instrumentach nagrywając ten materiał. Wyszło mu tak średnio, bo momentami nie bardzo radzi sobie ze wszystkimi instrumentami, ale nie jest to straszliwie rażące. Jeśli chodzi o muzykę, to niech nikt nie sugeruje się okładką, bo nie ma tutaj wakacyjnych ballad. Jest raczej punk, w chłodnym, lekko dołującym klimacie. Warstwa tekstowa jest dosyć interesująca, bardziej osobista, ale nie uciekająca przed tym, co się dzieje dookoła. Warto wspomnieć, że jest to kolejna kaseta porządnie wydana. Miejmy nadzieję, że będzie takich więcej. **(S)**

(Mariusz Mikosza, ul. II Pułku Ułanów 23/4, 72-320 TRZEBIATÓW, woj. szczecińskie)

SMUT – „Wall of Hate" **7"EP**

SMUT to żeński kwartet z Minneapolis, który doskonale udowadnia, że kobiety mogą sobie nieźle radzić same z instrumentami. Dziewczyny starają się stworzyć raczej własny styl, ale głos wokalistki ludząco przypomina nowojorską kapelę A.P.P.L.E., więc ciągle takie skojarzenia chodzą mi po głowie. Z niecierpliwością czekam na nowe nagrania. **(S)**

(SMUT RECORDS, P.O. BOX 8722, Minneapolis, MN 55408, USA)

ŚWIAT CZAROWNIC **K**

Zespół, jak wiadomo, pilski, stworzony przez muzyków z ALIANSU i PIDŻAMY PORNO i taką – wypływającą ze stażu w tych dwóch grupach – tworzą muzykę. Lekki, melodyjny H/C-punk z bardzo dużymi inspiracjami reggae i folk, co w połączeniu z interesującymi textami daje bardzo miły efekt. Co tu się rozpisywać – po prostu bardzo dobra kaseta. **M.E.**

(PLAGUE TAPES – do kupienia w dystrybucji pilskiej)

STEEL POLE BATH TUB – „Live" **7"EP**

Jak ktoś nie wie, to ci goście tworzą razem z BIAFRĄ TUMOR CIRCUS. Nie słyszałem ich studyjnych dokonań (nie będę już chyba dodawać, że produkty YOUR CHOICE brzmią raczej jak studio lub nawet lepiej), ale te są zajebiste. Spodziewałem się totalnych dołów, a tymczasem jest raczej H/C z niezłym odjazdem. Fakt, że czasami jest nieźle popierdolone, ale jak na tego typu rzeczy słucha się tego dosyć lekko. **(S)**

(YOUR CHOICE)↑

TEARS OF O DALL **7"EP**

Słuchając tej ep'ki zastanawiałem się czy jest to ta sama kapela. Mimo iż nagrania te są znacznie lepszej jakości niż na demo, to cała ich energia gdzieś wyparowała. W zasadzie to ciężko poznać w tym T.O.A.D., który tak zachwalałem. To co zostało, to melodyjny, troszeczkę lepszy niż przeciętny, hard core. **(S)**

(ALTERNATIV NOISE, 16 rue De La Republique, 60-600 Erquery, FRANCE)

SPITBOY **7"EP**

Kolejna całkowicie żeńska kapela z Ameryki. Ich płyta to niezły kopniak dla tych, którzy spodziewają się, że dziewczyny mogą grać tylko słodkie rytmy. Nie znaczy to, że tempo ich muzyki jest zawrotne. Wręcz odwrotnie. SPITBOY gra raczej wolno, niezbyt finezyjnie, ale emanuje z tego jakaś buntownicza wściekłość. Teksty to bardziej osobiste refleksje nad sytuacją, problemami, odczuciami kobiet i bynajmniej nie chodzi tu o stres przed wyjściem na ulicę bez upudrowania mikroskopijnego syfka na twarzy. Dodatkowo na okładce wydrukowano ciekawe uwagi, spostrzeżenia członkiń zespołu, z którymi powinny się zapoznać nasze rodaczki nie tylko ze sceny. **(S)**

(LOOKOUT RECORDS, P.O. BOX 11374, Berkeley, CA 94701, USA)

TEARS OF A DOLL – „Ca Y Est? T'es Reveille?" **K**

Szczerze mówiąc kopara mi opadła do kolan, gdy usłyszałem tę kasetę. W T.O.A.D. gra dwóch gości z HEIMAT LOS i słuchając tego odnoszę wrażenie, iż jest to kontynuacja tej kapeli. Ich muzyka to bardzo dynamiczny, melodyjny H/C-punk, bardzo finezyjnie zagrany. Do tego tu i ówdzie wstawki funky. BAD RELIGION może się schować przy tym, bo wypadną jak IV liga. Gdyby T.O.A.D. pochodziło z Ameryki, to na pewno zrobiłoby karierę, ale niestety są tylko z Francji. **(S)**

(adres nieaktualny)

TOXIC NARCOTIC – „Popultion" **7'EP**

Z okładki zerka na nas kilka czaszek, więc z góry wiadomo, że mamy do czynienia z przeciętną niby-polityczną kapelą punkową. Jednak bliższe zapoznanie się z tym singlem utwierdza mnie w przekonaniu, że nie taki diabeł straszny... Muzyka to ciężkawy punk, trochę niedbały, wpadający w monotonność, ale jako tako im wychodzi. Teksty także da się przełknąć. Miejmy nadzieję, że w przyszłości będzie lepiej. **(S)**

(RODENT POPSICLE RECORDS, P.O. BOX 335, Newton C.T.R. MA 02159, USA)

THE TROUBLE WITH LARRY – „Songs of Romance and Intrigue" **7'EP**

Bardzo dziwna rzecz. Muzyka to popierdolenie czadu z różnymi dziwolągami, które nie wychodzą im najlepiej. Na dodatek wokal à la CURTIS zupełnie nie pasuje do tego wszystkiego. Są tu fajne fragmenty, ale większość mnie raczej nudzi – jak wystąpienie wicemarszałka Kerna. **(S)**

(GOOD KITTY RECORDS, 201 AN Davis Ave., Richmond, VA 23220, USA)

U.F.D. – „Sei Tot" **K**

Większość kapel w Niemczech stara się być bardziej amerykańska niż sami Amerykanie. Skutki tego są często nie najlepsze, bo zanika przy tym dążenie do stworzenia własnego stylu i często mamy okazję słuchać dziesiątej nudnej kopii VICTIMS FAMILY itp.

U.F.D. należy do wyjątków. Ich muzyka to nowoczesny, zwariowany thrash z częstymi zmianami rytmu. To wszystko utrzymane jest w klimacie starszych kapel niemieckich. Kaseta ta wydana została w Czecho-Słowacji i można ją zdobyć w Polsce. Jakość jest bardzo dobra (materiał pochodzi z LP o tym samym tytule). Mogłaby być staranniej wydana (brak tekstów). **(S)**

(Martin Valasek, Ropice 281, 73956 TRINEC)

UNDER THE GUN **K**

Nic nie słyszałem wcześniej o tej kapeli – a szkoda, bo warto się z nią bliżej zapoznać. Bardzo rzadko zdarza się usłyszeć kapelę, która potrafi dobrze grać starego punk rocka w latach '90. Można do nich zaliczyć Under The Gun. Ich muzyka jest dodatkowo wspomagana skrzypcami i chórkami. Coś jakby skrzyżowanie szkockiego TOXIK EPHEX i francuskiego HAINE BRIGADE. Jakość wydania dorównuje jakości muzyki. Ale jakby tych słodkości było za mało, w środku znajdziecie przetłumaczone na polski teksty zespołu. **(S)**

(DEMONSTRACJA TAPES)

THE ARSE to HARD CORE'OWA formacja z Sieradza, która nagrała demo "Powolny R.I.P. Całego Świata" z 13 utworami!! Powinniście kupić tą kasetę pod podanym niżej adresem.

Bartek Gutowski, Poniatowskiego 25 , 98-220 Zielonka

13000zł

Koszty przesyłki wliczone!!!! Forsa tylko przekazem!!!!

UPSIDE – „Tristi Orizzonti" **LP**

Recenzując te wszystkie włoskie płyty włoskich kapel przez chwilę pomyślałem sobie, że chyba papież rzucił klątwę na nie (nie ma się co dziwić: na nieszpory nie chodzą, na tacę nie dają, Watykanu nie lubią), której skutkiem jest niemoc twórcza. Są jednak takie zespoły, na które nie działa ta klątwa. UPSIDE może nie jest superodporny, ale ich muzyka może się obronić. Przyzwoity i dobrze nagrany H/C. Trochę za dużo w tym szablonowych zagrywek. Do płyty dołączona jest książeczka z politycznymi artykułami/tekstami. Są, niestety, tylko po włosku, a szkoda – bo wyglądają interesująco. **(S)**

(T.V.O.R.)

UPSET NOISE – „Growing Pain" **miniLP**

To jest jedna z najstarszych istniejących grup włoskich i szczerze mówiąc jedna z niewielu, które przypominają, że włoska scena była kiedyś jedną z najlepszych w Europie. Na swojej trzeciej płycie prezentują się na bardzo wysokim poziomie. Soczysty H/C-thrash, w którym nie brakuje także melodii. Materiał jest b. dobrze nagrany i to powinny sobie wziąć do serca inne włoskie zespoły. Najlepsza płyta wydana ostatnio przez T.V.O.R(S)

(T.V.O.R.)

VERBAL ASSAULT **CD**

No cóż. Pośmiertna kolekcja prawie wszystkich wydawnictw znanych i u nas Amerykańców. Nie powiem, żebym był zafascynowany tą muzyką – po prostu kolesie grają solidnie, mocno i równo, ale nie ma tu miejsca na jakieś fantazyjne wycieczki, odchylki w górne rejestry podświadomości i inne podobne zboczenia w którąkolwiek stronę. Polecam tę płytę osobom nieskomplikowanym, o wyrobionym smaku muzycznym (sorry, Stasiek). Brawa dla Konkurenta za skompletowanie tych nagrań. Koniec. **(K)**

WAT TYLER – „I'm Forever Blowing Bubbles"

Ha, ha, ha! Ale jaja! **(K)**

(GAP)

WIWISEKCJA – „Until the Next Time" **LP**

Zupełnie nie spodziewałem się, że ujrzę tak szybko dużą płytę Wiwisekcji, a już totalnym zaskoczeniem było to, co na niej usłyszałem. Muzyka nie przypomina raczej starych utworów, jest bardziej metalowa i trochę przebajerowana. Chłopaki za bardzo chcieli namącić i rozwinąć swoje utwory (jest ich tu tylko 6), przez co są one przydługie i miejscami nudnawe. Nie mogę powiedzieć, że mi się to nie podoba, ale kawałki w starych wersjach miały w sobie więcej uroku. Jednakże na tym nie kończą się „niespodzianki", jakie nam serwuje zespół. Wszystkie teksty są śpiewane po angielsku. Nie jestem patriotą, ale z wielu powodów nie jestem także zwolennikiem śpiewania po angielsku przez naszych rodzimych trubadurów (w związku z tym pytanie do zespołu: Czy ja też jestem proszony o pocałowanie was w dupę?). Dałoby się to jeszcze przełknąć – mimo iż te teksty dodatkowo nie brzmią najlepiej w tym języku – gdyby nie sposób, w jaki śpiewa je wokalista. Wydaje się, jakby w ogóle nie wczuwał się i nie przykładał do tego. A to naprawdę dobija te nagrania. Skutek jest mniej więcej taki, jakby pan GEREMEK recytował teksty CONFLICT-u; z tą różnicą, że to przynajmniej mogłoby być śmieszne. Podsumowując mogę tylko stwierdzić, że dla mnie to największe rozczarowanie roku. **(S)**

(Martin Valasek)↑

WS 999 **K**

Materiał pochodzi z próby zespołu, przez co nie jest najlepszą rzeczą do pełnej oceny tego, co prezentuje zespół. Na szczęście można tego spokojnie posłuchać i wyłowić co nieco. Jest to raczej punk, ale z wyraźnymi elementami rocka. Ma trochę słabych momentów, ale z pewnością wybije się ponad przeciętne rzęchy. Poczekamy, zobaczymy. **(S)**

(Jacek Żędzian, ul. Zielona 7, 19-100 MOŃKI)

Welcome Idiots

LECHU KRĘCI WAJCHOM

Mietek Wachowski otworzył oczy, ziewnął i zdzielił pięścią terkoczący budzik. Leniwie wygrzebał się z łóżka i sięgnął po kalesony, zaklął szpetnie, gdy, jak zwykle, zaplątał się w nogawki. Ciężko opadł na brzeg łóżka i westchnął ponuro. Jeden rzut oka na złotego „Rolexa" wyrwał go z tępego zamyślenia. Szybko, ale dokładnie dokonał wszystkich porannych czynności wymaganych od dorosłego mężczyzny na jego stanowisku. Po kilkunastu minutach opuścił swój apartament i żwawo pomaszerował belwederskim korytarzem.

– Uwaga! – ktoś wrzasnął przeraźliwie koło jego ucha.

Ledwo zdołał uskoczyć. Tuż koło niego przemknęło dwóch funkcjonariuszy BOR-u strzelając z pistoletów maszynowych do chowających się po kątach szczurów.

– Co tydzień, kurwa, to samo – pomyślał wściekle Mietek, wspominając zarządzenie prezydenta o cotygodniowej deratyzacji, którą należy przeprowadzać najprostszymi dostępnymi środkami.

Mietek wbiegł na schody potykając się o puste butelki po „Stolicznej", której większy zapas zakupiono po śmiesznie niskich cenach od zredukowanych agentów KGB. Była to jedna z najbardziej udanych operacji w wykonaniu UOP.

Już po chwili stanął przed apartamentem prezydenta. Nogą odtrącił Najdera skomlącego cicho pod drzwiami.

– Paszoł won – rzucił mu pogardliwie i nacisnął klamkę.

W ciemnym wnętrzu pobłyskiwały jedynie złote ozdo[by] [...]ch. Co chwilę z któregoś kąta rozlegało się straszliwe chrapanie. Mietek z trudem dotarł do okna, przesunął na bok kawałek historycznego płotu, który [Le]chu zawsze trzymał przy sobie, rozsunął ciężkie zasłony i otworzył okno. Na chwilę jego uwagę przykuł zabawny obrazek: na trawniku BOR-owiki łupali drewno na opał ciosami karate.

Wiosenne słońce wdarło się do pokoju. Mietek skrzywił się z niesmakiem.

– Ale se dali – mruknął. Wszędzie walały się części garderoby, puste butelki, odpadki i resztki jedzenia.

Chrapanie nie ustawało. Trzęsło się od niego ogromne łoże, jednak w skłębionej pościeli nikogo nie było widać.

– Pobudka! – wrzasnął Mietek.

W barłogu coś zabulgotało. – Jeszcze pięć minut – wybełkotał Lechu spod pierzyny.

– Wstawaj, kurna, naród czeka! – krzyknął Mietek.

– Już ja im, chamom, pokaże – odgrażał się Wałęsa wygrzebując się z pościeli. – Już ja im wykrence politykę. Daj mi, kurde, w tym temacie, wody.

Mietek podał mu butelkę „Mazowszanki". Minęła prawie minuta, zanim Lechu oderwał spierzchnięte usta od szyjki. Rozejrzał się nieprzytomnie po pokoju, cknął i nagle poderwał się na równe nogi.

– No to do dzieła! – rzucił energicznie.

– Wyjmij se siano ze włosów – powiedział dobrotliwie Mietek popychając Lecha w stronę łazienki, po czym znów skierował się do rozgrzebanego barłogu:

– Ty, Danuśka, też wstawaj.

– Odwal się, młocie – zaskrzeczało coś spod pierzyny. – Jestem nie ubrana.

– Bez krępacji, Danuśka – zarechotał Mietek.

– Zostaw, niech se pośpi! – krzyknął z łazienki Wałęsa.

– Dobra – zgodził się łaskawie Wachowski i odwrócił się do okna pogwizdując „Żółte kalendarze".

Po chwili prezydent wyszedł z łazienki wypucowany i odświeżony. Mietek pokiwał głową z uznaniem.

Lechu podszedł do łóżka i wrzasnął:

– Cybula, wyłaź, wiem że tam jesteś!

Mietek wybuchnął śmiechem.

– Wyłaź, Cybula, jesteś otoczony – dodał.

Spod łóżka sapiąc i postękując wyczołgał się ksiądz Cybula.

– Spełniam tylko swój obowiązek – powiedział otrzepując sutannę.

– Dobra, dobra, idź msze gotować – rozkazał Wałęsa przeglądając się w lustrze.

Po wyjściu księdza prezydent oddał się głośnym przemyśleniom:

– Tak se wykarkulowałem, że od dziś bede olewać, jak Boga kocham, bede. Co mi tam profesorki bendo kontrafałde zawracać. Mnie samego opatrzność wybrała w trzecim wydaniu zderzaka. Nie podaruje, kurde, sadła za skórę, co niewarte wyprawki. Jak oleje, to sie może, proszem państwa, dużo i zawali, ale dużo i zbuduje. Tak se wykarkulowałem i frajer-pompka, kropka, sam bende krencił wajchom demonkrancji.

Po kilku minutach Mietek i Lechu zeszli na śniadanie.

– Znowu, kurde, sałatka z łososia – skrzywił się Lechu. – Ale co tam, człowiek nie świnia – każde gówno zje.

– Nie bendom mi Michniki kłód rzucać – powrócił do wcześniejszych wywodów wtykając sobie serwetkę w kołnierzyk. – Ja tam przebierać nie bede, już ja z Bagsikami trepaka zatańcze. Lewej nodze też dyferencjał przestawie. Jak się upre, to wtrynie i wilka, i owce – perorował dalej wpychając do ust sałatkę.

Mietek kiwał głową w milczeniu.

Prezydent siorbnął kawy i westchnął:

– Tyle, kurde, marnacji w kraju, inwestować, prywatyzować, wielkie halo, a z Wałensom żartów ni ma. Jak sie sprawa rypnie to bedzie obciach i Europa da nam kopa. He, he, rymło sie – ucieszył się Lechu. – A w temacie wajchy, żeby pełna była jasność, jak zakrence, to sie zakurzy.

Mietek smętnie potakiwał.

* * *

Przed ekranem, na którym Wałęsa i Wachowski kończyli śniadanie, grupa studentów pokładała się ze śmiechu.

– Proszę państwa, proszę o spokój – przywoływał ich do porządku siwowłosy profesor wyłączając magnetowid.

– Odkąd ONZ wydzierżawiła od Szwecji Bornholm – podjął, gdy studenci uspokoili się – i decyzją Rady Bezpieczeństwa, przy pełnym poparciu polskiego społeczeństwa przeniosła tam polski rząd, nasz kraj zarobił setki milionów dolarów. Zachodnie instytuty naukowe walą drzwiami i oknami, aby dokonywać tam swoich badań. Przyczyniliśmy się znacznie do rozwoju światowej psychiatrii. Ten wkład jest doceniany na świecie. Jednak główne źródło dochodów, jak państwo zapewne wiedzą, to tasiemcowy serial telewizyjny z życia naszego rządu na Bornholmie, który sukcesywnie sprzedajemy największym stacjom telewizyjnym w osiemdziesięciu krajach na całym świecie. Osobiście boleję nad tym, że najwięksi światowi komicy znajdują się przez nas na skraju bankructwa. Powstał nawet projekt zorganizowania dla nich kursów na Bornholmie, gdzie mogliby przyjeżdżać i uczyć się, jak naprawdę rozśmieszać ludzi.

PIETIA